

CENA GŁUCHOTY

DYREKCJA NACZELNA PKS W WARSZAWIE I
OKRĘGOWA W BIAŁYMSTOKU POTRAKTOWA-
ŁY ŻĄDANIA GARSTKI KIEROWCÓW Z JAKIEJS
TAM ŁOMŻY JAKO ŻARTY.

STR. 6

już
za
tydzień



BRAWUROWA UCIECZKA

czyli niezwykle pamiątki Jerzego Bieleckiego, więźnia Oświęcimia
nr 243

- Na krawędzi życia i śmierci,
- Piękna, niezwykle obozowa miłość do Żydówki z Łomży, Cyli.
- Sensacyjna, brawurowa ucieczka z ukochaną w mundurze SS-mana.

Przeczytajcie jako pierwsi!



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

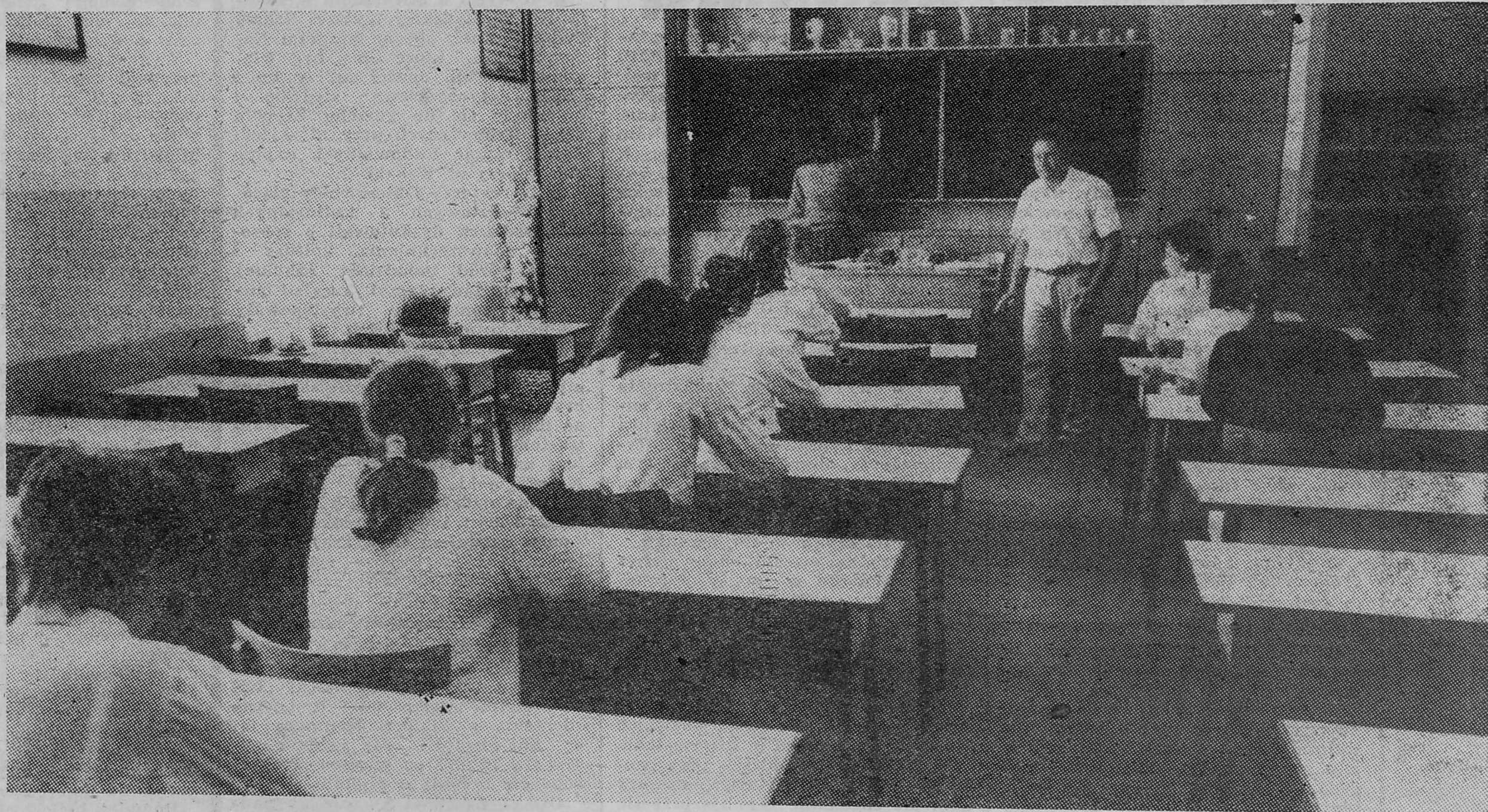
26

(402)

KONTAKTY

1988.07.03

cena
35 zł



Pitagoras nie lubi szaraczków

STR. 4

PUNKTEM WYJŚCIA ROZWAŻAŃ JEWGIEŃIIA JEWTUSZENKI, OPUBLIKOWANYCH W „LITERATURNIEJ GAZETIE”, JEST BRAK CUKRU NA RADZIECKIM RYNKU, LECZ TEN PEŁEN OSTRYCH SFORULOWAŃ TEKST PORUSZA KWESTIE OGÓLNIJSZE, O WIELE ISTOTNIEJSZE. STANOWI WYRAZ GŁĘBOKIEGO NIEPOKOJU I TROSKI O LOSY RADZIECKIEJ PRZEBUDOWY, UJAWNIAJĄC JEJ ZAGROŻENIA TAM, GDZIE ICH DOTĄD NIE SZUKANO. NASZYM ZDANIEM, MOŻE BYĆ TEN ARTYKUŁ IMPULSEM DO REFLEKSJI RÓWNIEM NAD NASZĄ, POLSKĄ SYTUACJĄ SPOŁECZNĄ.

NIM NIEWOLNIK
ZAGŁASZCZE
PIERESTROKĘ

SA CIERPIENIA, za które należy szanować [...], ale bywa też cierpienie bezsensowne, poniżające [...]. A co z szacunkiem dla samego siebie? A zresztą, jak możemy szanować samych siebie, jeżeli dzień w dzień pozwalamy, by okazywano nam taki brak szacunku? Każda kolejka, każdy deficyt na rynku, to brak szacunku społeczeństwa dla samego siebie.

Winę za występujące w społeczeństwie braki zwykliśmy zrzucać na innych, zwłaszcza na rząd. Teraz, dzięki Bogu, zaczęliśmy mówić nie tylko o osobistej odpowiedzialności Stalina, ale również o winie, jaką jego najbliższe otoczenie ponosi za zbrodnie przeciwko narodowi. Nie jestem zwolennikiem panicznego i pochopnego przemianowywania wszystkich miast i ulic, ale mimo to nie mogę zrozumieć, dlaczego np. z drzwi Uniwersytetu Leninogródzkiego dotąd nie można było zdjąć napisu „im. Zdanowa” [...]. A kiedy chodzę po Moskwie, idę pro-

spektem Kalinina, to chcąc nie chcąc myślę o czasach, kiedy ten „wszech-
wiązkowy starosta” wręczał na Kremlu order, zaś jego uznana za „wroga ludu” żona, jak opowiadają naoczni świadkowie, szkieletem wydłubywała wszy gnieźdzące się w szwach koszul więźniów. Ale bądźmy uczciwi i przyznajmy, że wobec narodu zawiniła nie tylko garstka rządzących, że winien był również sam naród, który pozwolił, by robiono z nim wszystko, czego tylko rządzący zapragnęli. Przyzwolenie na przestępstwo to w pewnym sensie również współuczestnictwo [...].

Ale wróćmy do problemu cukru. Kto ponosi za to winę? KC? Rada Ministrów? Oczywiście, one też. Ale czy nie my również? Czy nie partia? Czy nie społeczeństwo? Dzisiaj pogodiliśmy się z tym, że ten czy inny artykuł spożywczy nagle znikną. Czy można zresztą się temu dziwić, skoro wczoraj godziliśmy się ze zniknięciem tyłu ludzi? [...].

Nowe kłopoty szybko zdało

sobie sprawę ze znaczenia statystyki w gospodarce i przeraziły je dane liczbowe o alkoholizmie i jego skutkach. Podjęto więc radykalne decyzje.

Niestety jednak nie zostały one podbudowane dalekowzrocznym, drobiazgowo opracowanym, planem. Decyzja płynęła z serca, ale decyden-
ci postąpili pochopnie [...]. Dlaczego nasze, tak wychwalane społeczeństwo nie pomogło rządowi radą, nie powiedziało, że nie trzeba się spieszyć, nie należało na przeprowadzenie elementarnej analizy socjologicznej, ani powszechnej dyskusji nad środkami walki z alkoholizmem — zanim jeszcze środki te zostały podjęte? [...].

A gdyby na prima aprilis w „Prawdzie” ukazała się uchwała o walce z trzeźwością, z pewnością znaleźliby się „wierni żołnierze partii”, którzy niezwłocznie zorganizowaliby wiece dla poparcia „histo-

CIĄG DALSZY NA STR.10

w następnym numerze:

■ **...ABY ŻYC:** „Problem żydowski” został „rozwiązany” na miesiąc przed wprowadzeniem w Jedwabnem cywilnej administracji. ■ **KLASY ŻYCIA:** Niestety, z rodzicami często więcej kłopotów niż z dziećmi. ■ **SUKCES NA WODZIE:** Chyba nie umiałby istnieć bez działania. Bez pomysłów na życie i ich realizacji. „Przy okazji” robi pieniądze.

* Rozpoczęły się wakacje dla 62 tys. uczniów szkół podstawowych i średnich naszego województwa. Ok. 20 tys. dzieci skorzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku; poza miejsce zamieszkania wyjedzie 1050 osób.

* Na wspólnym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL magazynami zbożowymi oraz suszarniami jest na czasie. Ze statystyk wynika, iż rolnicy z naszego województwa nie powinni mieć kłopotów ze zbytem zakontraktowanego zboża. „Pojemność” magazynów Państwowych Zakładów Zbożowych i Gminnych Spółdzielni wynosi ok. 68 tys. ton; tymczasem skupuje się u nas ok. 63 tys. ton ziarna. Jednak kłopoty są. W okresach spienienia dostaw często zdarza się „zatkanie” magazynów. Rolnicy czekają wówczas w długich kolejkach po kilka, a nawet kilkanaście godzin; w skrajnych przypadkach tracą nawet kilka dni cennego czasu. Jedną z przyczyn niewydolności skupu są suszarnie: jest ich za mało i są mało wydajne; każda awaria suszarni dezorganizuje skup na wiele godzin. Wywołuje to niezadowolenie i zdenerwowanie rolników, dla których czas podczas żniw cenniejszy jest od złota.

Wymienione mankamenty nie są przypadłością tylko naszego województwa. W całej Polsce skup i magazynowanie zboża pozostawiają wiele do życzenia Skłoniło to Radę Ministrów w marcu 1985 roku do ogłoszenia preferencji inwestycyjnych. Na mocy postanowienia Prezydium Rządu organizacje, prowadzące skup zboża, opracowały dwuletnie programy rozbudowy bazy. W naszym województwie w latach 1985—87 pojemność magazynów miała zwiększyć się o ok. 13 tys. ton. Niestety, zwiększyła się tylko o 1500 ton.

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni zaplanował np. budowę 12 magazynów zbożowych o pojemności 5650 ton. Jednak program ten nie został wykonany. Kierownictwo WZGS wskazuje dwie przyczyny kłęski: po pierwsze rząd, zapewniając preferencje kredytowe, nie zapewnił preferencji w przydziałach materiałów budowlanych i wyposażenia nowych obiektów; po drugie: trudno u nas o wykonawców. Zakłady remontowo-budowlane Gminnych Spółdzielni są za słabe do tej roboty, a grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego przerzuciło się już na dobre na „mieszkańców”. W efekcie zamiast 12, w tej chwili trwa budowa zaledwie 3 magazynów, a 3 dalsze rozpoczęte zostaną w tym roku. WZGS przewiduje zakończenie swojego programu dopiero w 1992 roku!

Również białostockie PZZ-y (monopolista w trzech województwach: białostockim, suwalskim i łomżyńskim) nie mogą pochwalić się sukcesami. Właściwie pod program rządowy „podciągnięta” być może tylko suszarnia w Grajewie oraz baza (magazyn i suszarnia) w Sokolu; na ukończeniu jest budowa podobnej bazy w Stawiskach. Plany PZZ-ów, zakładające zwiększenie stanu posiadania o kilka dalszych obiektów (zwłaszcza suszarni), sięgają również końca tej dekady i początku następnej.

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

z przyjaznych szpał

W „Polityce” (nr 24) w artykule „Jak nikt — to nikt” Władysław Tocki pisze o strajku w tartaku Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Ashorse” w Jedwabnem:

„Jedyną władzą w tartaku w Jedwabnem jest kierownik Klonowski. Postada wszelkie plenipotencje: zatrudnia, zwalnia, premiuje, awansuje, może zamknąć interes bez pytania o zgodę pryncypała. Kiedy pod koniec kwietnia ustyszał znówu, że ubrania, ze rękawic, że buty, że zarobki, odrzeka, iż wypłaci ekwiwalent za mydło. Po 25 zł. Reszta? Na wszystko przyjdzie czas. Zniecierpliwionym wyszarczy drobniąg. Po rozmowie z kierownikiem zostało wrażenie, że szef sobie z ludźmi kpi. Bo kto dziś kupi mydło za 25 zł? Nieba-

wem przyszła kwietniowa wypłata. Janowi Sulewskiemu kilkanaście dni wcześniej kłoc przycisnął dłoń. Zgniół obrączkę, pod nią palec. Zgniecenie nie byłoby tak silne, gdyby miał rękawice. Sulewski musiał wziąć cztery dni zwolnienia lekarskiego, a po wypłacie okazało się, że z tego powodu nie otrzymał premii. A tu wciąż to samo: na wszystko przyjdzie czas. W parę dni później, w samo święto 3 maja, przyszedł więc czas, żeby w robotników tartacznych pierwszej zmiany wstąpiło zniecierpliwienie. [...] Ludzie usiedli, a kierownik zaczął dzwonić. Powiadomił o sytuacji władze miejscowe i wojewódzkie [...]”.

bloku „Absolwent”, w którym mają zamieszkać absolwenci wyższych uczelni, podejmujący pracę w Łomży. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, budynek powinien być gotowy w czerwcu, tymczasem na planu budowy trwają dopiero prace ziemne.

* W Czerwonym Borze odbyły się wspólne ćwiczenia batalionu pożarniczego Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych, członków Ochotniczych Straży Pożarnych oraz przybyłych żołnierzy WOW. Rejon Czerwonego Boru szczególnie zagrożony jest pożarami. Kilka tygodni temu spłonęło tu 150 ha lasu.

* Z myślą o utworzeniu w Łomży filii olsztyńskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, obecnie Studium Nauczycielskie, które ma być włączone do filii, opuści już w lipcu swoją dotychczasową siedzibę i przeniesie się do gmachu Zespołu Szkół Budowlanych przy ul. Zjazd; Zespół Szkół Budowlanych zajmie obiekt przy ul. Rybaki.

* Dyrektorzy i kierownicy placówek oświatowych i kulturalnych województwa dyskutowali o sposobach upowszechniania kultury i sztuki wśród młodzieży szkolnej. Spotkaniu towarzyszył przegląd laureatów konkursów (występowały szkolne zespoły i soliści).

* „Kontrasty” obchodziły hucznie swoje 20-lecie. Nazwę pisma wymyślił Waldemar Szpaliński, zaś brawurowe wejście w kraj stawka na literaturę faktu zapewnił „Kontrastom” — przypomnijmy, skoro inni usiłują zapominać — Klemens Krzyżagórski.

Pismo nadal nie obniża tego wysokiego lotu i cieszy się nie słabnącym uznaniem wszystkich reporterów. Tak trzymać — życzą Dionizemu Sidorowskiemu i całemu zespołowi „Kontrastów” „Kontakty”.

KRONIKA

* Rozpoczyna się kampania sprawozdawczo-wyborcza w ZSMP. Działacze tej organizacji z woj. łomżyńskiego zapowiadają, że upływie ona pod znakiem odrzucania skostniałych i martwych zapisów programowych, utrudniających programy.

* Trwa spis rolny. W tym roku objęto nim dwa podstawowe działy rolnictwa: produkcję zwierzęcą i roślinną. Spis prowadzony jest wyłącznie w gospodarstwach indywidualnych (począwszy od działek o powierzchni 0,51 ha). Dane zbiorcze (indywidualne objęte są tajemnicą) pozwolą na orientację w trendach rolnictwa.

* Na wyjazdowym posiedzeniu spotkała się w Łomżyńskim Centralna Komisja Współzawodnictwa „O zdrowie i sprawność załogi”. Rywalizacja ta, organizowana w tym roku po raz trzeci, ma na celu poprawę warunków wypoczynku i rekreacji w zakładach pracy oraz jest zachętą do czynnego wypoczynku.

* Sztab patronacki budownictwa mieszkaniowego w Łomży jest zaniepokojony opóźnieniem budowy

JANUSZ BERNER otrzymał Srebrną Bulawę Hetmańską — „II nagrodę” w konkursie poetyckim „O bulawę hetmańską”, ogłoszonym przez organizatorów Nauczycielskich Spotkań Literackich w Białymstoku.

W MAKROREGIONIE północno-wschodnim przyrodnicze obszary prawnie chronione zajmują przeszło 10 proc. ogólnej powierzchni, to jest prawie 5-krotnie więcej niż średnio w kraju.

KORESPONDENCYJNE KURSY języka esperanto prowadzi Polski Związek Esperantystów; ich absolwenci mogą brać udział w wycieczkach m.in. do Chin, Japonii, Turcji i Włoch, organizowanych przez Biuro Turystyki Esperanckiej „Esperantotur”. Informacji o kursach udziela: PZE, 00-512 Warszawa, ul. Krucza 38/42 (Centrum Oświatowo-Wydawnicze).

KONKURS JEDNEGO WIERSZA ogłosili organizatorzy Warszawskiej Jesieni Poetyckiej '88. Jeden, nie publikowany dotychczas wiersz, opatrzony godłem, należy wysłać (w 5 egzemplarzach) pod adresem: Biuro Organizacyjne Warszawskiej Jesieni Poetyckiej, Rynek Starego Miasta 2, 00-272 Warszawa (do 31 sierpnia). Główna nagroda — 30 tys. zł.

CZTERECH MIESZKAŃCÓW Chlebiotek (gmina Zawady) jadąc po pijanemu samochodem marki „Łada”, doprowadziło do czołowego zderzenia z żukiem. Kierowca Łady, Zbigniew K., oraz jeden z pasażerów zginęli na miejscu. Trzy osoby przeżywały w szpitalu.

OD 27 CZERWCA wzrosły państwowe ceny samochodów. „Fiat” 126p FL kosztuje 1 mln zł; „Bis” — 1,6 mln zł; FSO 125p — 1,9 mln zł; „Polonez” — 2,5 mln zł. Posiadaczom przedpłat z 1986 i 87 roku przysługują bonifikaty: do ceny „Fiata” 126p FL — 484 (86) i 310 (87) tys. zł; do ceny FSO 125p — 1061 (86) i 550 (87) tys. zł.

ZARZĄD Młodzieżowej Spółdzielni Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP w Łomży ogłasza rekrutację członków. Wszyscy zainteresowani przynależnością do tej spółdzielni bliższych szczegółów mogą dowiedzieć się 30 czerwca (czwartek) na walnym zgromadzeniu członków spółdzielni (godz. 16.00 — Osiedlowy Dom Kultury, ul. Malachowskiego). Spółdzielnia planuje w najbliższym czasie budowę ok. 450 mieszkań w budynkach wielorodzinnych, „małych blokach” i domkach jednorodzinnych.

zdanie tygodnia

— Nie powinno się brutalizować stosunków między władzą a grupami dla władzy niewygodnymi.

Prof. Grzegorz Białkowski
rektor Uniwersytetu Warszawskiego

myśl z atestem

„Nie ma i nie może być rewolucji bez kontrewolucji.”

Włodzimierz Lenin

W suszarni czy na strychu

Zbliżają się żniwa, a w związku z tym zainteresowanie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL magazynami zbożowymi oraz suszarniami jest na czasie. Ze statystyk wynika, iż rolnicy z naszego województwa nie powinni mieć kłopotów ze zbytem zakontraktowanego zboża. „Pojemność” magazynów Państwowych Zakładów Zbożowych i Gminnych Spółdzielni wynosi ok. 68 tys. ton; tymczasem skupuje się u nas ok. 63 tys. ton ziarna. Jednak kłopoty są. W okresach spienienia dostaw często zdarza się „zatkanie” magazynów. Rolnicy czekają wówczas w długich kolejkach po kilka, a nawet kilkanaście godzin; w skrajnych przypadkach tracą nawet kilka dni cennego czasu. Jedną z przyczyn niewydolności skupu są suszarnie: jest ich za mało i są mało wydajne; każda awaria suszarni dezorganizuje skup na wiele godzin. Wywołuje to niezadowolenie i zdenerwowanie rolników, dla których czas podczas żniw cenniejszy jest od złota.

Wymienione mankamenty nie są przypadłością tylko naszego województwa. W całej Polsce skup i magazynowanie zboża pozostawiają wiele do życzenia Skłoniło to Radę Ministrów w marcu 1985 roku do ogłoszenia preferencji inwestycyjnych. Na mocy postanowienia Prezydium Rządu organizacje, prowadzące skup zboża, opracowały dwuletnie programy rozbudowy bazy. W naszym województwie w latach 1985—87 pojemność magazynów miała zwiększyć się o ok. 13 tys. ton. Niestety, zwiększyła się tylko o 1500 ton.

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni zaplanował np. budowę 12 magazynów zbożowych o pojemności 5650 ton. Jednak program ten nie został wykonany. Kierownictwo WZGS wskazuje dwie przyczyny kłęski: po pierwsze rząd, zapewniając preferencje kredytowe, nie zapewnił preferencji w przydziałach materiałów budowlanych i wyposażenia nowych obiektów; po drugie: trudno u nas o wykonawców. Zakłady remontowo-budowlane Gminnych Spółdzielni są za słabe do tej roboty, a grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego przerzuciło się już na dobre na „mieszkańców”. W efekcie zamiast 12, w tej chwili trwa budowa zaledwie 3 magazynów, a 3 dalsze rozpoczęte zostaną w tym roku. WZGS przewiduje zakończenie swojego programu dopiero w 1992 roku!

Również białostockie PZZ-y (monopolista w trzech województwach: białostockim, suwalskim i łomżyńskim) nie mogą pochwalić się sukcesami. Właściwie pod program rządowy „podciągnięta” być może tylko suszarnia w Grajewie oraz baza (magazyn i suszarnia) w Sokolu; na ukończeniu jest budowa podobnej bazy w Stawiskach. Plany PZZ-ów, zakładające zwiększenie stanu posiadania o kilka dalszych obiektów (zwłaszcza suszarni), sięgają również końca tej dekady i początku następnej.

Egzekutywa KW i Prezydium WK ZSL spojrzęły prawdzie w oczy: województwo łomżyńskie praktycznie nie skorzystało z preferencji, związanych z programem rządowym z lat 1985—87. Co dalej? Zanim WZGS i PZZ-y wykonają to, co zaplanowały, warunki skupu mogą się pogorszyć. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rolnicy masowo przerzucają się na zbiór zbóż kombajnami. Dla ziarna „spod kombajnów” konieczne są suszarnie. Chyba że rolnicy dalej dosuszać będą na strychu. (mak)

zaprosili nas

Jacht Klub „Arcus” — na V Ogólnopolskie regaty „O błękitną wstęgę pokoju Jeziora Rajgrodzkiego” (1—3 lipca); Wojewódzki Dom Kultury — na otwarcie wystawy fotografii Henryka Rogozińskiego; Międzyszkolny Klub Sportowy „Zorza” — na IV walne zebranie członków.



Państwowy monopol zbożowy, obejmujący również produkcję i dystrybucję mąki piekarniczej, od lat uważany jest za jedną z głównych przyczyn fatalnego rynku pieczywa. Do ostrego kryzysu doszło zwłaszcza na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to monopolista nie mógł na starczyć piekarnikom surowca; na skutek niskich cen pieczywo było masowo wykupywane na pasze, młyn pracował dzień i noc, mąka — jeszcze wilgotna — trafiała do dzieł, a chleb z zakalcem — do sklepów. Państwowe Zakłady Zbożowe, chcąc nieco odciążyć swoje młyny, które pracowały „na okrągło”, a w konsekwencji — produkowały mąkę złej jakości — weszły do pomocy odrzucone niegdyś i wzgardzone małe młyny gospodarcze (GS-owskie i prywatne). Wspólnym wysiłkiem udało się opanować sytuację, co nie znaczy, że jest ona zdrowa.

Państwowe Zakłady Zbożowe nadal otrzymują potężne dotacje do produkcji mąki, której urzędowa cena była jeszcze do lutego br. niższa od urzędowej ceny skupu zboża; w tej chwili dysproporcje nieco się wyrównały, ale o właściwych relacjach cen nadal trudno mówić. U-

MŁYN Z CHLEBEM

spokoili się natomiast wyraźnie rynek mączno-piekarniczy. Spadł popyt, zwłaszcza na tzw. mąki rynkowe (sprzedawane w sklepach). Przysparza to młynom państwowym, nastawionym na olbrzymie przerób bez zaplecza magazynowego, nowych kłopotów. Trzeba kombinować, jak „upłynnić” produkcję z dnia na dzień, co przy nieruchawym transporcie i braku doświadczenia w zabieganiu o klienta nie jest sprawą prostą. Spokój panuje też na rynku pieczywa; można powiedzieć, że klienci mogą wreszcie pozwolić sobie na odrobinę wybredności, co doprowadza do rozpaczliwej piekarni i handel. W sumie cała ta machina jest bezradna wobec zadania: jak wyczarować chrupiące bułeczki w każdym sklepie o szóstej rano?

Jako jedną z głównych przyczyn złej jakości pieczywa piekarnie podają złą jakość mąki; tak jest również w naszym województwie. Tego zarzutu nie przyjmują łomżyńskie Zakłady Zbożowo-Młynarskie. Irzywie, w br. odnotowały tylko trzy oficjalne reklamacje. Zdaniem kierownictwa Zakładów, obydwa ich młyny (zaopatrujące w pszenne mąki rynkowe i piekarnicze całe województwo) — w Łomży i Grajewie — produkują mąki dobre. Wprawdzie od czasu do czasu w mące z Grajewa trafiają się otręby, ale tego nie da się podobno uniknąć; pracujący w Grajewie od trzech lat młyn o prototypowych rozwiązaniach, ujawnia coraz to nowe usterki. Osobny problem — to gluten. Każdy piekarz wie, że jakość pieczywa, również chleba, zależy od zawartości glutenu w mące pszennej. Polska norma wymaga, by wskaźnik ten wynosił 25 proc., a w wyjątkowych przypadkach (po uzgodnieniu z odbiorcą) — 23 proc. Zdaniem kierownika zakładu PZZ w Łomży, norma ta jest zachowywana, ale piekarze wiedzą swoje. Po prostu — w ich opinii — procedura reklamacji jest tak uciążliwa, że aż niewarta zachodu. Zwłaszcza że ani producent pieczywa, ani handel, na dobrą sprawę nie są zainteresowani materialnie egzekwowaniem jakości. PZZ-y na swoje usprawiedliwienie mają kłopoty z pszenicą: uprawiane w łomżyńskim gatunki pszenicy są tak marne, że uzyskanie 25-procentowego wskaźnika zawartości glutenu w mące jest możliwe tylko po zmieszaniu miejscowego ziarna w jednej trzeciej (a nawet pół na pół) z importowanym. Pocięchą może być zwiększający się od kilku lat areal upraw wysokoglutenowej pszenicy.

Nie będzie łatwo rozplątać ten węzeł. Póki co państwo dopłaca, a zjadacze chleba narzekają. (mak)

O sytuacji środowiska inżyniersko-technicznego — z Andrzejem Sobolewskim, sekretarzem Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pańska organizacja zwróciła na siebie uwagę dzięki budynkowi, który wyrósł na rogu Armii Czerwonej i Świerczewskiego. Czy wreszcie będzie można mówić w Łomży o środowisku technicznym?

ANDRZEJ SOBOLEWSKI: — Rzeczywiście, dotychczas pracowaliśmy w dużym rozproszeniu, a przyczyną był brak odpowiedniej siedziby. Co nie znaczy, że budowa Domu Techniki jest pierwszym przejawem naszej działalności. Do Oddziału Wojewódzkiego NOT należy od 1975 roku 7 organizacji inżynierów i techników, skupiających 3 000 członków.

— To dużo, czy mało?
— Raczej mało. Wiele organizacji (np. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, najpotężniejsza organizacja techniczna w Polsce, u nas liczy zaledwie 106 członków) nie mogło dotychczas rozwinąć skrzydeł z powodu utrudnionego kontaktu z potencjalną „bazą członkowską”. Powstanie Domu Techniki otworzy nowe możliwości.

— Jak w tej chwili wygląda wasza działalność?
— Wszystkie organizacje, należące do Oddziału Wojewódzkiego NOT, mają własne statuty i programy. Rada Wojewódzka pracuje w oparciu o komitety naukowo-techniczne. Np. komitet energetyki, materiałów i surowców zajmuje się konkursami na oszczędność paliw i energii; komitet gospodarki i ekonomiki chce na podstawie badań ankietowych opracować raport o

wykorzystaniu odpadów poprodukcyjnych oraz rozpropagować w przedsiębiorstwach ideę restrukturyzacji; komitet gospodarki wodnej i ochrony środowiska przygotowuje skoordynowane wybranych przepisów prawnych, dotyczących ochrony środowiska. Mamy też zespół usług technicznych, który zarabia na całą naszą działalność szkoleniową.

cierpienia wynalazców



— NOT kojarzy się przede wszystkim z działalnością inżynierską: wynalazkami, projektami, doskonaleniem technologii i technik. Jak od tej strony wygląda gospodarka naszego województwa?

— Jednym z członków NOT-u jest Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, który inspirował i wspiera ruch racjonalizatorski, m.in. przez współzawodnictwo i konkursy (wśród nich — współzawodnictwo o tytuł racjonalizatora-milionera).

— Z jakim skutkiem?
— Średnim. Od pewnego czasu

liczba zgłaszanych wniosków racjonalizatorskich nie spada, ale i nie zwiększa się (wynosi ok. 300 rocznie). Efekty ekonomiczne też nie są rewelacyjne.

— Odporność naszej gospodarki na innowacje techniczne jest sprawą szeroko znaną. Czy reforma nie zmieniła w tej dziedzinie?

— Wszystko zależy od sytuacji w przedsiębiorstwie, a konkretnie: od

postawy kadry kierowniczej. Na ogół jednak ta kadra zajmuje podstawę asekuracyjną: boi się ryzyka związanego z wprowadzaniem nowości. Każdy zakład i tak sprzedaje przecież wszystko, co wyprodukuje. Po co więc ponosić jakiejkolwiek ryzyko? Inne przeszkody zniechęcające wynalazców i racjonalizatorów to zbyt długi okres rozpatrywania zgłaszanych projektów, słamazarne i niefachowe obliczanie efektów ekonomicznych (od tego zależy wysokość honorarium autora). Racjonalizatorzy są też podejrzliwie traktowani przez załogę: ogół pracowników uważa ich często za cwaniaków.

— Tę awangardę postępu?

— Niestety.

— Jakie macie konkretne plany, związane z nową siedzibą?

— Wspomniała Pani o środowisku technicznym. Wszystkie funkcje nowego obiektu podporządkowane zostaną idei integracji tego środowiska. Chcemy rozszerzyć zakres usług, aby zyskać więcej środków finansowych. Powstanie ośrodek szkoleniowy, ośrodek informacji naukowo-technicznej, klub komputerowy, dyskusyjny klub filmowy, dział małej poligrafii; będzie też kawiarnia. To na początek.

— Kiedy otwarcie Domu Techniki?

— W październiku, podczas Łomżyńskich Dni Techniki.



z bocznych tras

◀ **MOCARZE** (gm. Jedwabne). Rolnicy wystąpili ze spółki wodnej, ponieważ nie potrafiła ona zapewnić właściwej konserwacji urządzeń melioracyjnych. Czy potrafią zorganizować inny, skuteczniejszy sposób?

◀ **GRADY WIELKIE** (gm. Jedwabne). Producent mleka ma wiele zastrzeżeń do organizacji i zasad skupu. Od dłuższego czasu proszą prezesa Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie, aby rozproszył ich wątpliwości, ale jak dotąd bez skutku.

◀ **PLUTY** (gm. Jedwabne). Żyłoby się tu, nie najgorzej, gdyby nie kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły do produkcji rolnej. Nawozów i węgla nie można kupić ani w bazie w Szostakach, ani w Jedwabnem. Jednak rolnicy nie poddają się. Z myślą o przyszłości chcą przystąpić do budowy szkoły.

◀ **PRZYTUŁY**. Po wielu latach przygotowani przystąpiono wreszcie do rozbudowy szkoły. Zatrudniony tu rzemieślnik pracuje bez zarzutu, ale na brak problemów nie narze-



PLENER

Kilkunastu rzeźbiarzy amatorów z całej Polski spotkało się w Ciechanowcu na plenerze, zorganizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Gospodarz pleneru, czyli Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka przygotowało gościom bardzo dobre warunki pracy. Plon pleneru — kilkanaście rzeźb — przyozdobi skansen oraz ulicę i skwerki Ciechanowca. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ka. Ostatnio zabrakło 3 ton belek stalowych. Na szczęście zgodził się je odsprzedać dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

◀ **MIECZKI** (gm. Przytuły). Wieś zyskałaby dogodniejsze połączenie z Łomżą, gdyby został wybudowany 400-metrowy odcinek drogi. Niestety, odcinek ten położony jest na terenie gminy Jedwabne, nie zainteresowanej sprawą. Droga ta, choć zakwalifikowana jako lokalna, ma bardzo wielkie znaczenie dla wsi Mieczki. Może wesprze mieszkańców Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego?

◀ **MROCZKI** (gm. Przytuły). Żelaznym tematem rozmów są usługi kominarskie. Jedni narzekają, że kominarz pobiera opłatę bez czyszczenia przewodów kominowych, inni płacą — nie wpuszczając go na dach (bo nabrudzi).

◀ **WILAMOWO** (gm. Przytuły). Autobus, który powinien przyjeżdżać do wsi o ósmej rano, często jest odwoływany. Utrudnia to życie mieszkańcom. Drażliwą sprawą jest też rozbudowa szkoły. Rodzice domagają się jej, a inspektor oświa-

ty zasłania się niżem demograficznym.

◀ **WYSOKIE MAŁE** (gm. Stawiski). Jedyny we wsi aparat telefoniczny, zainstalowany w szkole, po południu praktycznie przestaje być dostępny. Przydałby się drugi telefon u sołtysa. Ale jego założenie kosztowałoby kilkaset tysięcy. Gmina twierdzi, że nie jest w stanie sfinansować instalacji.

◀ **KUCZYNY** (gm. Stawiski). Remontu wymaga oświetlenie uliczne oraz droga do Barzykowa.

◀ **ZABOROWO** (gm. Stawiski). Dzieci chodzą pieszo do szkoły w Budach Stawiskich. Rodzice domagają się środka lokomocji, ale inspektor oświaty odmawia; odległość z domu do szkoły nie przekracza 3 km.

◀ **DZIEŻBIA** (gm. Stawiski). Używany przez wszystkich od lat wodopój stał się przyczyną konfliktu. Okazało się, że znajduje się na prywatnym gruncie. Właściciel zagroził drogę. Uplynie sporo czasu, zanim grunt zostanie wywłaszczony lub wykupiony. Korzystniej byłoby załatwić sprawę polubownie. (W.K.)

Wiedzie i sprawy



kontakty kontaktów

żelazny most

Chyba już niewielu współczesnych mieszkańców Łomży pamięta żelazny most, który kiedyś łączył Piątnicę z Łomżą. Pozostały tylko groble i resztki filarów. Zerwane w 1939 roku szczątki żelaznego prześłata zostały wydobyte z rzeki i sprzedane na złom. Młodzież nie zna już emocji, które towarzyszyły skokom do wody z najwyższej poręczy. Zostały tylko wspomnienia.

Żelazny most został wybudowany w celach strategicznych i spełnił je. W 1939 roku, po wysadzeniu przez polskich saperów, odcinając drogę oddziałom niemieckim, które zmierzały do Łomży. Wcześniej przez ten most wycofały się załogi polskie z drugiego i trzeciego fortu. Miałem wtedy 11 lat i do dziś dobrze pamiętam to wydarzenie, choć obserwowałem je jednym okiem i z zabandażowaną głową (w czasie bombardowania zostałem ranny).

Dla młodzieży z ulicy Rybaki most zawsze był miejscem szczególnej uwagi. W jego sąsiedztwie była najczystsza woda i plaża. W dni targowe mostem ciągnęły furmanki z za rzeki. A obecnie? Cały ciężki sprzęt kotłowni wali przez środek miasta i zatruwa życie oraz spokój mieszkańców. Oczywiście, że cele strategiczne obecnie nie istnieją. Ale czy względy ekologiczne nie są dostatecznym motywem do śmiałej decyzji o budowie mostu?

Z żelaznym mostem łączy się wiele moich wspomnień. Chciałbym opisać dzieje tego mostu, ale nie posiadam wystarczającego materiału dokumentacyjnego. Jeżeli ktoś z mieszkańców Łomży posiada zdjęcia tego mostu, proszę o przesłanie ich pod mój adres. Chciałbym również poznać tych żołnierzy, którzy wysadzili most w 1939 r. i bronili Łomżę przed nacierającym z tej strony niemieckim oddziałem, a przede wszystkim tych, którzy udzielili mi wówczas pierwszej pomocy.

Tak się składa, że odtwarzając fragmenty naszej historii, udaje mi się czasem spotkać ludzi, którzy tę historię sami tworzyli. Myślę tu o kapralu Franciszku Kalinowskim z Rajgródu. W 1939 roku bronił Rajgród i jako saper, tuż przed wkraczającym oddziałem niemieckim, wysadził most; opisałem to w książce pt. „Udział kompanii rajgródzkiej w wojnie obronnej w 1939 r.”.

Uważam, że żelazny most jest miastu potrzebny. Jego budowę powinien się zająć specjalnie powołany komitet społeczny. Ten postulat kieruję do władz miasta i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

JULIUSZ WASIK
10-900 Olsztyn 2
(skr. 213)

OD REDAKCJI: informujemy, że trwają prace projektowe nad obwodnicą Łomży z nowym mostem. Most ten będzie zlokalizowany około 800 metrów w górę rzeki od starego żelaznego mostu. Natomiast w miejscu byłego żelaznego mostu w planie zagospodarowania przestrzennego miasta przewiduje się położenie na starych podporach kładki pieszo-jezdnej.

podziękowanie

Dziękuję redakcji tygodnika „Kontakty” za opublikowanie w „Kontakcie” prac uczniów Szkoły Podstawowej nr 6. Wydrukowanie uczniowskich wierszyków na pewno zmobilizuje do dalszej twórczej pracy nie tylko młode pióra, ale również ich opiekunów.

IRENA KOŁODZIEJSKA
dyrektor Szkoły Podstawowej
nr 6 w Łomży

życzenia

Z okazji wydania 400 numeru „Kontaktów” całemu zespołowi redakcyjnemu serdecznie gratulujemy i życzymy wszelkiej pomyślności w pracy zawodowej, milionowego nakładu oraz dużo zdrowia i radości w życiu osobistym.

JERZY i KRZYSZTOF RAKOWSCY
Poznań

Na korytarzu niemniej gorąco niż za drzwiami sali egzaminacyjnej, na co dzień — gimnastycznej. Matki „zdają” egzamin po raz pierwszy lub kolejny. Pięćdziesięciu pięciu kandydatów i aż sześćdziesiąt miejsc daje nadzieję. Prawie wszystkie wybrały za dzieci same, z prozaicznej przyczyny: jedyna szkoła średnia najbliższej domu. Choć żadnego fachu nie daje, nie zamyka drogi do szkoły pomaturalnej czy na studia. Najbardziej denerwują się matki z podmiejskich wsi. Wiadomo, że ich dzieci zawsze przegrają z ciechanowieckimi pod względem wiedzy, poziomu nauczania wyniesionego ze szkoły. „W której nauczyciele sami powinni się uczyć”, obcy. Już dzisiaj pojawia się też pytanie: co będzie, gdy w nowej szkole pójdzie „nie tak”? Tak łatwo przecież manipulować 15-letnim życiem.

Janusz Szule, dyrektor ciechanowieckiego ogólniaka, nauczyciel z 34-letnim doświadczeniem, pewien jest jednego: o wyborze szkoły decyduje przede wszystkim presja rodziców, a nie spełnione ambicje mają przerwane się w życiowe sukcesy 15-latk, poczynając od „uszcześliwiania” go kierowaniem do „najlepszej” dla niego szkoły. On tymczasem równo z pierwszym dzwonkiem w nowej szkole jest przerażony wizją nauki w zupełnie innym stylu. Wychowawcy klas pierwszych na pytanie o motyw wyboru ogólniaka najczęściej słyszą: „nie wiem”, „rodzice kazali”. W minionym roku szkolnym nie wszyscy przez klasę pierwszą przeszli gładko: dwie osoby jeszcze przed zakończeniem roku podjęły naukę w szkole zasadniczej, trzy w liceum w innej miejscowości, dwie — zrezygnowały w ogóle z nauki. — To normalne zjawisko, że piątki z podstawówki często nie wystarczają na trójkę w szkole średniej — uzupełnia Janusz Szule.

Więc co zrobić z 15-letnim życiem? Na razie, we wtorek, 14 czerwca, wybrać jeden z trzech tematów: „Na czym polega patriotyzm szlachty polskiej w „Panu Tadeuszu”, „Różne postawy Niemców wobec faszyzmu” lub „Która z lektur szkolnych przeniosła cię najłatwiej w inny, nieznan świat?”

Największym powodzeniem cieszył się temat trzeci, najmniejszym — pierwszy. Wśród fascynujących lektur znalazły się m.in. „Opowieść o prawdziwym człowieku”, „Latarnik”, „Syzyfowe prace”, „Pan Tadeusz” i „Silaczka”. Poziom prac zróznicowany. „Ukazali mi obraz jakiegoś do tej pory nie znalazłem czyli obraz pełnej miłości do kraju, patriotyzmu, umiłowania do ojczystego języka...” (o „Syzyfowych pracach”).

„Czytając ją przetrzymałam się myślami w te straszne historie. Gdy doszedłem do kresu przeczytania książki bardzo się ucieszyłam, bo lubię jak wszystkie powieści [...] dobrze się kończą...” (o „Losie człowieka”).

Pisemne prace charakteryzuje w większości ta sama kompozycja: od życiorysu autora omawianego utworu po szkolne „co chciał przez to powiedzieć”? Kogo winić za brak umiejętności wyrażania własnych myśli?

Marek Kiliszek: — Nie potrafię wyobrazić sobie mojego przyszłego życia.

Urszula Miszczuk: — Marzę o medycynie. Potem może wyjazd na Zachód, willa, dom... W Ciechanowcu nie chciałabym zostać nigdy w życiu. Małomiasteczkowe środowisko, przed którym się nie schowasz: ani w kościele, ani na ulicy. W życiu zależy mi najbardziej na prawdziwej przyjaźni.

Izabela Wińska: — Nie dostałam się, z braku miejsc, do Studium Nauczycielskiego w Wysokiem, więc pozostał mi ogólniak. W życiu zawsze będzie dla mnie najważniejsza rodzina, a z ludzkich uczuć: szczerść, uczciwość i wzajemne zrozumienie.

Raczej uciekać z Ciechanowca, bo jaka tu perspektywa dla młodzieży? Ten rozgrybany basen? — pytają. — A gdzie inne szkoły średnie do wyboru? Porządne kino? Teatr?

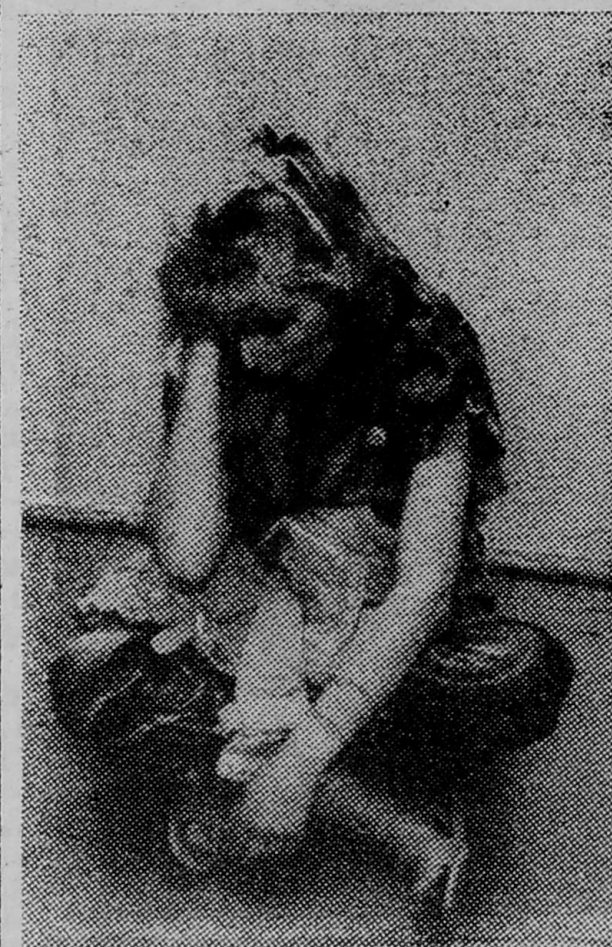
Zambrowski ogólniak. 135 kandydatów i 145 miejsc. Tutaj także

przeważa temat trzeci, lecz lista lektur „z wrazeniem” o wiele dłuższa: „Kryżacy”, „Potop”, „Robinson Crusoe”, „Stary człowiek i morze”, „W pustyni i w puszczy”, „Zemsta”, ale również „Mały książe”, „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Infantylna współczesna Marysia stwierdza: „Gdy przeczytałam około 15 stron, coś się ze mną zaczęło robić. Przeniosłam się myślami w zupełnie inny świat [...] Czuję, że jestem sierotką Marysią i pasę nie swoje gąski [...]”. Niezwykle dojrzałe wydają się przy tym refleksje kandydata zafascynowanego lekturą „Małego księcia”: „To najpiękniejszy, a jednocześnie najsmutniejszy obraz świata [...], najpiękniejszy dlatego, że w tak doskonały sposób ukazuje miłość bliźniego [...], najsmutniejszy dlatego, iż opisuje ludzkość, która w pogoni za pieniądzem zapomina o takich szlachetnych uczuciach jakimi są miłość i zrozumienie”.

Sroda, 15 czerwca, łomżyński „ekonomik”. Egzamin pisemny z matematyki, dzień strajku pracowników łomżyńskiego PKS-u. Leon Radziśzewski, dyrektor: — Przypomnę, że obawialiśmy się, że nie wszyscy zdający dojadą. Na szczęście na sali była 100-procentowa frekwencja.

DYLEMATY NASTOLATKÓW

PITAGORAS nie lubi SZARACZKÓW



Walka na II etapie rozpoczęta. Cztery zadania: rozwiąż równanie, algebraicznie i graficznie układ równań, oblicz objętość graniastosłupa oraz objętość i pole powierzchni bocznej stożka.

Jan Mieczkowski, nauczyciel matematyki, uważa, że treść zadań odpowiada temu, co absolwent szkoły podstawowej wiedzieć powinien, lecz przy tym warunek: musiał mieć nauczyciela z kwalifikacjami, a nie z przypadku, a z tym wiadomo jak jest, zwłaszcza w wiejskiej oświecie, a właśnie młodzież ze wsi stanowi ponad połowę uczniów całego Zespołu Szkół Zawodowych nr 1. Zdarzało się, że uczeń chlubiący się znakomitą świadectwem ukończenia podstawówki, na półroczu łapał sześć, siedem dwój. Pierwszej klasy powtarzać nie można; trzeba dać miejsce kandydatom.

Tymczasem korytarz bieli się od bluzek, gdy wysypują się z sali gimnastycznej. Kandydatka z końskim blond ogonem konsultuje wynik rozwiązania z koleżanką. — Musi być minus jedna druga! Musi;

Magda: — Jeśli się dostanę, nie pozwolę sobie na zaden luz. Marzę o SGPI-S-ie. Zebym nawet stanęła na głowie!

Anka: — To jasne, że daleko mi do obycia tych z Łomży. I tego boję się najbardziej. Zresztą, kto dzisiaj ceni wykształcenie, gdy liczą się układy, pieniądze i szeroki gest?

Małgorzata: — Jedno wiem na pewno: czy w szkole, czy w ogóle w życiu nie chciałabym zaliczać się do szaraczków. Z tym chyba żyć najtrudniej.

Na liście kandydatów 189 osób i 120 miejsc. Wygrają najlepsi.

— * —

Czwartek, 16 marca — dzień egzaminów poprawkowych w Zespole Szkół Medycznych w Łomży. Kandydatów z każdym rokiem coraz mniej; trzeci z rzędu „spadkowy”. Zgłosiło się tylko 68 dziewcząt, choć można by przyjąć nawet 85, więc zrezygnowano z dodatkowego egzaminu z elementowej anatomii z biologią. Jerzy Szymanowski, dyrektor Zespołu, upatruje przyczyn tego stanu rzeczy m.in. w perspektywie zarobków przyszłej pielęgniarki. W końcu prestiżu społecznego tego zawodu do garnka włożyć się nie da, a nowy szpital wojewódzki ruszy niebawem...

Dziś egzamin poprawkowy z języka polskiego. Zdaje 11 kandydatek, z matematyki — 4. Właśnie zdaje autorka pracy pisemnej w której stwierdziła: „Podoba mi się ta lektura, ponieważ Leon Kruczkowski opisuje w niej dzieje, losy Niemców podczas wojny lub okupacji. Można sobie wyobrazić jak było im ciężko, jak to wszystko przeżywali, jak żyli w strachu [...]”.

— Jakie znasz rodzaje zdań?
— Złożone, rozwinęte, nierozwinęte... — pada odpowiedź.

— Odmień zaimek „ono”.

— To się nie odmienia — mówi kandydatka.

Kolejna twierdzi, że „ciepło” podobnie jak „świećcio” jest orzeczeniem, bo też kończy się na „o”!

Poprawka z matematyki. „Leży” dodawanie ułamków, obliczanie procentu, mylą się przyprostokątne w twierdzeniu Pitagorasa.

— Na egzaminie wstępnym widać najlepiej, jaki rachunek płaci młodzież za reorganizację szkół, programów nauczania, kwalifikacje, tzn. ich brak, kadry — mówi Jerzy Szymanowski. — A my stajemy przed dylematem: wybrać garstkę najlepszych i tym samym zdecydować o losie pozostałych? Czy mamy do tego moralne prawo?

— * —

Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie. Wśród kandydatów do Technikum Mechanizacji Rolnictwa 13 oblało pisemny z polskiego, 15 z matematyki; do Rolniczego 9 i 20, ale zdaniem dyrektora Marka Kaczanowskiego poziom wiedzy i tak lepszy niż w ubiegłym roku, chociaż w stosunku do 29 kandydatów trzeba było obniżyć kryterium ocen, także z powodu małej liczby chętnych (102 na 90 miejsc). Po pierwszym semestrze odpada średnio 10 proc. uczniów.

Poprawkowy z matematyki: zestaw trzech pytań (losowanych) podobny treścią do zadań egzaminacyjnych z pisemnego. Trema sprawa, że „45 plus 45 jest na pewno 80”, a bywa też, że odpowiedzi zaczynają się od placu.

Matematycy dziwią się, że tyle było dwój z pisemnego przy tak łatwych zadaniach.

— * —

Sylwia mieszka w gminie Piątnica. Obiała dzisiaj matematykę. W ciągu ośmiu lat podstawówki tego przedmiotu uczyła ją pięciu nauczycieli.

Rozpacz przeplata się z nadzieją. Wrzesień przeważa szale.

GABRIELA SZCZESNA

ŚCIŚLE
TAJNE

Aby dowiedzieć się w porę, kiedy odbędzie się Łomżyńska Olimpiada Młodzieży, już w marcu zorganizowałam siatkę wywiadowczą. Moi ludzie przeniknęli do niewrażliwych komórek kolosów sportowych. Oplotło się, bo gdy nadszedł czas, agent do specjalnych poruczeń o kryptonimie „Łom-13” doniósł: „Jutro!” Wiadomość przyjął z kamienną twarzą. Włożyłam buty na wysokich obcasach. Z piłki spuściłam powietrze i schowałam ją głęboko do torebki. Jak konspiracja, to konspiracja; nie od dziś potrafię sprostać każdemu okolicznościom, wobec których stawia mnie słodkie życie. Równie po cichutku, bez rozgłosu, z podziemia na stadion łomżyński wyszły grupy młodych zawodników. Niektórzy — oj, nieladnie! — przyjechali autobusami. Skąd wiedzieli o miejscu i czasie?

Z powodu wysokich obcasów spóźniłam się nieco i dotarłam na stadion w momencie, gdy do startu w biegu na 60 metrów przygotowywano się reprezentacja szkoły z Nowogrodu. Sześć zawodniczek zajęło miejsca w blokach i wystartowało. Potem była druga i trzecia seria biegu — też wyłącznie z udziałem zawodniczek z Nowogrodu. „Czy to mistrzostwa Nowogrodu?” — zapytałam jedyne oprócz mnie widzą — nauczyciela wufu z Nowogrodu. „Nie — odpowiedział niechętnie — to Łomżyńska Olimpiada Młodzieży.” Skonsternowana, chciałam go dokładnie wypytac o zasady współzawodnictwa, ale mój towarzysz natychmiast się ulotnił. Jego miejsce zajęł sympatyczny nauczyciel wufu z Grabowa, gdyż właśnie rozpoczął się pojedynek dziewcząt na 600 metrów, obsadzony wyłącznie przez Grabowian. Biedny ów pedagog popadł w rozterkę: nie mógł się zdecydować, którą ze swoich podopiecznych ma zachęcić dopięciem do zwycięstwa. Bał się krzyknąć: „Kaśka!”, bo Zośka i Baśka wzięłyby mu to niewątpliwie za złe, a młodzieży nie należy frustrować.

Gdy młodzież zaczęła rzucić pięteczką palantową według tego samego klucza, nie wytrzymałam i opuściłam stadion. Albo ktoś zrobił ze mnie palanta, albo szkoły prowadzą rozgrywki według zasad, które muszę dopiero rozgryźć. Chyba nie obejdzie się bez wynajęcia J-23. (G.K.S.)

FOTOTEKA



Ten urokliwy zakątek to fragment dawnego ogródka jordanowskiego nad Narwią. Jak cała skarpa, obrócił się w ruinę. Podobno ma tu być budowany ośrodek rekreacyjny. A nie prościej byłoby przywrócić dawną funkcję temu uroczemu miejscu?

BOLESŁAW DEPTUŁA

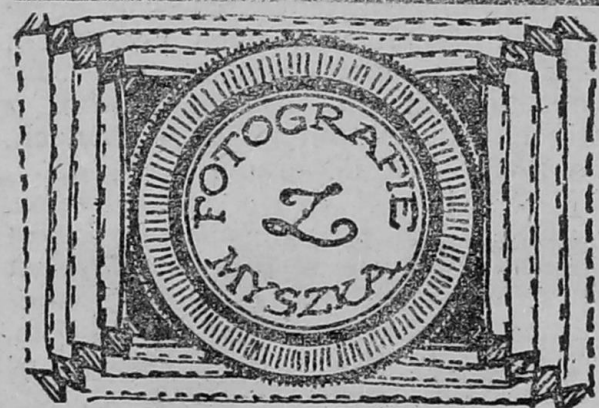
CO W NARWI
PISZCZY?

Minał dzień świętego Jana, tradycyjna data otwarcia sezonu uciech wodnych. Ci, którzy mają zamiar plawić się w nurtach Narwi, powinni wiedzieć, co w wodzie piszczy. Pomiary, przeprowadzone w maju przez Ośrodek Badań i Kontroli Srodowiska, wykazały, że na teren naszego województwa Narew wpływa bardzo brudna; nie mieści się w trzyklasowej skali czystości. Jednym z głównych źródeł zanieczyszczeń górnego biegu jest Białystok. Budowana tam oczyszczalnia ścieków będzie gotowa dopiero za parę lat. Na naszym terenie najbardziej kryzysowe dla rzeki punkty to ujście Gaci i Jablonki; rzeczki te niosą nie oczyszczone ścieki z Zambrowa, który również czeka na oczyszczalnię. Na szczęście w dalszym

biegu Narew radzi sobie z brudem: w okolicach Łomży jest już w II klasie czystości.

Przy określaniu klasy bierze się pod uwagę wiele czynników. Najniebezpieczniejsze dla kąpiących się są bakterie kałowe, pochodzące ze ścieków komunalnych i z pastwisk. Oprócz nich płynęły w maju nawozy, splukane z pól, ścieki przemysłowe, szczątki organiczne, pochodzące z dna i brzegów oraz pyłki drzew, rosnących po stronie radzieckiej.

Na ogół jednak rzeka zwycięsko radzi sobie z zagrożeniami, o czym świadczy zaliczenie do II klasy. Oznacza to, że kąpiel jest w miarę bezpieczna. Jednak wojewódzki inspektor sanitarny odradza zanurzenie się w wodzie. (mg)

W RYTMIE
MARSZA

Epizod z historii rodziny Niemirowskich herbu Trzaska. Pani Domicela z Bilczyńskich Niemirowska prowadziła przy ul. Długiej w Łomży pensję dla panien szlacheckie urodzonych. Jej syn Aleksander, absolwent Konserwatorium Warszawskiego, objechał świat z chórem „Harfa” Władysława Lachmana jako solista — skrzypek (na fotografii — drugi z lewej w dolnym rzędzie). Podczas służby w oddziałach carskich dragonów prowadził orkiestrę kawalerską. Po pierwszej wojnie światowej zaciągnął się do polskiego wojska; był dyrygentem orkiestr w Suwałkach, Piotrkowie, Sejnach i Łomży — w 33 Pułku Piechoty. Wraz z Janem

Czochońskim organizował życie muzyczno-kulturalne (m.in. koncerty w Domu Żołnierza i kinie „Miraż”); na fortepianie towarzyszyła mu córka Halina, występująca jednocześnie jako śpiewaczka. Dokładniejsze dzieje rodziny Niemirowskich można było prześledzić na wystawie „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży. Zamknięta właśnie ekspozycja w ciągu dwóch miesięcy odwiedziło ok. 2 tys. osób. W przyszłym roku planowany jest ciąg dalszy. Zapraszamy do udziału.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Historia tej wsi znad Słuczy (dziś znajdującej się w gminie Radziłów) sięga początków XV wieku. Założył ją w 1429 roku Maciej Trzaska, dziedzic Glinek w Ziemi Różańskiej; nabywając od księcia Janusza I prawo do założenia wsi na swych gruntach nad Słuczą, przeniósł na nową osadę nazwę rodowej posiadłości. Za panowania księcia Władysława, kolejnego dziedzica Ziemi Wiskiej, Glinki przeszły we władanie mierniczego księcia — Jana z Roman, który przyjął od nazwy miejscowości nazwisko: Gliński.

panowie na Glinkach

W rękach Glińskich, pieczętujących się herbem Bujno vel Slepówron, Glinki pozostawały do początków XVI wieku. Była to rodzina zasłużona nie tylko dla Ziemi Wiskiej, ale i całego Mazowsza. Jej członkowie piastowali wysokie urzędy; należeli do elity rodów rządzących Ziemią Wiską.

W 1536 roku Glinki przeszły w ręce Aleksandra Hłowskiego. Ród Hłowskich, pieczętujący się herbem Prawdziec, wywodził się z Hłowa w Prusach. Nie brakowało w nim wybitnych postaci. Aleksander, późniejszy wojewoda płocki, zasłużył się podczas wojny pruskiej; w imieniu króla polskiego zarządził w 1520 roku ziemiami pruskimi, wydartymi Zakonowi Krzyżackiemu. Jego syn Stanisław, kolejny dziedzic Glinek, był wybitnym humanistą. Jan, cześnik wiski — również dziedzic Glinek — należał do elity urzędniczej Ziemi Wiskiej.

Trzeci syn Aleksandra — Andrzej Hłowski, przeszedł do legendy z powodu krwawego zatargu ze starostą wiskim Piotrem Grajewskim. W 1582 roku napadł na Grajewskiego w Wąsoszu, zabił go, a ciało spalił u brata w Glinkach. Za ten samosąd został pozbawiony tytułów i urzędów, a następnie ścięty. CZESŁAW BRODZICKI

O „urokach” handlowania — z Leszkiem Huszczą, kierownikiem sklepu WPHW „Eldom” przy ul. Armii Czerwonej w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pański sklep handluje superdeficytowym sprzętem gospodarstwa domowego. Jak radzicie sobie z naporem klientów?

LESZEK HUSZCZA: — Ludzie pod sklepem dzielą się na dwie

JEDNA SZTUKA

kategorie: przypadkowych i dobrze poinformowanych. Ci ostatni wiedzą, jaki towar jest w magazynie i kiedy należy się go spodziewać w sklepie. To oni organizują komitety kolejkowe, ustalają listy. Mają przewagę nad przypadkowymi.

— Jednak wy nie honorujecie tych list. Dla was liczy się kolejność przy ladzie.

— No właśnie. Z jednej strony to złe, bo codziennie rano po otwarciu sklepu od drzwi do lady odbywa się „sprint po zdrowie”, ale z drugiej strony — nasza sympatia jest po stronie przypadkowych. Gdybyśmy sprzedawali według listy komitetu kolejkowego, „zwykli” klienci nie mieliby żadnych szans.

— Jaki towar jest najbardziej pożądanym?

— Praktycznie każdy: zamrażarki, pralki automatyczne, odkurzacze, młynki do kawy, chłodziarki, bojlerzy itp. Mimo że od ubiegłego roku ceny wzrosły szalenie, ludzie dalej kupują wszystko „na pniu”.

— Czy obowiązuje reglamentacja?

— Tylko zasada: jedna sztuka towaru do pary rąk. Prócz tego sprzedajemy poza kolejką na po-

lecenie dyrekcji: dla związku inwalidów, niewidomych, ociemniałych żołnierzy, ludzi pokrzywdzonych przez los; 10 proc. dostaw może być przeznaczone dla instytucji. Tę ostatnią sprawę reguluje rozporządzenie ministra rynku wewnętrznego. Był taki okres, kiedy zostało zawieszono, a mimo to otrzymywaliśmy polecenia z Wydziału Handlu albo od wojewody, żeby sprzedawać (np. 5 lodówek dla Sanepidu). Popadliśmy w konflikt z klientami. Moim zda-

DO PARY RĄK

niem sprzedaż dla instytucji powinna odbywać się poza sklepami. Nie chcemy wychodzić na idiotów wobec klientów. Zależy nam na wiarygodności.

— Jak to rozumieć?

— Jeżeli informujemy o wielkości dostawy, to wszystko powinniśmy sprzedać ludziom z kolejki. Nie chcemy szeptów i podejrzeń. I tak mamy dosyć kłopotów z reklamacjami.

— Jakiego rodzaju?

— Sprzęt jest tak zły jakości, że ok. 30 proc. każdej sprzedanej partii wraca do nas. O te 30 proc. zubożany jest rynek. Klient w ramach reklamacji otrzymuje nową zamrażarkę lub pralkę, a zepsuta wraca do producenta bezpowrotnie.

— Czy nie ma Pan dość tej szarpaniny?

— Czasem mam dość, ale nie przez klientów. Jesteśmy wobec nich rzetelni, a oni rewanżują się zrozumieniem naszej sytuacji. Bardziej dokuczliwe jest to, co się dzieje na zapleczu.

— Co Pan ma na myśli?

— Kontakty: sklep—dyrekcja. Nasi przełożeni nie mają do nas zaufania, a my do nich.

wieści
grodzkie



PRZYGRYWKA

Rano 15 czerwca baza Oddziału PKS przy ul. Gwardii Ludowej w Łomży zaludniła się jak nigdy. Przyszli kierowcy nie tylko z „grafiki”, ale mający dzień wolny, przebywający na urlopach, a nawet na zwolnieniach lekarskich. Tym razem nie chodziło „o ofiarne zaangażowanie załogi na rzecz”. Zebrali się by porozmawiać z szefostwem firmy o placach.

Rozmawiali tak, choć nieco w innej formie, już od początku maja, kiedy to wszystkim naraz wydało się, że zarabiają grosze. Przykład? Młody Koniecko wyjeżdżał 343 godziny i dostał około 30 tysięcy. Z osłonowym, premią, dodatkami. Z wszystkim! Wcale nie najmniej. Najniższa stawka wynosiła 55 złotych. Większość otrzymywała wprawdzie 80–90, ale nawet wówczas, gdyby jeździł tylko „etat” (178 godzin), zarobiłby poniżej 25 tysięcy złotych.

10 maja miała się odbyć odprawa u dyrektora WL. dysława Lacha. Wielu kierowców postanowiło pójść na zebranie i wysłuchać swoje sprawy. Dyrektor, niestety, wyjechał, a zastępca pośpiesznie odprawy odwołał. Poszli jednak do jego gabinetu i wówczas po raz pierwszy wypowiedzieli swe żądania. Dyrekcja, po zasięgnięciu opinii związków zawodowych, zgodziła się na podwyżkę dodatku za obsługę codzienną z 20 do 100 złotych, podwyższyła premię za oszczędność ogumienia o 100 proc., o 50 i 100 proc. dotychczasowy dodatek za nadgodziny, włączyła do stawki podstawowej „osłonowe”, co wpłynęło na wzrost premii stałej. Posunięcia te przyjęte zostały z satysfakcją, niemniej nie rozpatrzone były nadal podstawowe żądania kierowców: podniesienia stawki zasadniczej i 100-procentowej dopłaty za pracę w dni ustawowo wolne. 20 maja doszło do spotkania z dyrektorem Okręgu w Białymstoku, Czesławem Sawką. Nie doszło do porozumienia, ale dyrektor obiecał, że postulaty będą konsultowane z całą załogą.



Dyrektor, niestety, wkrótce zachorował, a przystany zastępca spotkał się tylko z aktywem. Na początku czerwca, w związku z groźbą strajku dwukrotnie sformułowaną na piśmie, grupa kierowców wezwana została do Łomży. Prokurator poinformował ich, jak mogą dochodzić swego w sposób zgodny z prawem. Po rozmowie natychmiast skierowali więc sprawę do Sądu. Kopie pisma z postulatami i groźbą przerwania pracy 15 czerwca, rozesłali do 15 instytucji, w tym dyrekcji okręgowej i naczelnej. Nie zareagował nikt spoza Łomży.

WŁAŚCIWY TRYB

15 czerwca, godz. 4.10. W trasę powinien wyjechać autobus do Radziłowa. Nie wyjeżdża. Godzina 4.15. Na stanowisko nr 6 podjechać powinien autobus do Białegostoku. Nie podjeżdża. Nikt nie ma już wątpliwości: to strajk!

O piątę, po wcześniejszych usilnych naciskach władz wojewódzkich, przybywa z Warszawy dyrektor naczelny KPKS, Stanisław Dobraszkiewicz. Na miejscu jest już dyrektor Lach i zastępca dyrektora Okręgu w Białymstoku, Zbigniew Lopianiecki. Kierowcy zbierają się w bramie, potem przechodzą na plac przed budynkiem administracji. Do szóstej nikt nie próbuje z nimi rozmawiać. Następne dwie godziny upływają na rozmowach z emisariuszami dyrekcji, którzy co jakiś czas przekazują kierowcom propozycję dyr. Dobraszkiewicza: „Dyrektor

tor będzie rozmawiał indywidualnie, najwyżej z dwiema, trzema osobami naraz”. Plac kwituje to żartami. O ósmej obie strony spotykają się w świetlicy. Kierowcy podtrzymują postulaty zawarte w piśmie do sądu. Jest ich osiem:

1. Za wszystkie godziny nadliczbowe dopłata powinna wynosić odpowiednio 50 i 100 proc. naliczanych od stawek osobistego zaszerogowania z jednoczesnym wyrównaniem za okres od 1 stycznia 1985.

2. Za rozliczanie się z biletów, aby było dodatkowo płacone 100 złotych od wrzuconego worka z utargiem.

3. Niezależnie od dnia wolnego otrzymanego za przepracowany dzień wolny od pracy lub święteczny za pracę w tych dniach ma być płacone 100 proc. wg stawki osobistego zaszerogowania.

4. Podniesienie stawek osobistego zaszerogowania, tak aby uzyskane zarobki przy nominalnym czasie pracy wynosiły ok. 40 000 złotych.

5. Skrócenie wieku emerytalnego w grupie kierowców-konduktorów ze względu na szczególną uciążliwość wykonywanego zawodu.

6. Premia powinna być stała i płacona procentowo od stawki osobistego zaszerogowania.

7. Staż pracy powinien być płacony od zasadniczych poborów z jednoczesnym jego zwiększeniem powyżej 20 proc. po przepracowanych 20 latach.

8. Zwiększenie dostaw autobusów wysoko-piętynowych typu „Sanos” lub „Berliet PR-110”.

Kiedy o 9.40 zjawiam się w świetlicy i pytam kogoś, jaka jest sytuacja, słyszę szept w odpowiedzi: „Jalowe gadki, w kółko to samo; o. znów apelują”.

Dyr. Lopianiecki: — Chciałbym, aby załoga, która zawsze wykazywała rozsądek, zdecydowała się poczekać do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd.

Kierowca I: — Jeżeli sąd nam nie przysądzi, grozi to drugim strajkiem. My też już mamy tego dość, dlatego skoro już stoimy, wszystko trzeba rozstrzygnąć dziś, a nie ciągnąć na potem.



Kierowca II: — To się ciągnie od 10 maja. Dlaczego nie przyjechaliście 3–4 dni wcześniej? Gdzie byliście?

Dyr. Dobraszkiewicz: — Zawsze mówiłem, że każdy może do mnie przyjechać. No, nie setka, ale parę osób.

Mija godzina, druga, czwarta. To, co dzieje się w sali, przypomina zebranie klubu dyskusyjnego, w którym odbywa się swobodna wymiana poglądów na dowolny temat. Dwukrotną próbę skupienia się nad postulatami, podjętą przez wicewojewodę Edwarda Dąbrowskiego, w wyniku której kierowcy wycofali się z punktu 5, 7 i 8, rozmywa potok słów: apele o rozwałę, przykłady ciężkiego losu, zapewnienia o trudnej sytuacji finansowej firmy i o pustkach kieszeni przed wypłatą. Prokurator wojewódzki, Franciszek Iwanowski przypomina sobie nagle wszystkie życiowe niegodziwości, jakie spotkały go od kierowców w trakcie podróżowania autobusami. Informuje po raz kolejny: od początku do końca ten strajk jest nielegalny.

— Dlaczego szantażowaliście sąd strajkiem?

Kierowca III: — To znaczy, że pan, panie prokuratorze, wiedział, co dziś może się stać.

Prokurator Iwanowski: — Wiedziałem, ale myślałem, że żartujecie.

Przewodniczący Związku Zawodowego, Antoni Dudo: — Uważam, że trzeba wybrać reprezentację, która będzie rozmawiać, a inni niech ruszą do pracy.

Prokurator Marian Latos: — Wnieście wniosek do sądu i sąd zbierze się 17 lub 25 czerwca. Macie termin do wyboru.

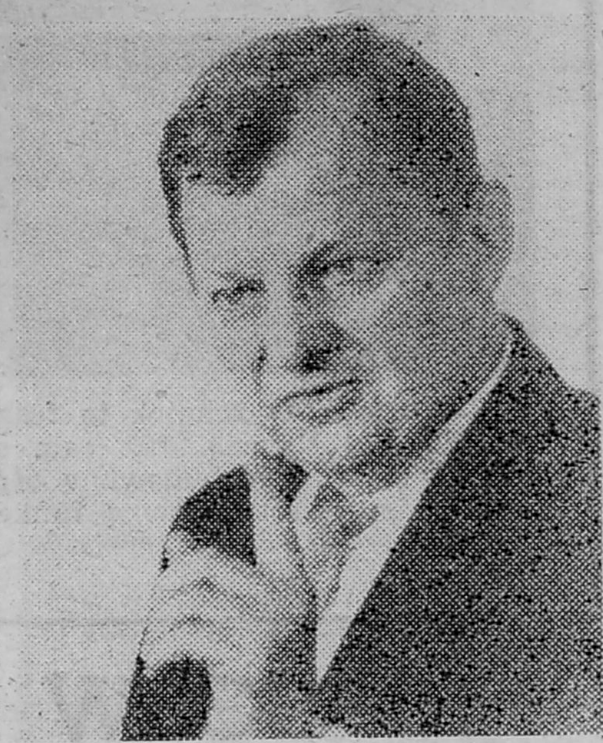
Kierowca IV: — Dlaczego nikt nam wcześniej tego nie powiedział?

Dyr. Lopianiecki: — Apeluję po raz drugi: rozważa powinna wziąć górę.

Przewodniczący Dudo: — Wyłonić delegację, a reszta w trasę.

Kierowca V: — Możemy wyłonić, ale wszyscy poczekamy na koniec.

Dyr. Dobraszkiewicz: — To nie daje. Ze mną można tylko spi-



sać protokół, jak widzicie załatwienie tych spraw. A potem należy nadać im właściwy tryb.

Kierowca VI: — Nam to też nie daje.

Dyr. Dobraszkiewicz: — Deklaruję, że do 27 czerwca rozpatrzmy wszystko, by was usatysfakcjonować. Siedemnastego podpisuję protokół nr 2 do porozumienia placowego z federacją związków. 27 przyjadę, możecie mnie wychłostać, jeżeli nie przywieźcie nam konkretnych propozycji.

Kierowca Wiesław Przestrzelski, nieformalny lider załogi: — Kto jest za przyjęciem propozycji dyrektora.

Nie podnosi się ani jedna ręka. Dyr. Dobraszkiewicz: — W związku z tym muszę podjąć kroki, do jakich obliguje mnie prawo.

Jest 13.00. Wszyscy opuszczają świetlicę. Na korytarzu kierowców dopada przewodniczący rady pracowniczej, Henryk Tomaszewski, i jej członek, Franciszek Obrycki. Po wymianie zdań udaje im się przekonać strajkujących o konieczności wyłonienia reprezentacji i kontynuowania rozmów. W dziesięć minut później do świetlicy wracają dyr. Dobraszkiewicz, Lopianiecki i Lach. Wraz z nimi do drugiej rundy negocjacji zasiada 10 przedstawicieli załogi. O 14.00 gotowa jest pierwsza wersja porozumienia. Dyktuje ją dyr. Dobraszkiewicz i w sumie nie wychodzi poza propozycję, której odrzucenie doprowadziło kilkadziesiąt minut wcześniej do zerwania rozmów. Delegaci nie oponują, lecz kierowcy, których zapoznają z brudnopisem protokołu, zdecydowanie mówią: nie!

Dyr. Dobraszkiewicz: — Mogę się zobowiązać do zapisu: „Dyrekcja będzie wszystkimi siłami dążyć, aby wszystko wypełnić na tak”.

Kierowca Mirosław Bobrowski: — To na nic. Jak mamy im powiedzieć, by rozeszli się do domu, gdy nie nie załatwione.

Dyr. Dobraszkiewicz: — Trzeba było przyjąć do mnie wcześniej, jak pekaśiak do pekaśiaka.

Przewodniczący Tomaszewski (do mnie): — Prokurator mówi: „Ja myślałem, że żartujecie”. To, co się zdarzyło, to cena głuchoty, o jakiej mówił na plenum Jaruzelski.

Płyną minuty, sytuację określić można jednym słowem: pat. O 14.15 na sali zjawia się ponownie wojewoda Dąbrowski. Po raz drugi tego dnia udaje mu się skupić rozmowę na problemach, które spowodowały wstrzymanie komunikacji prawie w całym województwie. I tylko dzięki temu godzinę później gotowy

jest „Protokół z posiedzenia przedstawicieli załogi i administracji przedsiębiorstwa”. O 15.52 z zajezni wyjeżdża w trasę pierwszy autobus.

„PROŚBA”

Szesnastego czerwca w siedzibie PKS-u przy ul. Gwardii Ludowej nastroj odpężniał. Dyr. Lach wezwany został pilnie do Białegostoku. Przewodniczący Tomaszewski potwierdza, że za chwilę rozpocznie się posiedzenie Rady Pracowniczej. Nazajutrz udostępni teksty podjętych uchwał. W Uchwale nr 8 w sprawie zaopiniowania protokołu czytamy: „Rada Pracownicza wyraża ubolewanie nad zaistniałym faktem wystąpienia przerwy w pracy i strat wynikłych z tego tytułu. Nie doszłoby do tego, gdyby władze Dyrekcji Okręgowej i Naczelnej wcześniej, tj. w końcu maju — gdy było to już im wiadome — wnikiwie i poważnie zajęły się sprawą”.

Przewodniczący związku zawodowego, Antoni Dudo, pragnie, by jego rolę widzieć w całej złożoności. Na ok. 650-osobową załogę do związku należy niespełna 100 ludzi, w tym 6 kierowców. Włączył się do sprawy dopiero wówczas, gdy prokurator usławił go im, że wszelkie sprawy roszczeniowe może prowadzić jedynie związek. Kierowcy zwrócili się wówczas do niego, by ich firmował, obiecali nawet, że się zapiszą. W trakcie negocjacji nie występował zdecydowanie z dwóch powodów: z jednej strony przemawiały do niego argumenty dyrekcji, że nie ma pieniędzy, z drugiej żądania kierowców uważał za słuszne, gdyż faktycznie mało zarabiali.

Sekretarz (drugi) POP, Bogdan Szudrowski, członków ma jeszcze mniej, bo 61. Sprawa — kierowców stawiała na zebraniu 4 czerwca. Przyjęli stanowisko: należało im się, ale z czego im dać. Stało się, co się stało, ponieważ bardzo niepoważnie zachowała się dyrekcja w Białymstoku i w Warszawie. Podobnie jak prokurator potraktowali żądania garstki ludzi z jakiejś tam Łomży jako żarty. Przyjechał wprawdzie dyr. Sawko. Mówił: „Wyniki macie słabe”. A kierowca: „Nie mam pojęć, jeżdżę na okrągło, to jak mam jeszcze lepiej pracować”. Chciał przyjechać jeszcze raz, ale zachorował, a zastępca miał życzenie spotkać się tylko z aktywem. Kierowcy tymczasem czekali. W końcu mówią: „Nie chcą z nami rozmawiać, to ich poprosimy”. No i „poprosili”.

Sekretarz nie chce wdawać się w ocenę przebiegu samych negocjacji, ale jest zdania, że gdyby rano dać ludziom choć jeden punkt z trzech uzgodnionych po godzinach, rozeszliby się do pracy.

Dyr. Lach po ostatnich wydarzeniach i wizycie w Białymstoku jest przede wszystkim potwornie zmęczony. Powtarza jeszcze raz: dałem, co mogłem. Wpędziło to Oddział w 24 miliony podatku od ponadnormalnych wynagrodzeń. 15 czerwca kosztował ich 3 076 622 złote. Co dalej? Prosty rezerw nie widzi, trzeba będzie wszystko skrupulatnie przeanalizować, jak z tego wyjść. Zwłaszcza, że grube miliony nadal pochłania nowa, spartolona zajezdnia.

Po podpisaniu „Protokołu” kierowca Borkowski publicznie deklaruje: „Będziemy się starać te straty nadrobić i dać z siebie więcej”. Kilka dni później Wiesław Przestrzelski zapewnia, że dotrzymają słowa. Od 16 czerwca nie wypadł żaden kurs z powodu braku kierowcy. Ci, którzy mają wolny dzień, przychodzą i chcą jeździć. Do niedawna Oddział ograniczał „wynajem” na wesela, wycieczki, pogrzeby. Z braku kierowców. Powiedzieli: będziemy jeździć. Teraz opłaci się to i im, i przedsiębiorstwu.

Są przekonani, że gdyby... nie zyskaliby nic. Choć nie musiało do tego dojść. Gdyby dyr. Dobraszkiewicz przyjechał tydzień wcześniej, albo gdyby sąd poinformował o terminie rozprawy, lub gdyby rano ktoś powiedział: te i te sprawy będziemy mogli dziś rozstrzygnąć, wystawcie reprezentację, a reszta niech wsiada do wozów. W sumie gdyby nie „głuchota”.

WŁADYSŁAW TOCKI



NA POCZĄTKU LAT OSIEMDZIESIĄTYCH zarabiali 5700 złotych i mniej. Dzisiaj do kasy państwa odprowadzają 100 milionów rocznie. Ile zarabiają? Śmieją się. Ile wydają? Śmieją się.

— Rzecz teraz już nie w tym, by zarobić, ale mądrze wydać. Ile trzeba bierzemy. Milion to żadne pieniądze.

Inż. Jan Mieczkowski (lat 35) i Tadeusz Dąbkowski, technik budowlany (o trzy lata młodszy), w znaku firmowym „J.T.” — inicjały imion. Oba w dżinsach, jeden jasno-, drugi ciemnowłosy, zwyczajni, normalni, bez cienia wywyższania się (i to potwierdzają wszyscy, którzy ich znają). Milionerzy (szacując to, co robią), najbogatsi ludzie w Łomży. A robią tynki szlachetne w kilkudziesięciu kolorach, płytki elewacyjne. Mają już też następny pomysł, bo przecież firma „JT” musi się rozwijać — dachówki na zabytkowe dachy. Towar w Polsce absolutnie deficytowy. W dodatku wiedzą nie tylko co będą wytwarzać, ale i w jaki sposób. Dwie trzecie następnego sukcesu w kieszeni. Wszystko zamierzone, z rozważaniem i pokryciem.

Z WIADREM ZIMNEJ WODY chodził za mną dyrektor — mówi Mieczkowski. Na początku lat osiemdziesiątych obaj pracowali w MPGKiM; on po studiach dostawał na kierowniczym stanowisku 5700 złotych, kolega mniej. Inżynier prosto z uczelni ciągle chciał coś zmieniać, ulepszać, wprowadzać. Wtedy to postanowiono bazę, szklarnię — roboty wykonywali rzemieślnicy, ileż oni zarabiali. Denerwował się przy tych swoich pięciu tysiącach. Wreszcie dojrzał do decyzji. „Chłopaki — powiedział Mieczkowski — odchodzimy”.

Odeszli w trójkę, z Tadeuszem i Karolem, złożyli się, kupili za 10 500 złotych betoniarke. A jeszcze przedtem po piętnastej malowali klatki schodowe w blokach. Szybko zarobili 20 000 (— Tyle forsy, przepiliśmy z wielkiej radości). Prawdą więc jest, że pieniądze leżą wszędzie. Ale (o tym wiedzieli już wtedy i pamiętają do dzisiaj): nie można popadać w zachwyty.

Wyznaczyli sobie pensje po 20 000 złotych, a jakże, reszta do obrotu. Róśł wspólny kapitał. A oni się nie oszczędzali. I ciągle w strachu, że więcej wydadzą, niż zarobią. Rok 1981/82 — stan wojenny, ze wszystkim dodatkowe kłopoty. Skompletowali brygadę 7—8 osób, fachowców znakomitych, budowlanców, i już mają pierwsze zamówienia. Remont i elewacja Zespołu Szkół Ekonomicznych, Zespołu Szkół w Marianowie. Tynki sprowadzają z drugiego krańca Polski. Pracowali jak szaleni. Wszyscy.

Bo pilnowany robotnik trzy razy więcej zrobi niż nie pilnowany. O tym także wiedzieli. Tutaj nie mogli sobie pozwolić na pozorowaną robotę.

Sprowadzali tynki, aż któregoś dnia następna myśl dojrzała: a gdybyśmy tak sami zaczęli je produkować? Nie mają pieniędzy na działkę pod zakład; ale mogą przecież kupić nieużytki od państwa. I spłacać latami. Kupili. Na mapie teren w sam raz na ten cel. Za miastem, a zarazem blisko głównego traktu. Radość. Udało się. Znowu krok naprzód. Dostali działkę na wieczyste użytkowanie. Pojechali zobaczyć: „Tadek, gdzieś mnie tu przywiózł? Rozplakałem się prawie. Wysypisko śmieci”.

Zalamanie. Jak tu się budować na górach odpadków. A wcześniej Karol odpadł ze spółki. Był za miękki, nie mógł znieść tego, że oni w soboty, niedziele, jak trzeba — „na okrągło”. Nie mógł się oderwać od ośmiu godzin pracy, od takiego myślenia. — Nie czuł bluesa. Ale teraz wrócił do „korzeni”.

A oni sami zaczęli wywozić te góry śmieci i gruzu.

KÓŁKO NA CZOLE IM POKAZYWALI. „Zwariowaliście?”

Po co wam taka tyłka? „Nie słuchali, wszędzie razem. Jan bez Tadeusza już nie potrafił się obejść. „Tracił obroty”. Ale pewnego dnia Tadeusz nie przyszedł. Kryzys: „Przecież to nie ma sensu. Na co my się porywamy? Nie wyjdziemy chyba z tych śmieci”. Nie było go w niedzielę. Jan czekał. W poniedziałek. A jak w ogóle nie przyjdzie? Panika. Nawet nie chciał o tym

Ludzie sukcesu i pieniędzy. Złotówek i dolarów. Co ich pcha w górę? Ambicja menadżerów, chęć posiadania? Hazard, ryzykanctwo czy ekonomiczna rozważa. Stać ich na wszystko — w jakim stopniu z tego korzystają. Jacy są? Jak żyją? Jak mają satysfakcję, niespełnienia? Co widnieje u każdego z nich pod hasłem „recepta na sukces”.

I ludzie łomżyńskiej biedy. Z czego ona wynika. Czy tylko z obecnej, kryzysowej sytuacji? W jakiej mierze i tutaj decydują cechy osobowe. I jaka jest ta bieda — wszędzie jednakowa? Jej przyczyny i przejawy. Dramat czy oswojona już codzienność. Walka i przegrana, czy rezygnacja na starcie.

Rozpoczynamy cykl reportaży; chcemy w nich poszukać odpowiedzi nie tylko na te pytania.

myśleć. Wreszcie pojawił się Dąbkowski: — Odchodzę ze spółki.

— O nie, kochany. Tak nie będzie. — I zaczął go op... — Co ty sobie myślisz? Że ja chcę się ciebie pozbyć?

— No, dał mi popalić — wspomina Tadeusz. — Naprawdę chciałem odejść. Pretekstem było jakieś tam nieporozumienie między nami. Dzisiaj już nawet nie pamiętam jakie.

— Chciał odejść. Postawił sprawę po męsku. I to mi się podobało.

I od tego czasu już jest dobrze między nami.

Wywieźli te cholerne śmieci. Palikami wyznaczyli swoją własność.

„Zakład Tynków Szlachetnych”. I

KILKU SZALONYCH utworzyło wtedy w Łomży drugą Spółdzielnię Rzemieślniczą „Producent”. „Szaleni”, tak ich określano. Firma „JT” oczywiście też się tam znalazła. A w mieście pojawił się konkurent, również produkujący terrazyt. I miejscowi zbojkotowali „JT”. Zaczęli żalować odejścia ze Spółdzielni Rzemiosł Różnych.

Co robić? Burza mózgów, i wymyślili. Z książek telefonicznych wypisali setki, tysiące adresów. Postanowili zdobyć kraj. Ostatnie pieniądze wydali na reklamę, na wysyłanie ofert: „Szaniowni Państwo...”

Jeżeli nawet tylko 10 procent

SUKCES NA ŚMIECIACH



zaczęli stawiać magazyny. A równocześnie jeździli po Polsce, robiąc rozeznania. Jednego nie mogli przekroczyć: surowiec trzeba sprowadzać setki kilometrów. Byli jednak dobrej myśli, przecież mogą go przywozić najtańszym środkiem — koleją. A oto i Bank Spółdzielczy dał im 3 miliony kredytu (— Wielkie dzięki Bankowi do dzisiaj za tę forę). Dał, ale chciał żyłanta, ojca Mieczkowskiego. „To dla mnie nie honor. Ojciec ma poręczać? Przecież jestem dorosły. Po co ojca piekarza w to mieszać? Denerwować go taką sumą.” No i Bank ustąpił przed tą dorosłością.

— A w nas rośło z każdym tygodniem poczucie odpowiedzialności. I coraz szerzej patrzyliśmy na wszystko.

Budują. I oto nadchodzi pierwsza przesyłka, potwierdzając niejako istnienie firmy. Wagon cementu. Ogromne przeżycie.

A w nocy ktoś kradnie im „betoniarke-żywielię”. Ludzie się zwiędzieli, że to „prywaciarzka” budowa, dalejże ścigać co się da. To rury, to narzędzia. Acha, więc i to trzeba także wkalkulować. Uprosilili wujka, by pilnował, zrobili ogrodzenie, postarali się o dużego psa.

Budowali całą zimę magazyn. To była zima 1983 roku — w kwietniu już sprzedali pierwszą tonę towaru. Opracowaną na własnych recepturach.

odpowie „tak” — będą wygrani. Musieli wygrać. Wtedy mieli tylko 15—20 kolorów. Czekali. Nie czekali długo.

Przyjeżdża pierwsza klientka z Suwałk. Szkielec hali, ale już idzie produkcja. — Chyba zabłądziłam.

— Na dachu swego „malucha” Mieczkowski przyjmuje zamówienia (— To było moje biuro). I już pierwsze pieniądze przelane na ich konto. I znowu powód do radości. Na wszystko reagują spontanicznie. W sumie mają przecież tylko 67 lat. Następny klient z Ostrołęki. I pierwsza reklamacja: „Te tynki nie takie, jak trzeba”. Inżynier jedzie tam natychmiast ze swoimi ludźmi. Sam miesza, uczy, pokazuje, jak należy je kłaść. Bo nie w tynkach tkwił błąd, a w sposobie kładzenia.

— Tego jeszcze nie było. Żeby sam szef... — Cieszył się klient. I odtąd jest ich stałym odbiorcą.

— Bo klient jest u nas wielkim panem.

Takie panują tu obyczaje.

Przyjeżdżają kontrahenci z całego kraju. A konkurencja na tym rynku straszna. 30 zakładów to nie jeden (zresztą, i on przestał być dla nich konkurentem). Cała Warszawa jest obstawiona takimi zakładami. A biorą od nich, z Łomży. Cała Bydgoszcz. A przyjeżdżają tutaj. Żaden samochód pusty nie odjeżdża. Nawet o trzeciej, czwartej rano wydają towar. Jak trzeba — uruchamiają trzecią zmianę.

„Coraz szerzej patrzyliśmy”. A gdyby tak wyjść poza granice kraju?

TAJEMNICA ZAKŁADU. To chyba ich największy dorobek. Pytają z państwowych zakładów: co wy robicie, że wam wychodzą takie kolory?

— Przykro nam, ale nie możemy zdradzić.

Ja pytam: — Skąd taki zbył, kosztem ceny dalekiego nawet transportu klientów?

— Mamy bardzo dobrą markę. Tynki ani za tłuste, ani za chude. I ciągle korygowane.

Ale to już za mało na ambicje szefów. Przez Biuro Handlu Zagranicznego (a czemu nie spróbować) wychodzą z ofertą do krajów socjalistycznych. Z obopólnym zadowoleniem. Jedynie klientowi w Związku Radzieckim powiedzieli: „sorry”. Bo zbyt tanio chciał kupić ich towar.

Na wstępie zakładali produkcję 500 ton rocznie. W szóstym roku już mają trzydzieści razy więcej (15 000 ton). Nigdy nie grymaszą na surowiec, biorą do daję. Nie reklamują. Nie marudzą i zaraz placą. Teraz około trzydziestu wagonów jest w drodze do nich. Chcieliby więcej. — Ale nie placemy. Bierzemy zimną, gdy innym się nie chce.

Zakładowych tajemnic jest więcej. W produkcji pracuje ok. 30 osób (przypomnijmy: przerób ponad 250 mln zł), 5 osób w administracji, w tym główna księgowa, żona szefa. Gdyby myśleć „normalnie”, bez tego „szaleństwa”, trzeba by zatrudnić: szefa produkcji, dwóch magazynierów (bo są dwie zmiany), jeszcze jedną księgową, dwie osoby w dziale zbytu, zaopatrzeniowca, pracownika kadrowego, socjalnego, sprzątaczkę, kierowcę, spedytora PKP, no i sekretarkę dla dwóch szefów. W sumie kilkanaście osób. A oni sami zastępują kogo trzeba, albo komasują obowiązki innym. Na zasadzie dobrej organizacji, dobrej wydajności i dobrego wynagrodzenia.

Co tydzień wypłata: 20—25 tysięcy złotych. Praca tu ciężka, fizyczna. Przyjmując, patrzą, by człowiek był silny, miał rodzinę (— Będzie mu bardziej zależeć, żeby gęba nie była przepita. Wytaśnuowanych też nie lubią. Zaczęli od magazynów, hali, teraz wykańczają budynek socjalny z natryskami. Można mieć zastrzeżenia do tej kolejności, ale „socjalny” przecież nie daje pieniędzy. Trzeba było najpierw zarobić.

Sekretarkę zastępuje komputer. I to jak. Pamięć ma pojemną na tony papierów. A jeżeli coś nie tak — „niebo do góry” — alarm. Od rana dwa telefony obciążone. Telex stuka.

CZEGO BRAKUJE? — To bardzo trudne pytanie — śmieją się. Tadeusz mieszkał w bloku z rodzicami, z żoną i dzieckiem w małym pokoiku. Teraz ma dwoje dzieci (żona nie pracuje), piękny dom. — „Pewex” i „Baltona”. — Takie są wnętrza. Lekko obśmiewa, ale szczęśliwy przecież. Jan kończy budowę domu, on w lepszej sytuacji — mieszka w domku jednorodzinnym u rodziców, także dwoje dzieci. Mają wszystko. Ale kiedy oglądać wideo, kiedy programy satelitarne, kiedy jeździć z przyczepą na Mazury? Najwyżej na dwa, trzy dni. Żeby pobyć z rodziną.

O malucha już zapomnieli. Maja dwa ope. Co dwa lata pozwalają sobie na specjalny urlop. Wyjeżdżają wtedy tylko w dwójkę za granicę. Byli w Hiszpanii, we Włoszech, w Szwajcarii. Ale nie na długo, 10 dni i to poza sezonem.

— Zdrowia brakuje i wytrwałości — mówi po namyśle inżynier Mieczkowski.

Nie będzie się skarżył, co mu dolega, ale czasami jest tak zmęczony, że ma ochotę rzucić to wszystko. Bo nawet na radość nie ma czasu. Ale: — Sprzedawać piwo, otwierać kapsle, to nie ta ambicja.

I Dąbkowski potakuje. Bo oni nawet myślą tak samo.

— Przedtem ginąłem za plecami dyrektora — kontynuuje — dyrektor za pieczęcią. Teraz firma — to ja.

Mówi, że ma niedościgniony wzór (— A właściwie już „dościgniony” bo mam większe obroty, ale nie w tym rzecz) — Zenona Siergiejewicza. Nadal jest dla nich autorytetem.

ALICJA NIEDZWIECKA

Za tydzień o następnym człowieku sukcesu: Zenonie Siergiejewiczu.

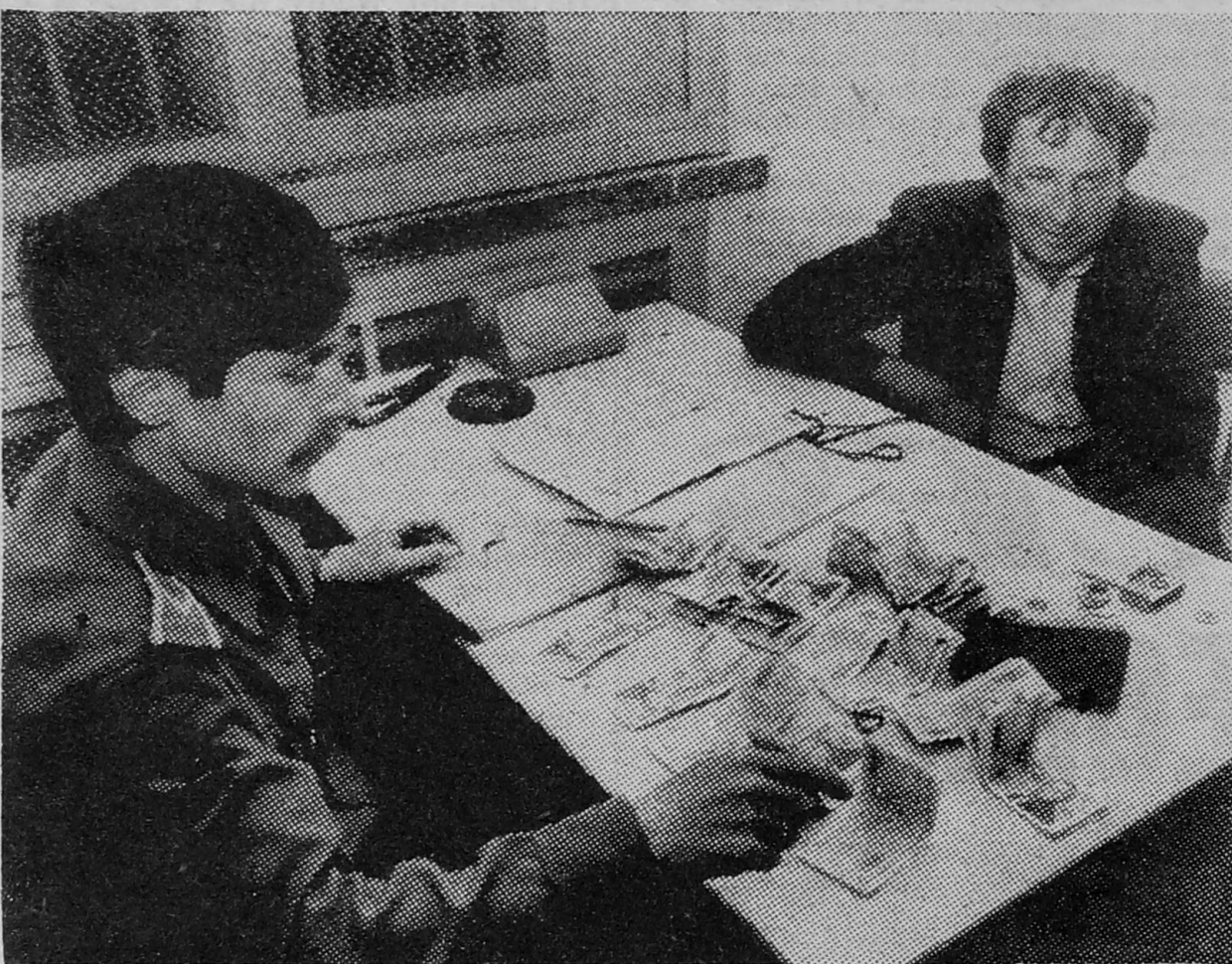
Amerysod



Antek od „Amorka”

Zaraz po godz. 20.00 zameldowałem się u kpt. Jana Bancerewicza, szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Wysokim Mazowieckiem. Po kilkunastu minutach w towarzystwie st. sierżanta Henryka Jankiewicza i kpr. Henryka Kamińskiego jedziemy do „Jagiellonki”.

W bezalkoholowej pusto. Ogromne lustro w holu przy szatni rozbite. W zadymionej, zięjącej przefermentowanym alkoholem salce, wśród beładnie porozsuwanych stolików, snują się smętnie kelnerki podliczając pieniądze. Przy samym wejściu śpi smacznie odurzony kilkoma głębszymi mężczyzna w średnim wieku.



— Pobudka, obywatelu, dowód o sobisty... A to się trafieś, bratku. To ten, który dwa tygodnie temu uciekł nam traktorem.

Wychodzimy. Niebawem jesteśmy w izbie przyjęć pogotowia ratunkowego.

— To już piąty dzisiaj — mówi smutnym głosem młody, sympatyczny lekarz dyżurny. Osluchanie klatki piersiowej, zmierzenie ciśnienia, spojrzanie w głąb oka, kilka pytań i podpisanie zezwolenia na tymczasowy areszt do wytrzeźwienia.

Wracamy na posterunek. Delikwenta przejmują profos. — Proszę zdjąć sznurowadła, pasek i wyjąć wszystko z kieszeni. — W tym momencie na stół spada plik banknotów. — Tu ma być 500 tysięcy. — Na funkcjonariuszach nie robi to wrażenia. — Nie takie sumy już tu widzieliśmy! — Po kilkakrotnym przeliczeniu okazuje się, że jest tego 514865 złotych. — Miałeś szczęście, chłopie, że cię nie wykopowali kumple od piwa. I na pewno byś do nas przyszedł, by znaleźć złodzieja? Ile hektarów? Dwa? Tylko poważnie! — Jedenaście. — Żona? — Jest! — Dzieci? — Troje. — No tuje rutynowo kpr. Kamiński. — Jutro, jak wytrzeźwiesz, do domu.

Służbową konwersację przerywa telefon dyżurnego — sierżanta Zbigniewa Siemiątkiewicza. Jedziemy do Sokół. Nieporozumienie rodzinne. Po drodze zatrzymujemy się w Starej Rusi na oględziny pawilonu spożywczego, często okradanego z alkoholu. Dzisiaj wszystko w porządku. Koło CPN-u w Sokolach mijamy pijanego przechodnia. — To Antek Cwikła, wraca z „Amorka”, da sobie radę.

Kolejowa 34. Z domu wybiega szczupła blondynka, wymachując energicznie rękoma.

— To tu, panowie. On mnie bije, wygania z dziećmi.

— Jest pijana — szepce st. sierżant Jankiewicz.

Wchodzimy na pierwsze piętro. Wita nas na wpół ubrany mężczyzna. W pokoju, w łóżeczku śpi kilkuletnie dziecko.

— On mnie bije, dajcie mu nauczkę.

Mąż zaprasza nas do kuchni. — Chodźcie, zobaczcie, panowie. — W kuchni na stole niedopite pół litra. — Do tej pory piła!

— Powinniśmy panią zabrać do izby wytrzeźwień.

— Co? Do Warszawy zadzwonię! Opiszę was. Mężu kochany — pla-

cze — ja chcę mieć ojca dla dzieci, a ty pijesz...

— Pogódźcie się — ojcowskim głosem prosi Jankiewicz — i żeby była zgoda.

Odprowadza nas mąż. — Widzicie, panowie, jakie mam życie. Wywożę ją do matki na wieś!

— Ja ci wywożę — replikuje żona. — Kocham dzieci, nie jestem suką!

Objedźdżamy jeszcze śpiące miasteczko i wracamy. Po drodze rutynowa kontrola fiata i poloneza. Kierowca poloneza ma nieważną od czterech dni kartę rejestracyjną. Przyrzeka, że jutro przedłuży.

— Tylko na pewno, bo jak złapiemy, to 2000 mandat.

We wsi Mazury, przez którą przejeżdżamy, choć oko wykol tak ciemno.

— W dzień się paliło, to teraz nie musi — zauważa żartobliwie kpr. Kamiński.

Wjeżdżamy do Wysokiego. Posesji Gminnej Spółdzielni pilnuje dozorca. Pracuje pierwszy dzień. Jej poprzednika wyrzucił za pijaństwo. Telefon od czterech dni nieczynny. — W razie czego to nie mam jak powiadomić — skarży się. W pomieszczeniu dla konwojentów bałagan i smród jak w knajpie. W skrzynce kilkadziesiąt pustych butelek.

Jedziemy dalej, przez nie oświetlone parkingi spółdzielni mieszkaniowej. Naprzeciw Zakładów Mięsnych pilnujący obiektu produkcyjnego śpi. — Panowie, ja tylko piwo wypilem. — Probierz potwierdza niewielką ilość alkoholu.

W sklepie warzywniczym spółdzielni ogrodnico-pszczelarskiej ciemno. Zaglądamy — wszystko w porządku. — Jak byśmy tak w nocy zerwali prezesa, to zawsze by był oświetlony! — pomrukuje st. sierżant Jankiewicz.

Jest już po drugiej. Koło spożywczego domu handlowego, naprzeciw posterunku, roznegliżowany młodzian układa się do snu. Na pasz widok ucieka, zostawiając spodnie i ich zawartość. Doganiamy go. Ubiiera się potulnie i przyrzeka iść do domu.

GABOR LÖRINCZY

Trzeźwe wejrzenie zambrowian

Przed siedzibą milicji w Zambrowie hamuje nyska. Wsiadają z niej trzej młodzieńcy. Jeden kuleje, drugi z wyglądu przypomina dziecko. Pojawia się jeszcze jeden, lekko podpuchnięty. Naciskany przez por. Piotrowskiego twierdzi, że nie rozpoznaje żadnego z obecnych. Podtrzymuje tę wersję nawet po rozmowie sam na sam z porucznikiem. Trochę więcej do powiedzenia ma matka chłopca, która błyskawicznie zjawia się z odsieczą. — Bójka wynika z przyczyn społeczno-prywatnych. Nasz blok miał się boksować z „koszarami”.

Zaalarmowany patrol zajeżdża pod blok bardzo szybko; spłoszeni wojownicy zaczęli umykać, ale jeden miał pecha: zwichnął nogę. Trzech ujęto, ale niewinność ich była nie

do podważenia. Chłopak z bolącą nogą, opatrzony w szpitalu, przed powrotem do domu musiał jeszcze odbyć kilka poważnych rozmów.

Zamykane są knajpy; spokojnie wychodzą z nich kelnerki. Trwa dyskoteka w „Relaxie”. Piątek jest dniem zakończenia roku szkolnego klas ósmych, stąd większa aktywność młodzieży. Dorosłych coraz mniej.

Porucznik Ferenc i plutonowy Stanisławski udają się obejrzeć ulice i różne zakamarki, odwiedzić nocnych dozorców. Wszyscy są jak aniołowie. Trzeźwi i z tego powodu ponurzy. Służbowe psy czekały trochę na władzę, ale potraktować zębami żaden nie śmiał.

Zadnych zgłoszeń, interwencji. Żony kalkulują: nocleg w areszcie — 4500 złotych, lepiej pocierpieć z piżkami. Przed końcem objazdu jeszcze dziwna kobieta, która uznała za dyshonor propozycję podwiezienia przez milicję. W końcu zgodziła się wytrzeźwić w mieszkaniu jakiegoś przyjaciela. Jeszcze fałszywy alarm w sprawie pijanego dróżnika i wizyta w pokoszarowym bloku, gdzie trwa dyżur dla spragnionych. I spokój.

Zambrow zdejmuje się być miastem aniołów. W piątek, 10 maja w dniu wypłaty, było tu cicho, spokojnie. Czasem jakiś anioł upadał, ale bezgłośnie. Może temperamenty wyparowały wraz z moczem, oddawanym ochoczo i w dużych ilościach w różnych zakamarkach. Kiedyś miasto miało taką reputację, że w słowniku pijackim Tuwima jest hasło: „Pijany jak zambrowiak”. Kiedyś znalazłem weterana wojny wietnamskiej, który wybierał się do Zambrowa, by jakimś krętarzowi złamać rękę; nie zauważyłem nikogo z gipsem. Rozbroić weterana musiało trzeźwe wejrzenie mieszkańców miasta.

MACIEJ GRYGUC

demolka

— To miejsce w Grajewie nazywają „Plaga” — wskazuje plac 1 Maja porucznik Arkadiusz Skawski. — Melina w co drugim domu.

Jedziemy do restauracji „Panorama”. Przed chwilą, o 21.20, oficer dyżurny RUSW, chorąży Piotr Kowalewski, odebrał wezwanie kierowniczkę: pobito wiceprezesa. Przed reprezentacyjnym lokalem miasta spory tłum gapiów. Kierowniczka nie wie, gdyż była akurat na zapleczu.



— Czy ktoś widział zającie, wie kto był? — pyta porucznik.

— O, ten, co tam ucieka — pokazuje jakaś dziewczyna. — To chyba jego kolega, bo byli razem.

Nim zdążyliśmy wysłuchać do końca, młody chłopak, który nieoczekiwanie na widok milicyjnego fiata ruszył sprintem w kierunku osiedla Waltera, przesadził ogrodzenie. Porucznik błyskawicznie rusza za nim, starszy kapral Janusz Świdorski uruchamia samochód, pędzi po werstepach, usiłując zająć uciekiniera z przodu. „Namierzył” bezbłędnie i po trzech-czterech minutach od startu zmęczony „sprinter” siedzi w samochodzie.

Wracamy pod „Panoramę”. Porucznik poleca kapralowi, by zaczekał ze schwytanym w holu, sam udaje się po poszkodowanego, który najlepiej powinien wiedzieć, kto rozkwaśił mu nos. Złapani, młodzi, dobrze zbudowani chłopak, jest zupełnie spokojny, lecz oto nagle, nim ktokolwiek zdolał zareagować, robi gwałtowny krok w kierunku sali re-

stauracyjnej, wybija się, „szczupakiem” forsując grubą szybę w drzwiach i w ulamku sekundy znajduje się po drugiej stronie. Błyskawicznie obezwładniony w trakcie wyprowadzania wali jeszcze nogami w szybę drugiego skrzydła wadliwych drzwi. W tej sytuacji nie ma już mowy o konfrontowaniu z pobitym prezesem. Jedziemy na komisariat. Tu kapral Świdorski przystępuje do sporządzenia protokołu zajścia, porucznik Skawski natomiast do opisu przedmiotów znalezionych przy zatrzymanym. Okazuje się nim dwudziestotrzyletni Jan P., mieszkaniec podgajgrodzkiej wsi.

— Co ja takiego zrobiłem? — pyta. — Gdybym kogo zabił, pobił albo okradł, to w porządku. A tak, za co tu jestem?

— Jesteś podejrzanym o pobicie.

— Kogo?

— Mężczyzny.

— No i co? Teraz zbijecie mnie? No to mnie skopcie — rzuca hardo, ale po chwili innym tonem dodaje: — Panowie, jestem półtora roku na wolności, nie chcę siedzieć. Napilem się, nie wiem, co mówię, puście mnie, przyjdę jutro i wszystko powiem. Nie będę rozrabiał.

Obietnice podpira słowem honoru. „Moje słowo się liczy”, zapewnia, ale wkrótce okazuje się, że nie na długo. Gdy bowiem po prośbie o papierosa słyszy, że na wszystko przyjdzie czas, nieoczekiwanie wali głową w stojącą obok szafę pancerną. Przyciśnięty do podłogi przez kaprala Świdorskiego woła znowu o papierosa i zaczyna uderzać głową o podłogę. Unieruchomiony uśpakają się, a gdy kapral na jego prośbę lekko zwalnia uścisk, mówi nawet grzecznie: „Dziękuję bardzo”.

Jest 22.08. Przyjeżdża wezwany wcześniej lekarz pogotowia, dr Waldemar Nowicki. Uważnie ogląda Jana P., bada go, odkaża ranę na rozbitej wardze. „Lot” przez szybę nie spowodował nawet zadrażnienia. Jan P. opowiada: — Zaszedłem do „Panoramy”, wypilem, potem ktoś kopnął mnie w twarz. Gdy zobaczyłem, że przyjechała milicja, zacząłem uciekać. Dlaczego? To od rucha skazanego: wiać.

Po badaniu i kolejnym zapewnieniu, że będzie spokojny, otrzymuje papierosa. Prosi, by zawieźć go do „Panoramy”, gdyż chciałby uregulować należność za zniszczone szyby. Dlaczego w nie poszedł? — Człowiek pijany nie myśli — odpowiada rzeczowo i nie nagabywany mówi: — Nie piłem przez pół roku. Miałem się żenić, a teraz po wszystkim, bo dziewczyna powiedziała, że jak jeszcze raz mi się coś trafi, to koniec. Siedziałem dwa razy, cztery i pół roku. Po wyjściu pracowałem uczciwie w gospodarstwie dziadków, mam pieniądze, nie muszę kraść.

Porucznik odczytuje protokół ze spisem przedmiotów, które Jan P. miał przy sobie: szaszetkę, zegarek „Wostok”, 20783,50 zł gotówki („Miałem 40 000, to znaczy, że 20 000 przepilem”, sumuje Jan P.), dwa bilety MKZ, bilet na autobus. Jan P. odmawia podpisania protokołu, ale chyba trochę przetrzeźwiał i jest przybity.

— Zrobicie mi „demolkę” — nie wierzy, że rano może pójść do domu.

Wie, co to znaczy. Jeżeli wartość szyby przekroczy 5000 złotych, grozi mu rzeczywiście „demolkowy” paragraf 212, który przewiduje karę pozbawienia wolności do lat 5. Jan P., jako recydywista, nie mógłby liczyć na zawieszenie kary. Jego szczęście więc, gdy okaże się, że szyby nie będą kosztować 5000. Wówczas zapłaci kolegium. Gdyby nie uciekał i nie „wycinał numerów” w „Panoramie” poszedłby do domu, gdyż okazało się, że prezesa załatwił ktoś inny. Teraz wędruje do celi. O jego losie zadecyduje rano... aktualna cena szkła.

Nie ma czasu na odpoczynek, gdyż kilka minut wcześniej, o 23.00, chorąży Kowalewski otrzymał zgłoszenie o włamaniu przy ul. Dolnej. Zginiął magnetowid, 100 dolarów i 5000 złotych. Do ekipy dołącza ścigający z domu inspektor techniki kryminalistycznej, mł. chorąży Krzysztof Petkowski i dzielnicowy, mł. chorąży Stanisław Artyszuk. Już na miejscu rozpoczynają żmudną, czasochłonną robotę: ujawnienie i zabezpieczenie wszelkich śladów, sporządzenie szczegółowego protokołu



ogledzin. Porucznik Skawski przesłuchuje póżskodowaną i jej kuzynę. Pani D., jak zwykle, wyszła przed 18.00 do kościoła, wróciła po godzinie i ta godzina wystarczyła złodziejowi.

Jest grubo po 1.00, gdy z porucznikiem wracamy do jego biura. Obaj chorążowie zostają, czeka ich jeszcze z półtorej godziny pracy. Porucznik zastanawia się, dlaczego pani D. tak długo zwlekała ze zgłoszeniem. Być może, kojarzy różne zna-

stoju taxi, pijany kierowca ciągnął na Rycerskiej. Niewiele.

22.00. Zmiana służby w dyżurującym radiowozie. Rozpoczyna ją dwuosobowa załoga: chorąży Tadeusz Idziaszek i kapral Jan Tomczak. Krótka penetracja ulic i pierwsze wezwanie: w domu przy Szosie Zambrowskiej szaleje pijany z nożem. Radiowóz bierze ostry zakręt. Z daleka widać sporą grupkę gapiów. Matka przebiega ulicę, zdając

Ale póki co tajemniczy Mirek nie może go uchronić przed aresztem — łomżyńską „izbą wyrzeźbieni”.

Mieszkańcy bloku przy Rządowej od czterech dni nie mogą poradzić sobie z „lokatorem” nocującym przy wejściu na strych i do tego na własnej koldrze, walącym w drzwi pewnej starszej kobiety o różnych porach dnia i nocy. Gdy funkcjonariusze zjawiają się na miejscu, ludzie wylegają tłumnie na schody. Nowy „mieszkaniec” daje się jednak wyprowadzić spokojnie i przyrzeka, że „zaraz, proszeczko idzie do domu”. No, po prostu zakochał się nieszczyśliwie... Podziękowawszy za podwiezienie dodaje, że na Rządową „ani zajrzy”.

23.55. Dozorczyni w odlewni żeliwa „drzemie” dosyć mocno, skoro nie słyszy przeskakującego przez bramę milicjanta.

0.30. Pewnego obywatela żona nie chce wpuścić do domu. Owszem, żyją w separacji, ale on płaci i za mieszkanie i za światło, a z własnej woli daje na syna aż 9 tysięcy. — Chodzi jej o to, żeby mnie posadzić — podsumowuje krótko swoje wywody. Żona natomiast jest całkiem innego zdania, zarzucając mężowi włóczenie się tygodniami po nocach, wieczne awantury, pobicie i romans z sąsiadką. W obecności funkcjonariuszy (nie pierwsza to ich interwencja w tym domu) wyciągają „brudy stare i nowe”, strasząc się nawzajem prokuratorem.

0.50. Wypadek na Zjeździe: polonez wpadł na zuka. Kierowca pierwszego (prawdopodobnie pijany) zbiegł. Pozostali pasażerowie także w nie lepszym stanie.

1.30. Funkcjonariusze „tknięci przecuciem” postanawiają zajrzeć do SKR-u w Kupiskach. Trafiają w dziesiątkę: dozorca ledwie trzyma się na nogach, a zamiast dowodu osobistego macha im przed nosem legitymacją kombatancką. Przyzna-



je się do wypitej z zięciem i synem półlitrowki, ale „dawną, w domu”. Probierz trzeźwości jednak nie kłamie. — Chcecie mi dokuczyć tak?! — wykrzykuje. — Za to, że ja walczyłem o polską szkołę?! A niech tam — macha ręką, gdy funkcjonariusz wykręca numer do kierownika bazy. — Niech wam to idzie na zdrowie.

2.10 W książkę kontroli Zakładu Drogowego MPGKiM milicjant wpisuje: „Służba pełniona wzorowo”. I to przez kobietę.

2.30. Kolejna sforsowana brama, lecz dozorca hurtowni BCMB zapewnia, że „dopiero co” zszedł z placu.

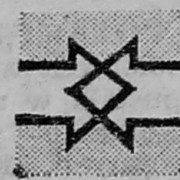
3.00. Hotel „Startu” stał się dla wielu zakłanionych miłośników prawdziwą oazą, a szczególnie dla tych, którzy chcą być razem, ale niekoniecznie we dwoje. I tym razem w pokoju dwuosobowym, w towarzystwie znanego milicji Cygana, śpią dwie damy, z których jedna (nie zameldowana), spita alkoholem, nieznana jest — jak twierdzą — pozostałej dwójce.

Do szóstej, czyli do końca służby, czas wypełniać czynności związane z badaniami lekarskimi zatrzymanych dwóch pasażerów „wypadkowego” poloneza.

Łomża już nie śpi

GABRIELA SZCZESNA

spiećcia



9

KONTAKTY
1988.07.03

W połowie czerwca szkoła w Rydzewie (gmina Miastkowo) zorganizowała wycieczkę do Warszawy. W dniu wyjazdu pani dyrektor szkoły zabrała do autokaru kilku swoich znajomych, w dodatku wraz z drugą nauczycielką w dwu fotelach „posadziły” swoje bagaże, tak, że dla dzieci zabrakło miejsc i musiały siedzieć po troje. O poziomie szkoły świadczy fakt, że nie zdołała nauczyć nawet jednej zasady: „Nie powiadać, pachole, co się dzieje w szkole”.

Urząd Gminy w Czyżewie zakupił w ubiegłym roku dla osady dwadzieścia ławek. Do dzisiaj ocalała jedna. Pozostałe wandale połamali, potopili w stawie, a bardziej pracowici zadali sobie nawet trud, żeby jedną przerznąć na pół. Marzy im się nie siedzenie, ale odsiadka?

Dąbrowa Nowa Wieś (gmina Czyżew) posiada tylko jeden telefon, który znajduje się w szkole. Po jej zamknięciu nikt nie może już do wsi ani ze wsi zadzwonić, dlatego mieszkańcy wystąpili z prośbą o założenie aparatu (tzw. towarzyskiego) w mieszkaniu dyrektorki szkoły. W odpowiedzi Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Zambrowie oświadczył, że nie jest w stanie. Kolejny przykład bezdusznego, biurokratycznego załatwienia sprawy, gdyż przy odrobinie dobrej woli RUT w Zambrowie mógł zadzwonić do Akademii of Technologi w Pernambuco i zapytać, czy wynalazca telefonu Alex Bell nie zostawił instrukcji o sposobie jego podłączenia.

Oto fragment opisu szlachetnej rywalizacji sportowej: „Przy prowadzeniu 1:0 dla drużyny Grajewa, gra przybrała na szczególną brutalność ze strony «Wissy» Szczuczyn. Mnożyły się brutalne faule, kopanie z tyłu zawodnika [...]. Zawodnicy ze Szczuczyna używali słów wulgarnych pod adresem sędziego w postaci: «tu ch...» [...]. Po wychwyceniu piłki przez bramkarza zawodnik «Wissy» kopnął bez piłki naszego zawodnika, co jednoznacznie wychwycił sędzia główny. Zawodnik «Wissy» otrzymał czerwoną kartkę. Po głośnych protestach piłkarzy «Wissy» i wtargnięciu na boisko sędziego bocznego, ob. Mariana M. ze Szczuczyna, został ukarany czerwoną kartką również nasz zawodnik. Około 10 minut przed zakończeniem meczu przy stanie 3:2 dla «Wissy» napastnik «Komunalnych» z Grajewa wzięty jest w «kleszcze» przez dwóch obrońców gospodarzy i pada na polu karnym. Na ziemi zostaje uderzony przez zawodnika «Wissy» ręką dwukrotnie w twarz [...]. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej w szpitalu w Szczuczynie, zawodnik «Komunalnych» zostaje odwieziony karetką pogotowia do szpitala w Grajewie w celu przeprowadzenia badań”.

Stawką rozgrywek, w których uczestniczą obie drużyny, jest nie byle co, bo mistrzostwo A klasy. Jest postulat, by do szlachetnej rywalizacji sportowej dopuszczać absolutnie, którzy ukończyli przynajmniej klasę pierwszą.

Od pewnego czasu w Mazurach (gmina Wysokie Mazowieckie) oświetlenie uliczne zaczyna działać nad ranem i gaśnie wieczorem. Dobry Bóg zrobił co mógł, lecz potem, na nieszczęście, stworzył fachowca.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spieć»” otrzymuje autor informacji o szlachetnej rywalizacji sportowej w klasie A.



ne sobie fakty, będzie w tym klucz do całej sprawy.

Chwila przerwy. Chorąży Kowalewski sporządza meldunek do WUSW. Wracają chorąży Petkowski i Artyszuk. Jest już prawie widno i wydaje się, że dzisiejszy dyżur, przynajmniej ja, będę mógł uznać za skończony. Ale oto znowu dzwoni telefon: w bloku na Waltera libacje, śpiewy, nie można spać; godzina 3.30. Na miejscu okazuje się, że zgłaszająca spać nie może raczej z innego powodu: czeka na okazję, żeby zobaczyć, jak milicja wyprowadza sąsiadów, z którymi nie żyje najlepiej. Nie było powodów nikogo wyprowadzać, więc z czwartego piętra, na cały głos, zapowiedziała do kogo pójdzie na skargę.

WŁADYSŁAW TOCKI

Mirek wam pokaże

20.00. Łomża daleko do spania. Młodszy chorąży Czesław Kamiński, rozpoczynający służbę dyżurnego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, stwierdza, że jak na „taki” dzień do tej pory jest wyjątkowo spokojnie. Areszt pusty. W godzinę później zanotuje: „zdjęty” pijany dozorca w GS-ie, bójka na po-

milicjantom w pośpiechu relację z poczynan syna. — Zabierzcie go! — krzyczy.

Funkcjonariusze wbiegają po skrzypiących schodach. Otwierają się drzwi. Porozrzucane ubrania, powyrwane meble, a na podłodze, tuż pod oknem, z żelazkiem w ręce i rozbitym telefonem u stóp, skulony „bohater” rodzinnej awantury. Zapuchnięte oczy, liczne i znaczne rany oraz sińce na całym ciele.

— Nie dotykajcie mnie! Albo lepiej mnie zabierzcie, bo oni mnie zabiją! Chcą mnie wsadzić, a ja co?! Kryminalista?! — krzyczy, bełkocze i płacze na przemian, po czym z trudem tłumaczy zorganizowaną przez matkę napaść przy pomocy wynajmujących u niej pokój mężczyzn.

Potem syją się nieценzuralne słowa na głowy milicjantów, gdy miotającego się prowadzą do lekarza pogotowia.

— Jak mnie pan porządnie nie zbada — ostrzega medyka młodzian, wygrażając mu palcem — to będzie pan jutro siedział razem z nim! — wskazuje milicjantów. — Chyba widać, jak mnie urządzili?! — zmienia nagle winowajców.

Jednak lekarz nie daje się wytrącić z równowagi, więc zaczyna z innej beczki: — Jutro Mirek wam pokaże! Sędziemu śledczemu nie podskoczycie!



rycznych uchwał", powołano by wszechwładzowe towarzystwo „Pi-jaństwo” itp., itd. Nietrudno to sobie wyobrazić.

NAWYK POTAKIWANIA jest plagą społeczeństwa. Jak głęboko zapuściła w naszym społeczeństwie korzenie pobłażliwość dla ludzi pokrewnych, dla kameleonów, gotowych dostosować się do każdej odgórnej decyzji. Nie szanują oni jednak również „góry” i natychmiast gotowi są zdradzić każdego, kto z tej „góry” spada [...]. Niekiedy również zbiorowe listy z poparciem dla pieriestrojki niektórzy podpisują z ukrytą nadzieją, że przebudowa runie. Pierwszą metodą hamowania przebudowy jest jej sabotowanie pod pozorem poparcia. Drugą metodą jest zagłaskiwanie jej na śmierć.

„Śluszną w zasadzie walkę z alkoholizmem zdołano właśnie entuzjastycznym zagłaskiwaniem i fałszywym policyjnym entuzjazmem [...]”. Chronicznych, zeszarganych chorób nie leczy się z rozpędu zabiegami chirurgicznymi. Wiele naszych kampanii i reform kończy się fiaskiem dlatego, że stałą profilaktykę społeczną zastępujemy domorosłą chirurgią socjalną.

Moim zdaniem nikomu jeszcze nie zaszkodził kieliszek dobrego wina, podczas gdy butelka bimbru może być trująca. Alkoholizm osiągnął stan społecznie niebezpieczny trzeba leczyć przymusowo. Ale kto ma prawo odbierać człowiekowi nie będącemu alkoholiczkiem jego prawa do kufła piwa po pracy, do kieliszka wytrawnego wina czy szampana? Wszyscy klasycy marksizmu-leninizmu lubili piwo. A Puszkina lubił szampan.

„Dlaczego cały naród w swej masie stał się podejrzanym o alkoholizm i dlaczego, po innych, wystarczająco poniżających kolejkach, zmuszono go do wystawiania w nowych wielogodzinnych ogonkach [...]”. Przyczyną tego jest nasz nawyk bezmyślnego wykonywania wszelkich uchwał. Ale jest to tylko pozorne wykonywanie. Bezduszną realizacją uchwał jest równoznaczna z sabotowaniem nowego sposobu myślenia. Są też pozytywne wyniki. Skończono z produkcją „bełtu”, mniej pijanych leży pokotem na ulicach. Ale w kolejkach marnują się nie tylko czas i nerwy ludzi, marnują się w nich sami ludzie. Pierwsze radykalne kroki odegrały pozytywną rolę jako terapia uderzeniowa. Jednak leczenia szokiem nie można stosować codziennie przez dłuższy czas — niszczy to system nerwowy społeczeństwa [...]. Różne babacie, które odstępują za 5 rubli miejsce w kolejce, jeśli zrobią to kilka razy dziennie, mogą zarobić tyle co doktor nauk. Butelka wódki kupiona w nocnej taksówce kosztuje czterokrotnie drożej. Cena państwowa i tak już jest nieludzka, a jeszcze narzuty tych wszystkich, którzy zarabiają na każdym deficycie. Czy mało mamy stałych deficytów, czy musimy jeszcze dorzucać do nich deficyt płynny? Wszystko to uderza nie tyle w pijaków, ile w ich żony i dzieci [...].

Walkę z alkoholizmem zastąpiła walka przeciwko legalnej wódce, legalnemu winu, legalnemu piwu. Państwowa wódka i wino, chociaż ich jakość w ostatnich latach znacznie się pogorszyła [...], ustąpiły miejsca pedonemu czasami nie wiadomo z czego samogonowi, płynowi na odciski, różnym płynom kosmetycznym. Będzie to miało, ma to już zresztą, najgorsze skutki genetyczne. A jakie będzie dziecko poczęte pod działaniem „Autovidolu”? [...] Ileż cennego czasu tracą teraz nasi lekarze, którzy muszą wypisywać recepty na każdą najgłupszą miksturę, na każde krople zawierające choćby odrobinę spirytusu? Zabroniono im przepisywać kompresy ze spirytusu czy wódki. Jak więc się dziwić, że nagle zniknął cukier? Przecież musiał zniknąć. I czy całe społeczeństwo, my wszyscy, a nie tylko rząd, nie powinniśmy byli tego przewidzieć? Społeczeństwu są potrzebni nie tylko tacy, którzy wybiegają wzrokiem w przyszłość, ale i tacy, którzy umieją przewidywać.

WPEŁNI DEMOKRATYCZNE jest jedynie takie społeczeństwo, które całe — od góry do dołu — czuje się gospodarzem, rzędem i nie uważa, że rząd to tylko „góra”, od której wszyscy wprawdzie nieświadomie oczekują dyktaw, a na którą później zrzucają winę za wszelkie błędy. Własny,

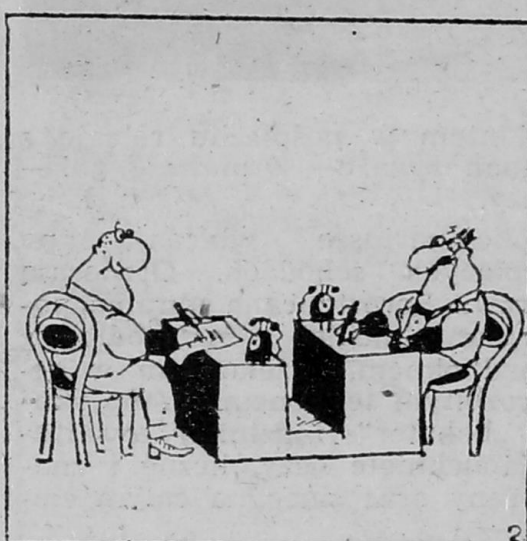
Pieriestrojka będzie taka, jacy my będziemy. Jeżeli wszystko będziemy robili połowicznie, to będziemy mieli pół-pieriestrojkę.

tchórzliwy brak poczucia odpowiedzialności — oto co kryje się pod służalczością, gdyż bezwarunkowe wykonywanie decyzji to właśnie służalczość. Rozwoju twórczej inicjatywy mas nie da się pogodzić z nawykiem uznawania jedynie inicjatywy odgórnej. Przymuszanie do aktywności społecznej przez swój nawymiotny dydaktyzm doprowadziło nasze społeczeństwo do ironicznej bierności. Przyzwyczajenie się do własnej bierności, tłumiące w zarodku potencjalną pozytywną energię wielu uzdolnionych ludzi, stwarza jednocześnie pożywkę dla negatywnej energii różnych szubrawców, którzy się wyżywają w działaniu [...]. Jeśli jednak ktoś usprawiedliwia swoje tchórzostwo

Pieriestrojka będzie taka, jakimi my będziemy. Jeżeli wszystko będziemy robili połowicznie, to będziemy mieli pół-pieriestrojkę. Jeżeli będziemy budować ze zbutwiałych obozowych desek — przebudowa runie. Jeżeli każdy będzie ciągnął kołdrę ku sobie — przebudowa zamarnie na kość.

W kwestii samej przebudowy nie jestem bezpartyjny, należą do partii pieriestrojki. Sporo jest takich bezpartyjnych, członków partii pieriestrojki. Ale trzeba powiedzieć gorzką prawdę: wielu członków partii nie należy do partii pieriestrojki. Jeżeli członek partii popiera, albo przynajmniej połowicznie popiera takie próby obrócenia wstecz koła historii, jak usprawiedliwianie

NIM NIEWOLNIK ZAGŁASZCZE PIERIESTROJKĘ



Stryzel

tym, że nic nie może zrobić, to nie powinien także się skarżyć, nie powinien żądać. Niech nie wyciąga ręki, jeśli nie potrafi zaciśnąć jej w pięść! Dostępie niekończących się listów i protestów kierowanych do „góry”, czas przejść do listów i protestów kierowanych w „dół” — do siebie samych, przeciwko sobie samym. „Mordercy przebudowy są wśród nas. Zabijemy przebudowę naszym brakiem odwagi cywilnej, naszym wycekiwaniem — kto weźmie górę...”

Przyszedł do mnie wczoraj pewien znany dziennikarz, był skonstruowany, zdenerwowany: „Masz dobry instynkt... Co będzie na konferencji partyjnej?” Jeśli chodzi o mój instynkt, to się omylił. Miałem dobry instynkt, ale się skończył. Wiele razy przypuszczałem, że będzie lepiej, a było gorzej. Mój instynkt zepsuł się: na lepsze, oczywiście, mam nadzieję, ale na wszelki wypadek zakładam gorzej. Nie lubię tego u siebie, ale co robić? Nie jestem w tym osamotniony — wokół jest mnóstwo takich instynktów, z którymi historia obeszła się okrutnie. Ale memu gościowi odpowiedziałem: „Co będzie? Będzie to, co z nami, jacy my będziemy, tak będzie...”

bądź pół-usprawiedliwianie zbrodni stalinizmu, jak popowne obrzucanie błotem niedawno rehabilitowanych nazwisk, jak żądanie zamknięcia ust jawności, to nie powinien zasłaniać się interesami ideologicznymi. To, co się robi w interesie własnych, wysuwających się spod człowieka foteli, to nie ideologia, lecz fotelologia. Między zwolennikami i przeciwnikami przebudowy jest jeszcze, niestety, dosyć liczna grupa, którą nazwałbym „pojękiwaczami”. To ci, którzy jęczą, że nie ma cuku i czegoś tam jeszcze, a jednocześnie, nie kiwnąwszy palcem, obojętnie przyglądają się, jak inni chcą zdławić pieriestrojkę. Chcą poprawy bytu, jednak sprowadzanie wszystkich uczuć obywatelskich wyłącznie do utyskiwań na sprawy materialne może doprowadzić do tego, że nasze życie pozostanie takim rozbitym korytem, z którego nawet świni nie zdołają się pożywić. Czas zrozumieć, że nie ma dwóch oddzielnych przebudów — przebudowy materialnej i przebudowy politycznej. Jeżeli nie broni się demokracji, nie można żądać demokracji [...].

Jak i kiedy ukształtowała się ta mentalność, skąd wzięły się nawyki, z których przejawami spotykamy się dzisiaj?

300 LAT POD PANOWANIEM

Tatarów, 300 lat pod panowaniem Romanów — wykształciło nie tylko cierpliwość bohaterską kończącą się wybuchem powstań ludowych, ale również cierpliwość służalczą, godzenie się. Pierwszą rosyjską rewolucją, której — niestety — w żadnych podręcznikach tak się nie określa, było zniesienie poddaństwa chłopów. Jednakże Rosja była już ostatnim krajem w Europie, który zlikwidował poddaństwo i przeszkoczył do socjalizmu z absolutnego feudalizmu, prawie całkowicie pomijając doświadczenie demokracji burżuazyjnej. Pluskwy feudalizmu i poddaństwa wraz z drewnianymi kufurami przeprowadziły się z oświeconych łuczycami izb do wspólnych mieszkań doby socjalizmu. Wielu kierowniczych działaczy zachowywało się jak „czerwoni feudałowie”, odbierając chłopom nie tylko ziemię, ale i dowody osobiste, co miało znajomy zapach pańszczyz-

ny. Przeprowadzona przemocą kolektywizacja, w której toku naruszono leninowską zasadę dobrowolności, oznaczała brutalne podeptanie hasła: „Ziemia dla chłopów” i „Cała władza w ręce rad”. Obiecane bramy rajy okazały się pułapką. Po tym, kiedy tak okrutnie potraktowano chłopów, których uznawano za kulków i wyniszczano zsyłając tam, dokąd pies z kulawą nogą nie zagłąda, kolejne masowe okrucieństwa i montowane procesy zaczęły już wchodzić w zwyczaj. Wykształcił się nawyk.

Takich nawyków powstawało stopniowo coraz więcej — przywykliśmy do represji, do samowolnie nakładanych podatków, do przymusowego podpisywania pozyczek do wizerunku „najlepszego przyjaciela radzieckich sportowców”, do odbierania ziarna siewnego, do przekształcania cerkwi w składy warzyw, do żelaznej kurtyny, do przyklejania obelżywych etykietek uczonym, kompozytorom, pisarzom, całym kierunkom naukowym, a nawet poszczególnym galęzom wiedzy, jak np. cybernetyce. Ścięto najlepszych ludzi. Wszystko to przypominało straszny sen: banda złoczyńców, która postanowiła wyróżnić najbardziej rasowe konie, krążyła w nocy po stajniach i „walczyła” siekierami. Konie jako rasa przeżyły, ale wiele z nich stało się końmi o mentalności myszy. Wiele nam jeszcze trzeba, by wskrzesić naszą ludzką rasę, która poniosła takie straty. Dzisiaj niewolniczą krew trzeba wybierać wiadrami, a nie wyciskać po kropli. Nie możemy sobie pozwolić na tolerowanie własnej cierpliwości. Te nawyki są głównym hamulcem przebudowy.

Takie godzenie się z losem to kapitulacja przed otchłanią ponizienia [...]. Taką właśnie otchłanią ponizienia stało się nasze codzienne życie. Wpierw ponizamy się, aby otrzymać mieszkanie [...]. Potem ponizamy się, kiedy w dzungli handlu polujemy na tapety, krany, muszle klozetowe [...]. Kiedy rodzi się nam dziecko, ponizamy się walcząc o żłobek, przedszkole, zdobywając smoczki, papierowe pieluszki, śpioszki, rajstopy, wózek, sanki, kojec. Ponizamy się w sklepach, w zakładach, fryzjerskich, w kasach teatru i kasach „Aeroflotu” [...]. Przez cały czas usiłujemy gdzieś się wcisnąć, coś wyblagać, jak nędzni żebracy, którzy tylko denerwują „mózgów tego świata”. Czasami wydaje się, że w naszym kraju wszyscy ludzie stanowią tylko obsługę sfery usług.

Ponizające jest to, że dotąd nie możemy sami siebie wyżywić, że musimy za granicą dokupywać i chleb, i mięso, i warzywa, i owoce. Istniejący w wielu dziedzinach system kartkowy jest naszą hańbą. Ponizające jest to, że dotąd nie potrafimy sami dobrze się ubrać i gonimy za zagranicznymi szmatkami. Ubranie, jakie wielu z nas nosi, przypomina atlas geograficzny [...]. Ponizające jest to, że dotychczas nie mamy dość lekarstw, by leczyć nasze społeczeństwo. Przykro patrzeć na weteranów wojny, którzy przychodzą do apteki, przypinają dla prestiżu wszystkie ordeiry i medale, a lekarstw przypisaných na recepcie i tak nie ma. Straszne jest, gdy się widzi matki młotające się jak zranione ptaki od apteki do apteki, by zdobyć lekarstwa dla swoich dzieci i jak farmaceuci nie mają odwagi sprzeciwić im w oczy. Niedobór lekarstw to zdrada ludzkiego życia.

PONIZAJĄCY JEST BRAK

książek — to zdrada ludzkiego ducha. Ponizający jest brak komputerów — to zdrada współczesnej technologii myślenia. Ponizające jest sztuczne przypisywanie ludzi do określonych miejsc, chociaż Konstytucja gwarantuje swobodę przemieszczania się [...]. Ponizająca i sprzeczna z Konstytucją jest procedura związana z wyjazdami za granicę — mimo wszystkich zapewnień o jej uproszczeniu [...]. Dlaczego nie miałyby się wszystkim obywatelom ZSRR dać do rąk paszportów zagranicznych na okres, powiedzmy, trzech lat, aby mogli stale wyjeżdżać w delegacje, w celach turystycznych, lub na zaproszenie [...]. Ale najstraszniejsze jest, gdy ponizeni przez kogoś, szukając taniej kompensacji, sami zaczynamy ponizać innych [...].

JEWGIENIJ JEWTUSZENKO

Pavlicha

P odczas majowego spaceru, natknąłem się na pracownię szyldów i reklam przy ulicy Świerczewskiego 25. Zwabiony estetycznym szyldem, na którym widniało nazwisko Wojciecha Kalinowskiego, zaszedłem do środka. I tu spotkała mnie miła niespodzianka: otóż na doborze oświetlonej ścianie pracowni ujrzałem... wystawę fotograficzną autorstwa Stanisława Zeszuta, młodego fotomatora z Łomży! Dwuczęściowy zestaw fotograficzny tej mini-galerii zaskoczył mnie niecodzienną tematyką zaprezentowanych tam czarno-białych fotografii.

Na pierwszej planszy widnieją cztery duże zdjęcia, stanowiące przekorną personifikację kobiecego aktu, ale modelami są kobiece manekiny! Treść fotografii sugeruje jakąś surrealistyczną metaforę niby-gestu, niby-aktu, niby-zdarzeń, a wszystko technicznie atmosferą jakby z obrazów Salvadora Dali. Powodem tego jest pewna sprzeczność, wynikająca z samej zasady fotografii. Autor zdjęć, układając manekiny kobiet w pozach naśladowanych ludzkie gesty, oscyluje na granicy wiarygodności fotografii jako dokumentu rzeczywistości. Manekiny kobiece są przecież materialne, ale na tych zdjęciach nie są to tylko martwe lalki! Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju teatrem, gdzie role ludzi grają manekiny. Wrażenie rzeczywistości podkreślają autentycznie kobiece rekwizyty: jakieś woale, tiule, siatki, czy jarzacy się płomień świecy pomiędzy dłońmi! Do tego jeszcze dodajmy głowy dzieci-lalek, wynikające jakby z samej natury kobiecości.

W tych fotografiach snuje się swoisty nastrój erotyzmu i macierzyństwa zarazem. Wszystko to sprawia wrażenie tęsknoty za kobietą idealną, wysnioną i oży-

wioną męskim pragnieniem. Niepokojące światło tych zdjęć nadaje im pewien dramatyzm wpływający jakby z niecierpliwości — bo rzeczywistość nie dorasta do wyobrażenia. Jako żywo kojarzą mi się te zdjęcia ze starym mitem Pigmaliona.

Gorszy pod względem treści i formy jest drugi cykl zdjęć tego autora, przedstawiający dzieci-lalki. Niestety, ta część ekspozycji nie zawiera już tak interesującej metafory, tak ładnego światła i tak komunikatywnej treści. Sprawiają te fotografie wrażenie twórczości pośpiesznej,

nie do końca przemyślanej i przypadkowej.

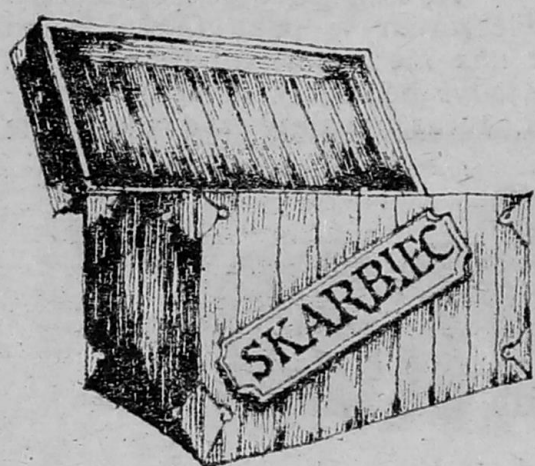
Cieszy mnie, że Stanisław Zeszut zdobył się na taką otwartość i zaprezentował swój świat, jakże inny od potocznego rozumienia mężczyzny bardziej jako zdobywcy i brutalnego marzyciela. Na pochwałę zasługuje również pomysł umieszczenia tej mini-galerii w zakładzie, który przecież ze swej istoty propaguje estetykę wizualną naszej codzienności.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Fot. STANISŁAW ZESZUT

osobisty teatr marzeń



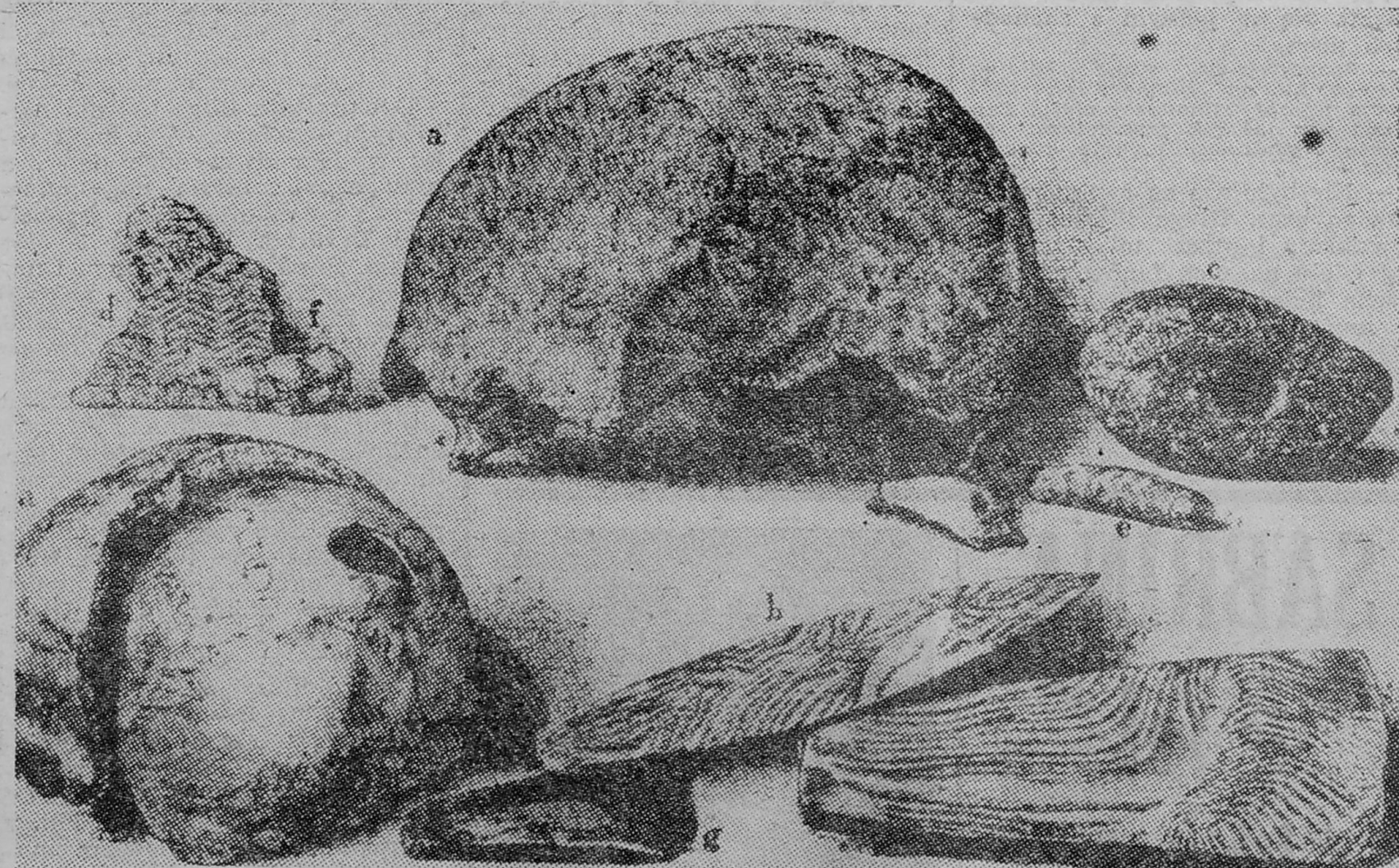
A mons Budziński Kto dziś zna to nazwisko? Niewiele przetrwało o nim informacji. Żył 63 lata, zmarł 23 października 1885 r. w Łomży i tu został pochowany. Pewne, że był weterynarzem gubernialnym, ale bardziej znany jest jako pionier archeologii na Suwalszczyźnie, Podlasiu i ziemi łomżyńskiej. Samodzielnie przeprowadził szereg akcji wykopaliskowych m.in. w Piątnicy, gdzie zbadał pochówek siedmiu osobników nie wydzielonej jeszcze wtedy neolitycznej kultury amfor kulistych. Wyniki prac opublikował w 1871 roku w „Bibliotece Warszawskiej” i była to pierwsza notat-



WYKOPALISKA

Znane i w sposób wiarygodny udokumentowane znaleziska pochówków zawierały co najmniej 2 szkielety. Dary ofiarne w różnej ilości to przede wszystkim: naczynia, siekiery krzemienne, ozdoby bursztynowe, paciorki z muszli, kości zwierzęce, tzw. wióry i odpady krzemienne. Wśród naczyń znajdowano: pu-chary, misy, garnki, czarki i pokrywki — niektóre bogato ornamentowane.

Nieodwracalne szkody czynili przypadkowi odkrywcy, którzy spodziewając się nadzwyczajnych korzyści bezmyślnie miesza-li warstwy ziemi, niszczyli kruchoe znaleziska — nie doceniając fak-



ka w tej dziedzinie.

Budziński był ostrożny w swoich sądach, poprzestawał na sumiennych opisach badanych stanowisk. Nie próbował datować swoich znalezisk, bardzo krytyczny wobec własnej wiedzy archeologicznej. Jego wysiłek nie poszedł na marne, 100 lat później na Suwalszczyźnie jego śladem ruszyły ekipy specjalistów. Na Mazowszu i Podlasiu archeolodzy stwierdzili znaczne nagromadzenie cmentarzysk i osad kul-

tury amfor kulistych. Społeczność, na której ślady natrafił Budziński, rozwijała się głównie przy zbiornikach wodnych, na wydmach, ok. 5 tysięcy lat temu. Jak wykazały badania przy ujściu Bugu i na prawym brzegu Wisły — groby skrzynkowe w obudowie kamiennej występowały zawsze w liczbie większej od jednego. Czy podobnie było w Piątnicy? Sąsiednie zostały zniszczone czy może jeszcze czekają na swego odkrywcę?

tu, że to jakby stronicie historii, które odczytać najlepiej może tylko fachowiec-archeolog, pamiętający o niezbędnej dokumentacji. Pionierska działalność Budzińskiego chlubnie wyróżniała się na tym tle. Przecierając szlaki, wpisał się na trwałe do naszej historii. Czy nie zasłużył, aby jego imieniem nazwać jedną z ulic Łomży?

BOLESŁAW DEPTUŁA
Fot. Autora

(27)

RAJMUND SZOTT



— Daj spokój, to dla mnie nie ma najmniejszego znaczenia — Gromanówna bezskutecznie usiłowała ukryć zmieszanie. — Możesz być sobie kim chcesz, bylebyś tylko nie był księdzem. Chodźmy teraz popływać.

Woda w Pisie była krystalicznie czysta i piekielnie zimna. Kuźmicki popłynął spory kawałek z prądem rzeki, bo to i owo chciał sobie przemyśleć. Był z siebie bardzo niezadowolony. Nie odpowiadała mu sztuczna sytuacja, w jakiej znalazł się z własnej winy. Danka bardzo mu się podobała, może nawet było to coś więcej, a przecież nie był z nią szczery wbrew własnemu chęciom. Zastanawiał się, czy nie powinien jej wszystkiego powiedzieć, ale doszedł do wniosku, że w żadnym wypadku nie wolno mu tego zrobić. Z poszukiwanym czerwonym polonezem łączyła się postać jakiejś kobiety; nie mógł, nie chciał uwierzyć, żeby to mogła być ona, a jednak dopóki istniał choćby tylko cień podejrzenia, musiał nie tylko milczeć, ale także oszukiwać i w ogóle kręcić.

Przez całą drogę powrotną właściwie milczał i dopiero pod willą Gromanów, kiedy porucznik zatrzymał samochód, Danka zapytała nieśmiało: — Zobaczymy się jeszcze?

— Jasne! — odpowiedział Kuźmicki szczerze uradowany. — Kobieto, takich jak ty, nie zapomina się prędko. Zadzwoń mi do ciebie. Cześć!

Do domu wrócił przepelnięty jakimś całkowicie irracjonalnym poczuciem wewnętrznej łady i zadowolenia. Zniknął gdzieś nurtujący go problem, nie wiadomo właściwie skąd nabrał przekonania, że skoro tej dziewczynie na nim zależy, wszystko musi się dobrze skończyć. Ale taki stan nie trwał długo. Kiedy wyszedł na miasto, żeby w niedzielny wieczór powłóczyć się bez celu po ulicach, niespodziewanie zobaczył Dankę idącą od ronda w stronę hotelu. Przez dobrych kilka minut stał w miejscu i nie rozumiał, co się z nim dzieje. Wreszcie, brzydząc się samym sobą, tłumacząc samemu sobie, że to, co robi, jest słuszne z wielu względów, postanowił zyskać pewność tego, czego domyślał się wcześniej.

Poniedziałkowa odprawa w gabinecie pułkownika Warzyńskiego wlokła się i dłużyła niekłóśnie. Kuźmicki, od czasu gdy przekazano go do dyspozycji kapłana Andruckiego, był w zasadzie zwolniony z obowiązku uczestniczenia w odprawach. Nikogo jednak nie dziwiła jego obecność. Przypuszczano, że ma coś do zakomunikowania zebrany. I rzeczywiście tak było, chociaż prawdę mówiąc, ciągle jeszcze nie wiedział, czy zdoła się na odwagę i postawi wniosek o natychmiastowe odebranie kapitanowi dochodzenia w sprawie noszącej kryptonim „Hotel Polonez”.

Kiedy wczoraj wieczorem zobaczył, że Danki nie ma ani w kawiarni, ani w restauracji hotelowej, poczuł się nagle jak człowiek, który niespodziewanie oberwał pałką po głowie. Włóczył się więc po ulicach przez kilka godzin, aż wreszcie nieco ochłonął i wtedy przypomniał sobie, że Andrucki zlekceważył jego sugestię dotyczącą inżyniera Gromana. Jeśli Danka jest kochanką Andruckiego i ten człowiek świadomie stara się bronić jej ojca, w żadnym wypadku nie może dalej prowadzić dochodzenia.

Myśl ta do tego stopnia opanowała Kuźmickiego, że nie mógł zmrużyć oka przez całą noc. Wałkował ją i rozdrabniał na dziesiątki różnych sposobów, usiłując w pierwszym rzędzie zwalczyć w sobie tkwiące jak cień podejrzenie, że to zazdrość każe mu teraz rozprawić się z Andruckim.

Ranek ani trochę nie okazał się mądrzejszy od wieczora. Emocje częściowo minęły, ale wątpliwości pozostały. Jak miał teraz postąpić, żeby być w zgodzie z własnym sumieniem, a co ważniejsze, żeby nie zrobić jakiegosłupstwa, które w konsekwencji mogłoby zaszkodzić sprawie?

Pułkownik Warzyński wydał końcowe polecenia oficerom, którzy rozpracowywali szajkę bandytów napadających w nocy na samotnych przechodniów, a potem zwrócił się do Kuźmickiego: — Słucham, co macie do powiedzenia?

— Jeśli można, obywatelu pułkowniku, chciałbym trochę potem — zaczął niezgrabnie porucznik, dochodząc do wniosku, że chyba lepiej robi, jeśli najpierw porozmawia z szefem w cztery oczy.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11
KONTAKTY
1983.07.03

lektura z pierwszej ręki



Warzyński chciał coś powiedzieć, ale w tej chwili zadzwonił telefon.

Oficerowie popatrzyli na siebie. W trakcie trwania odpraw nigdy nie łączono żadnych rozmów z gabinetem. Pułkownik nie lubił, jeśli mu przeszkadzano, więc musiało to być rzeczywiście coś bardzo ważnego.

Rozmowa trwała krótko i była raczej jednostronna. Szef spokojnie wysłuchał jakiejś informacji i odłożył słuchawkę na widełki.

— Wiadomość z Radziłowa — powiedział patrząc na Kuźmickiego. — Wygląda na to, że znowu ktoś nas wyprzedził. Szczurzyński nie żyje, poruczniku. Gratulacji nie będzie.

ROZDZIAŁ IX WIELKIE SAFARI

Do Radziłowa pojechali radiowozem, prawie na sygnale. Andrucki siedział z przodu, obok kierowcy, Kuźmicki z tyłu, więc właściwie nie rozmawiali ze sobą. Porucznikowi odpowiadała taka sytuacja, bo chciał raz jeszcze przemyśleć sobie całą sprawę.

Telefon, dzięki któremu nie doszło do oskarżenia Andruckiego, wydawał mu się teraz nader szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Zarzut był ciężki, podejrzenie poważne, a dowody w gruncie rzeczy nijakie. Ze widział dziewczynę wchodzącą do hotelu? Mogła wejść od frontu, a wyjść tylnymi drzwiami. To samo dotyczyło hipotetycznej niechęci kapitana do zajęcia się osobą ojca Danki. Gdyby Andrucki próbował torpedować jakieś jego konkretne działania, miałby dowód trudny do obalenia. To natomiast, że jakaś luźna sugestia nie zyskała aprobaty, nie było dowodem. Krótko mówiąc: należało raczej milczeć, robić swoje, czyli mieć szeroko otwarte i czekać. Tym bardziej że cała ta sprawa była i tak wystarczająco zagmatwana. Zresztą bardziej nawet, niż można się było tego spodziewać.

Pułkownik Warzyński dostał i przekazał Kuźmickiemu informację niezbyt ścisłą. Szef posterunku MO w Radziłowie, sierżant Miesleszko, dokładnie przedstawił przebieg zdarzeń. Otóż wczesnym rankiem zgłosił się do niego niejaki Antoine Rodnik, obywatel francuski polskiego pochodzenia, naukowiec-botanik, od kilku tygodni biwakujący w namiocie nad Biebrzą. Przyniósł ze sobą oczekujący wodą i lepki od błota łachman. Była to męska marynarka, która przez pewien czas musiała leżeć w bagnie. W jej wewnętrznej kieszeni znajdował się dowód osobisty. Kartki były zlepione, zdjęcie odbarwione i wyblakłe, litery rozmazane, ale — choć z trudem — można było odczytać jeszcze nazwisko: dokument należał do Kazimierza Szczurzyńskiego. Sierżant natychmiast skojarzył je sobie z portretem pamięciowym, który otrzymał dzień wcześniej.

Tymczasem Francuz złożył równocześnie oświadczenie następującej treści:

„Prowadząc badania botaniczne nad unikalną florą pradoliny biebrzańskiej, zainstalowałem namiot w miejscu zwanym przez wędkarzy Przerwanicem. Dokładnie trzy tygodnie temu (prowadzę dziennik badawczy i w związku z tym pomyłka jest wykluczona), w godzinach porannych przepłynęła obok mojego stanowiska łódka zaopatrzona w silnik spalinowy, na której znajdowało się dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Ludzie ci najprawdopodobniej nie widzieli mnie, ani mojego namiotu, gdyż od strony Strugi brzeg porośnięty jest sitowiem. Pomyślałem wtedy, że są to turyści i popłyną sobie dalej, ale nie, zatrzymali się około dwustu metrów powyżej mojego stanowiska i przebywali tam ponad godzinę. W tym czasie słyszałem jakieś podniesione głosy, głównie męskie, jednak z tej odległości słowa były nieczytelne i nie umiem powiedzieć, o czym ci ludzie rozmawiali ze sobą, czy też może raczej — co było przedmiotem dosyć ostrej kłótni. Widziałem potem tę samą łódkę powracającą, ale znajdowało się w niej już tylko dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta. Przypuszczając, że drugi mężczyzna pozostał na jednej z licznych wysepek zalewiska, szybko zapomniałem o tym incydencie. Wszakże kilka dni później poszukując nowych ognisk nadzwyczaj rzadkiej rośliny — mokrzyzki błotnicy, dokładnie spenetrowałem tamtą okolicę i nie znalazłem żadnego śladu obozowiska. Z miejsca wydało mi się to dziwne, jednakże nie miałem żadnego powodu do niepokoju. Pomyślałem wówczas, że ów mężczyzna mógł popłynąć z kim innym. Dopiero wczoraj, ponownie przeszukując teren oznaczony na mojej mapie symbolem A-4, znalazłem męską marynarkę w kratę i przypomniałem sobie, że jeden z dwóch mężczyzn widzianych na łódce był w coś takiego ubrany. I to już wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat. Gdybym był potrzebny, znaleźć mnie będzie można w tym samym miejscu w ciągu najbliższych trzech lub nawet czterech tygodni. Oświadczam jednak, że niczego więcej nie wiem.”

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

Dziś na życzenie Sylwii Kuźmińskiej z Grajewa

David Coverdale

z zespołu „Whitesnake”. Piękny?

Mags, Morten i Pal tworzą jeden z najsilniejszych zespołów ostatnich lat — „A-ha”. Ich płyty pojawiają się rzadko, dlatego też każdy nowy utwór analizowany jest przez krytyków do ostatniego dźwięku. Grają perfekcyjną muzykę pop-rockową, ich teledyski powstają w najlepszych wytwórniach, tworzone przez najwybitniejszych specjalistów w tym fachu. Nie są zwyczajnym zespołem, są triem, które powstało, aby zarabiać na swoich sponsorów. Włożyli oni w „A-ha” ogromne pieniądze,

— To zależy dla kogo. Jesteśmy ludźmi Północy i nasze organizmy dostosowane są do wielu gorszych rzeczy. Podczas trasy koncertowej przestrzegamy żelaznej dyscypliny: dieta, sen, relaks. To są dla nas rzeczy tak samo ważne, jak poziom grane-go akurat koncertu.

— A kobiety? Jesteście przecież młodymi ludźmi.

— Kobiety są dobre, zwłaszcza wieczorem w pokoju, ale żaden z nas nie ma stałej dziewczyny. Kiedyś będziemy je pewnie mieli, teraz musimy zadowalać się

„A-ha”

teraz chcą je w dwójnasób odzyskać.

Oto rozmowa z muzykami z grupy „A-ha”, która niedawno ukazała się w jednym z zachodnich pism.

— Rozpoczęliście swoje kolejne tournée, którego zadaniem jest promocja waszej najnowszej płyty. Czy grupa jest już tak zapomniana, że należy organizować aż tyle koncertów?

— Nie było nas na rynku przez pewien czas. Długo i dużo pracowaliśmy i przez to straciliśmy wielu naszych fanów. Teraz trzeba kolejnych miesięcy, aby to zaufanie do naszego zespołu odzyskać. Wybraliśmy się w 10-miesięczną podróż, po której spodziewamy się bardzo wiele.

— Jest to przedsięwzięcie niezwykle męczące i wyczerpujące.

ochroną, która pilnuje nas, jakbyśmy byli złotymi cielcami.

— Jak wspominać pracę nad realizacją płyty?

— Była to bardzo ciężka praca, przez około 6 miesięcy. Trwała bardzo długo, o wiele za długo, i dlatego na trasę wyruszyliśmy trochę zmęczeni. Naszym producentem był jak zwykle Alan Tarncy, z którym wszystko układało się pomyślnie. Wiele piosenek jest naszym dziełem, a powstawały one nieraz przypadkowo.

— Czy planujecie choć krótkie wakacje?

— Może dzień, może dwa. Na więcej nie wystarczy nam czasu. Musimy jeszcze długo pracować, aby pozwolić sobie na dłuższy weekend.

SABRINA i jej „Chłopcy”

Sabrina ze swą piosenką „Boys” ciągle nie traci popularności. W regionalnym „Muzycznym Telefonie” co tydzień jest albo pierwsza, albo druga. Według notowań włoskiego miesięcznika „Tutto” — na 10 miejscu.

A to ma kóbtka zdrowie. Mogłaby wreszcie wymyślić co innego.



Nie ma wykształcenia muzycznego, nigdy nie miała do czynienia z choreografią, projektowaniem strojów, w szkole nie należała do najlepszych z języka angielskiego, nigdy nie studiowała kompozycji ani harmonii. Chociaż nigdy tego nie robiła, w sumie komponuje, pisze wszystkie teksty swoich utworów, projektuje scenografię i choreografię do swoich występów. Taką jest właśnie Kate Bush. Choć wielu pyta ją o powiązania rodzinne z kandydatem na prezydenta USA, Georgem Bushem, odpowiada zawsze: „Nie wiem, o czym mówisz. W mojej rodzinie nikt nigdy nie interesował się polityką. Muzyka była dla nas natchnieniem i pocieszeniem w trudnych chwilach”.

Kiedy miała 17 lat, spotkała Davida Gilmura — gitarzystę zespołu „Pink Floyd” — i z jego pomocą dokonała kilku nagrań dla firmy EMI. Był wtedy rok 1975. Trzy lata przygotowywała swoją pierwszą płytę „The Kick Inside”. Jest już taka, że jak

KATE BUSH

coś sobie postanowi, to musi wykonać, poświęcając wszystko dla jednego tylko celu. Wtedy, w 1975 roku, kiedy zdecydowała zostać artystką, powiedziała sobie, że nie będzie zwykłym estradowym czupiradłem. Musi przyciągać widzów i słuchaczy swoim głosem, kunsztem aktorskim i tanecznym, oprawą sceniczną całego koncertu. Zaczęła więc brać lekcje śpiewu, gry na fortepianie, wstąpiła także do szkoły baletowej.

LP „The Kick Inside” oraz wydany w kilka miesięcy później „Lionheart”, przyniosły po-



dobny repertuar, składający się głównie z utworów melodyjnych, ale nie banalnych. Krytycy zainteresowali się nową gwiazdą, wróżąc jej wielką przyszłość. Kate Bush nigdy jednak nie będzie ulubienicą wielkich estrad.

Preferuje innego rodzaju sztukę; każdy jej koncert dopracowany jest w najmniejszym szczególe i przewyższa atrakcyjnością słynne widowiska organizowane przez „Yes” czy „Genesis”. Woli wyrobioną publiczność od tłumu rozhisteryzowanych nastolatków.

Debiut Kate Bush był dla niektórych szokiem. W jednym roku wydała dwie duże płyty, a przy okazji została najpopularniejszą piosenkarką roku w Wielkiej Brytanii. Wydawać by się mogło, że pójdzie za ciosem i nagra kolejną płytę, może nakręci jakiś film... Kate dalej pracowała w ciszy i spokoju, aby po dwóch latach pojawić się na rynku z krążkiem zatytułowanym „Never For Ever”, na którym znalazła się już zupełnie inna muzyka — taka, o jakiej wykonywaniu zawsze marzyła. Rozpoczęła także współpracę z Peterem Gabrielem i Royem Harperem. Opublikowany pod koniec 1982 roku album „The Dreaming” wykazuje już wyraźny ich wpływ — zwłaszcza Gabriela — na muzyczną stronę działalności Kate Bush.

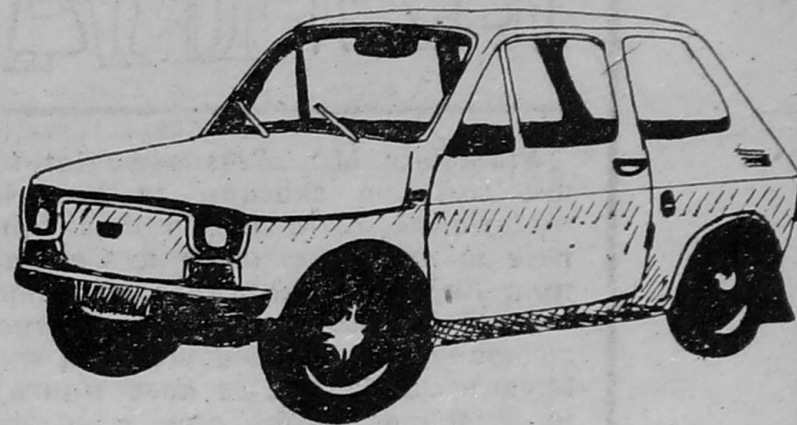
Kiedy po trzech latach pojawił się kolejny album, tym razem zatytułowany „Hounds Of Love”, wszyscy aż oniemieli z zachwytu. Była to bowiem muzyka, na którą czeka się latami. Strona pierwsza tego krążka jest jakby wstępem do pomieszczonej na stronie drugiej suit „The Ninth Wave”, której tematem jest kosmiczna podróż i powrót na Ziemię.

Płyta natychmiast znalazła się na pierwszych miejscach list przebojów, artystka zaś obsypała została gradem nagród. Co robi teraz? Nikt oczywiście tego nie wie. Kate, jak zawsze tajemnicza, przygotowuje pewnie znowu jakiś smakowity kasek.



KONTAKTOWA co chwila ŻYCIE CI UMILA

OFERUJĄC WIELE
ATRAKCYJNYCH
NAGRÓD, M.IN.:



PAŃSTWOWY OŚRODEK
MASZYNOWY w Łomży

zatrudni

1. Kierownika działu głównego mechanika,
2. zastępcę kierownika działu napraw sprzętu rolniczego,
3. instruktora praktycznej nauki zawodu,
4. konserwatora elektryka.

Zapewniamy korzystne warunki pracy. Bliższych informacji udziela dział Kadr pod nr. telefonu 52-21 wewn. 10. K 209-1

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA
DZIELNIA MLECZARSKA
w Piątnicy, ul. Forteczna 5,
tel. 31-20

PILNIE ZATRUDNI

ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO
KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne oraz staż pracy w księgowości. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. K 213

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM frezarko-pilarkę. Łomża, Waska 27. K-2155
SPRZEDAM Skodę 105 L, rok prod. 1982. Tel. 3049, po godz. 20.00. K-2156
SPRZEDAM Fiat 126p, rok prod. 1977. Wiadomość Niecki 17, gm. Wasosz. K-2159
SPRZEDAM samochód Polonez 1500 pięciobiegowy. Rok produkcji 1983, nadwozie i podzespoły 1983 na gwarancji. Łomża, ul. Zeromskiego 10/5. K-2160
SPRZEDAM dom podłączony do c.o., ośiedle Zakładów Budowlanych, tel. 25-53. K-2151
SPRZEDAM kombajn zbożowy Bizon Super. Jan Krajewski, zam. Kozaki-Wietrzykowo, poczta Rogienice. K-2323
SPRZEDAM 0,5 ha działkę ogrodniczą z prawem budowy, Łomża, tel. 65-62. K-2324
VIDEOKAMERA słaby, inne. Białystok 752-663, Małyszko. g 2018-00
UWAGA rolnik! Tęplimy muchy i komary w ojcach. Grabska, Łomża, tel. 68-941. p 543-0
SZYBKO solidnie — dezynsekcja, deratyzacja. Grabska, Łomża tel. 68-941. p 437-0
CHCESZ poślubić cudzoziemca, cudzoziemkę (Europa Zachodnia, Ameryka, Australia), zamieszkać za granicą? Zagraniczne oferty matrymonialne, towarzyskie, kolekcjonerskie dla Pań, Panów. „VENUS” skr. 27-49-850 Świeradów Zdrój. p 472-0
OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 336. Łg 33-0

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU
WIEJSKIEGO

Oddział w Zambrowie

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż naczepy D-11, nr rej. LOR-126X, nr fabryczny 1144, rok prod. 1978, cena wywoławcza 116.000 zł.

Przetarg na ww. naczepę odbędzie się w dniu 88.07.15 o godz. 10.00 w siedzibie Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Zambrowie przy ulicy Mazowieckiej 57.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium do kasy Oddziału WSTW w Zambrowie, najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K 211

ODDZIAŁ KPKS w ŁOMŻY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na niżej wymienione środki transportu:

1. Przyczepa ciężarowa typ D 50, nr ewidencyjny A-07011,
cena wywoławcza 410 000 zł.

2. Autobus Jelcz RTO, nr ewidencyjny A-20028,
cena wywoławcza 980 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00;

autobus — zajezdnia Oddziału KPKS Łomża, ul. Spokojna 11,

przyczepa — Placówka Terenowa KPKS Grajewo.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej w ostatnim dniu poprzedzającym przetarg. Przetarg odbędzie się w dniu 21.07.1988 r. w Oddziale KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11, o godz. 9.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K 214

WZGS „Sch”
ODDZIAŁ
BUDOWLANO-MONTAŻOWY
w Kolnie,
ul. Wojska Polskiego 46,
tel. 28-64

zatrudni pracowników

z terenu Kolna, Stawisk, Jedwabnego i Rajgródu w zawodach:

- ⊖ murarz-tylnik,
- ⊖ robotnik budowlany,
- ⊖ majster budowy,
- ⊖ kierowca ciągnika,
- ⊖ stolarz.

Zapewniamy

- ⊖ korzystne warunki placowe,
- ⊖ możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne,
- ⊖ korzystanie z różnego rodzaju świadczeń socjalnych.

K 212

„MONDEX”

w Czerwonym 131, 18-500 Kolno,
tel. 26-47

ZATRUDNI

- ⊖ mistrzów stolarskich i kuśnier-skich,
- ⊖ stolarzy z praktyką, po szkole drzewnej zawodowej,
- ⊖ pracowników do przyuczenia w zawodzie stolarz i pracowników niewykwalifikowanych do pracy na placu i w transporcie,
- ⊖ palaczy c.o. z uprawnieniami,
- ⊖ zastępców kierownika zakładu i szefa produkcji z wykształceniem wyższym i średnim o kierunku drzewnym i leśnym.

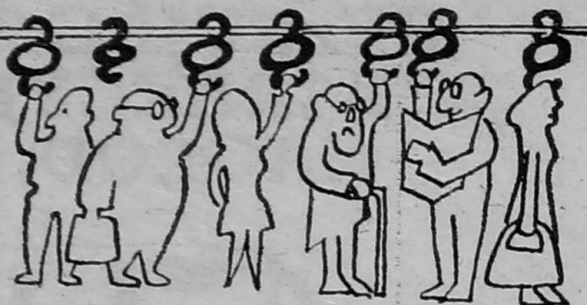
Zapewniamy atrakcyjne płace oraz dowóz pracowników z Łomży.

K-166-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiewski, Wiesław Kosiński, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1233/8 8r. Nakład 14.600 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. E-3.



Stanisław M.: „Szesnaście lat temu zostałem skazany za korzyści materialne. Kara ta do dziś figuruje w mojej kartotece w Centralnym Rejestrze Skazanych, w związku z czym nie mogę podjąć pracy związanej z odpowiedzialnością materialną. Sądziłem, że kara figuruje w aktach określony czas, a następnie automatycznie ulega wymazaniu za sprawą stosownych przepisów. Ze się myliłem, dowiedziałem się dopiero, kiedy podjąłem pracę w nowej instytucji. Wysłano zapytanie i okazało się, że muszę zrezygnować z pracy tylko co podjętej. Ile lat tego rodzaju kara figuruje w rejestrze i co należy zrobić, żeby ją wymazać po upływie koniecznego okresu?”

Odpowiada prokurator — mgr ANDRZEJ NOWAKOWSKI

Instrukcję zatarcia skazania regulują przepisy art. 110—112 kodeksu karnego. Zatarcie skazania prowadzi do unicestwienia prawnych skutków skazania, to znaczy — do uzna-

nia za niebyłe i do usunięcia wpisu w rejestrze skazanych. Przed wszystkim okres wymagany do zatarcia skazania biegnie nie od chwili wydania wyroku, lecz od rzeczywistego wykonania, darowania bądź przedawnienia orzeczonej kary zasadniczej, jak i dodatkowej. W przypadku orzeczonej kary pozbawienia wolności zatarcie skazania następuje z mocy prawa z upływem 10 lat od jej wykonania. Sąd — na wniosek skazanego, któremu wymierzono karę pozbawienia wolności do 2 lat — może zarządzić zatarcie skazania już po 5 latach od jej wykonania, jeżeli skazany w tym czasie przestrzegł porządku prawnego. Z upływem 5 lat następuje też zatarcie z mocy prawa skazania w przypadku wykonania kary grzywny, ograniczenia wolności bądź samoistnej kary dodatkowej (pozbawienie praw publicznych, rodzicielskich lub opiekuńczych, zakazu zajmowania określonych stanowisk, wykonywania zawodu lub prowadzenia określonej działalności, zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych). Skoro Czytelnik odbył lub wykonał karę i minął 10-letni lub odpowiednio 5-letni okres, powinno nastąpić zatarcie tej kary z mocy prawa. Zatarcie skazania nie wymaga dodatkowej decyzji sądu o charakterze konstytutywnym, lecz tylko stwierdzenia faktu, że dany przypadek podlega zatarciu. Do takiego stwierdzenia upoważniony jest Centralny Rejestr

Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości i niedopuszczalne jest, a także nie rodzi skutków prawnych ujawnienie takiego skazania, które podlega zatarciu z mocy prawa. Ponieważ Czytelnikowi, sądząc po jego pytaniu, upłynął już wymagany okres i Centralny Rejestr nie nadesłał aktualnej karty karnej do zakładu pracy, w tej sytuacji winien on wystąpić do właściwego sądu, gdzie zapadł wyrok, z prośbą o zawiadomienie Rejestru, iż orzeczona kara uległa zatarciu.



Jakże często lekarz dermatolog czy kosmetolog spotyka się w swojej praktyce z następującą historią: „Proszę o pomoc. Mam bardzo zniszczoną cerę. Skóra jest sucha, pomarszczona, występują na niej ogniskowe przebarwienia i liczne rozszerzone naczyńka krwionośne. A tak dbam o swoją cerę. Stosuję różne kremy odżywcze, latem bardzo intensywnie opalam się, a zimą naświetlam lampą kwarcową”. Odpowiedź lekarza, że taka cera może być następstwem właśnie zbyt intensywnego naświetlania promieniami budzi duże zdziwienie.

Długotrwałe działanie na skórę promieni słonecznych i niekorzystnych warunków atmosferycznych (wiatr, wilgoć, zmienna pogoda) po-

OPALENIZNA — barwa ochronna (2)

woduje powstawanie w skórze objawów zwyrodnieniowych podobnych do zmian starczych. Przyczyną ich jest zwyrodnienie i zanik tkanki łącznej. Skóra staje się cieńsza, sucha (zanik gruczołów), o wyraźnym poletkowaniu, a pory ulegają rozszerzeniu. Często też następuje pęknięcie drobnych naczyń krwionośnych i naskórka, będące wynikiem zmniejszonej sprężystości. Pojawiają się szaro-brunatne ogniska nadmiernego i nieprawidłowego rogowacenia, z których mogą w starszym wieku rozwijać się nabłonniaki i raki. Najczęściej tego typu zmiany spotyka się w miejscach najbardziej narażonych na działanie promieni słonecznych.

Poza opisanymi odczynami odróżnia się także stany chorobowe związane z działaniem promieni słonecznych, zwane powszechnie fotodermatozami. Są one wynikiem wrodzonej lub nabytej nadwrażliwości skóry na promienie pozajądłkowe. Objawy i przebieg zmian klinicznych w tych przypadkach jest różny. Na skórze występują rumienie, grudki, pęcherzyki. Często obserwuje się tzw. świetlnie zapalenie warg, spotykane zwłaszcza nad morzem w okresach dużego nasłonecznienia. Czy można się więc opalać, czy nie?

Streszczając odpowiedź na to pytanie, należy podkreślić, że opalanie jest wskazane i potrzebne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego. Korzystając jednak z promieni słonecznych należy przestrzegać podstawowych zaleceń:

- ◀ po okresie jesienno-zimowym opalanie należy rozpoczynać bardzo ostrożnie, stopniowo zwiększając dawkę promieni i uwzględniając czynniki nasilające ich działanie,
- ◀ nie należy nigdy dopuszczać do wywołania znacznego rumienia,
- ◀ opalać powinno się podczas ruchu,
- ◀ podczas korzystania ze słońca, natłuszczać skórę kremami,
- ◀ wraz z wiekiem powinno się zmniejszać dawkę promieni, aby dodatkowo nie pogłębiać procesów zwyrodnieniowych, zachodzących w skórze,
- ◀ nie wolno zapominać o stosowaniu lekkiego, przewiewnego okrycia głowy i okresowego osłaniania części ciała najbardziej narażonych na działanie promieni,
- ◀ w przypadku wzmożonej wrażliwości na światło słoneczne, obecności zmian skórnych czy przyjmowanych w tym okresie leków należy zwrócić się o poradę do lekarza.

Korzystając z tych wskazówek, powrócimy z urlopu zadowolony, zdrowi, wypoczęci, z uzyskanym — tak pożądanym — efektem kosmetycznym.

Dr med. JERZY WNOROWSKI



Wądek spławik

recenzent

Waldzio jest typem wędkarza-recenzenta. To znaczy takim, który zamiast łowić — czego nie potrafi — zajmuje się nad wodą obgadaniem innych. Dzień w towarzystwie Waldziora, to dzień stracony. Nie przepuści żadnemu spotkanemu koledze po kiju. A jeśli zdarzy się, że nikogo nie spotkacie, to Waldzio przypomni sobie ludzi, których nie widzieliście nigdy w życiu. I tym nieznanym zasarga opinię. Kiedy zatem widzę Waldziora dźwigającego tobiół z wędkami, staram się niepostrzeżenie umknąć. Ale nie zawsze mi się to udaje. Bywa, że Waldzio mnie dopada i wtedy muszę słuchać.

— Patrz — powiedział przed tygodniem, gdy nie zdążyłem mu uciec — jak ten palant na łódce towi...

Wyteżyłem wzrok i dopiero po kilku chwilach dostrzegłem to, co Waldzio zobaczył od razu. — No, łowi — powiedziałem.

— Ale jak?!

- Dobrze, w wodzie.
- Nie widzisz, jaki kor (od kor-ka) założył?
- Nie widzę.
- To się przypatrz. Jak pięść!
- Pewnie z żywcem pływa.
- Z żywcem? — zachnął się Waldzio. — Przecież widzę, że kartofel na hak zakłada.

„Wzrok to ty masz, cholero, jak ptak, ale i rozumu też tyle samo” — pomyślałem, a powiedziałem: — No to co, że łowi na duży korek? Tak widocznie w tamtym miejscu trzeba, bo nurt bystry.

— Trzeba? A ja ci mówię, że on nie ma pojęcia o łowieniu.

— Ma czy nie ma, jego sprawa.

— A mnie to denerwuje. Nie umie taki, a lezie nad wodę...

W tym momencie wędkarz na łódce wyholował leszcza. Spojrzałem na Waldziora, ale on jakby tego nie zauważył i perorował dalej.

— Sprzęt, bracie, musi być delikatny. Mały, możliwie najmniejszy spławeczek, żyłka cieniutka. A ten agregat na łódce zrobił sobie bat...

— I na ten bat łowi ryby. O, już drugiego leszcza prowadzi — przerwał Waldziowi wywód.

— To co? Udało mu się.

— Złowił dwa leszcze.

— Ale łowić nie umie — stwierdził Waldzio autorytatywnie i chyba poczuł się dotknięty, bo zwinął wędkę. Przeniósł się w inne miejsce, gdzie spotkał drugiego kolegę i zaczął mnie obgadywać.

CIACH

bluzka damska

OBWÓD PIERSI 88—92 CM

Materiał: 60 dag przędzy syntetycznej, druty nr 3, drut z żyłką (50 cm) nr 3.

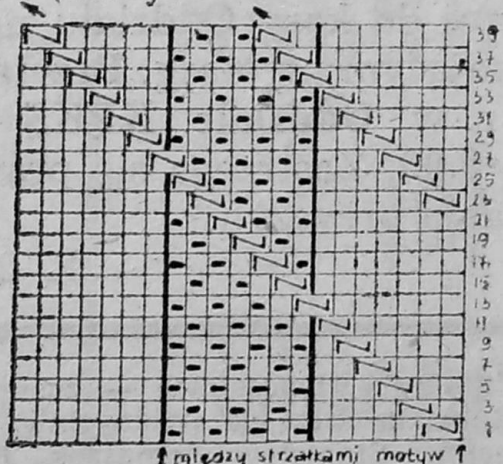
Ścieg podstawowy: Robić wg schematu. Ilość oczek podzielna przez 14 + 2 oczka brzegowe. Cyfry na schemacie oznaczają rząd na prawej stronie dzianiny, tworzący wzór. Oczka w rzędzie powracającym (na lewej stronie dzianiny) robić jak się pojawiają. Powtarzać motyw od strzałki do strzałki. Po każdym 22 rzędzie rozpoczynać zawsze nową linię diagonalną (skrzyżowane oczka). Linie robić w kierunku strzałki.

Ściągacz: 1 oczko prawe, 1 oczko lewe na zmianę.

Próbka obliczeniowa: 32 rzędy po 26 oczek = 10 × 10 cm.

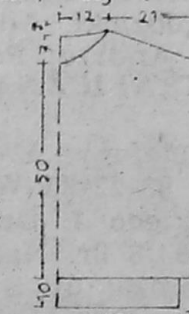
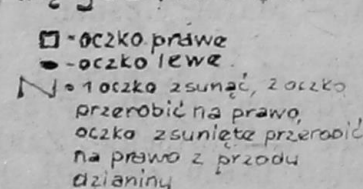
Tył: Nabrać 156 oczek i dziergać ściągacz na wysokość 10 cm, dodając równomiernie w ostatnim rzędzie 14 × po 1 oczko (1700 na drucie). Przejść na ścieg podstawowy. Rozkład oczek w pierwszym rzędzie: 10 brzegowe, 3 × motyw z pierwszego schematu, 10 brzegowe. Według tego rozkładu dzier-

pierwszy schemat



drugi schemat

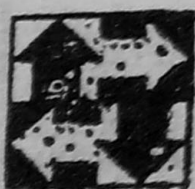
motyw strzałkami



gać równo. Na 28 cm (83rz) od ściągacza rozpocząć pierwszą linię diagonalną. Na wysokości 55 cm (76rz) od ściągacza rozpocząć skos ramienia: zamknąć w każdym 2 rzędzie 6 × 9 oczek. Jednocześnie na wysokości 57 cm (180rz) od ściągacza rozpocząć wycięcie koło szyi: zamknąć 40 oczek środkowych, po czym każdą część dzianiny dziergać oddzielnie. Na wyokrąglenie zamykać na wewnętrznym brzegu w każdym 2 rzędzie 1 × 6 i 1 × 5 oczek.

Przód: Dziergać jak tył. Na wysokości 50 cm (160rz) od ściągacza rozpocząć wycięcie koło szyi: zamknąć 12 oczek środkowych, po czym części dzianiny dziergać oddzielnie. Na wyokrąglenie wycięcia zamknąć na wewnętrznym brzegu obydwu części w każdym 2 rzędzie jeszcze 1 × 5, 3 × 3, 3 × 2 i 5 × po 1 oczku. Skos ramienia robić jak poprzednio.

Wykończenie: Zszyć szwy. Wokół wycięcia koło szyi nabrać drutem z żyłką 130 oczek (600 na tylnej części dekoltu i 700 na przedniej części) i dziergać 3 cm ściągaczem. Następnie wszystkie oczka zamknąć. Na plisę wokół pach nabrać 1040 (po 520 w tylnej i przedniej części). Dziergać 3 cm ściągaczem, po czym wszystkie oczka zamknąć.



CZWARTEK — 30.06.88

Program 1

8.55. „W poszukiwaniu kapitana Granta” (1) — serial bulg.-radz.
16.20. Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca — Konin '88.
16.50. Polygon.
17.15. Teleexpress.
18.30. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Trzecia hipoteza” — wł. film fab.
21.40. Pegaz.
22.25. „Lekcja” — film dok.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. Wódka, pozwól żyć.

Program 2

18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” (4) — serial ang.
19.30. „Magia kina” — publicystyka kult.
20.00. „Z niewielką pomocą moich przyjaciół” — widowisko muz.
20.30. Ciężarowcy.
21.30. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bertolucci” — franc. film dok.

PIĄTEK — 1.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie z kukłką”.
9.30. „Było sobie życie (odc. ostatni).
16.25. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX w.
16.55. Za kierownicą.
17.15. Teleexpress.
18.30. „Marynaty” — węg. program rozrywkowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Biesy” — franc. film fab.
22.25. Czas.
22.55. „Konwój” — program publicyst.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

16.00. Studio Sport.
18.30. Gość „Dwójki”: Bernardo Bertolucci.
19.00. Studio Sport.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Carlosa Saury: „Car-men”.
23.30. Wieczorne wiadomości.
23.35. Telewizja nocą.

SOBOTA — 2.07.88

Program 1

9.00. „Piecuch” — film CSRS-RFN.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
12.10. „Koralowa wyspa” — franc. film dok.
12.40. „Salut dla Garlanda” — rep.
12.50. W świecie ciszy.
13.20. Ze sztuką na ty.
14.05. Skarbiec.
14.40. Antologia dramatu powszechnego: William Hanley — „Pani Dally”.
16.15. Losowanie Dużego Lotka.
16.25. „Konwój” — program publicyst.
17.15. Teleexpress.
18.30. Butik.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Lęk wysokości” — komedia USA.
21.30. Przegląd sportowy.
21.50. Tydzień w polityce.
20.00. Opole '88: „Zaśpiewać w teatrze”.

23.30. DT — Wiadomości.

23.40. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
23.45. „Inspektor Bellumy” (1) — serial austral.

Program 2

15.00. Koncert życzeń.
15.30. „Akcja O.P.E.N.” — złodzieje owiec” — franc. film fab.
16.30. Turniej miast: Człuchów — Wolsztyn (I).
17.30. Spektrum.
18.30. Turniej miast (II).
19.30. Alfa i omega.
20.00. Filharmonia „Dwójki”.
21.00. „Pod prąd” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Niech bestia zdycha” — franc. film fab.
23.30. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA — 3.07.88

Program 1

9.00. „Piętnastoletni kapitan” — film radz.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W wytwórniach filmowych świata” (3).
11.30. Siedem anten.
12.00. Kraj za miastem.
12.30. Wybory Miss Universum w Singapurze (I).
12.50. Koncert życzeń.
13.45. Miss Universum (II).
14.00. „Być reporterem” — film dok.
14.30. „Droga na Wawel” — tel. film dok.
15.10. Miss Universum (III).
15.30. Piosenka z dedykacją.
15.40. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
15.55. „W kamiennym kręgu” (1).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (8) — serial TVP.
21.30. Sportowa niedziela.
22.00. „Konwój” — program publicyst.
22.50. 7 dni na świecie.
23.05. DT — Wiadomości.

Program 2

11.00. U wojskowych chemików.
11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.00. „Baśnie, bajki, bajeczki” — film anim.
12.25. „Zwierzęta świata” — dok. serial ang.
13.00. Turniej miast (I).
14.00. Bliżej świata.
15.40. Turniej miast (II).
16.40. Sto pytań do...
17.30. Opowieści Michaiła Zoszenki.
18.15. Turniej miast (III).
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „Hej, zabrzmi pieśń” — jubileusz chóru „Harfa”.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Złote lata muzyki pop” — ang. serial dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Czyje dziecko” (2) — serial austral.
22.40. Wieczorne wiadomości.
22.45. Studio Sport.

PONIEDZIAŁEK — 4.07.88

Program 1

17.05. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.15. Teleexpress.
18.30. Teledyski Krzysztofa Haicha.
18.50. Dobranoc.
19.30. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Antoni Czechow — „Czajka”.
22.15. Żniwa '88.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. To jest telewizja.
19.00. Galerie świata.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Stan krytyczny.
20.30. Program rozrywkowy.
21.30. Program dnia.
21.45. Filharmonicy grają Beatle-sów.
22.15. Biografie: „Paul Gauguin” (3) — serial franc.
23.10. Rozmowy o cierpieniu.
23.25. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 5.07.88

Program 1

9.00. „Krag” — magazyn harcerzy.
9.35. „Wszystkie żagle w górę” — serial rum.
16.55. Informator wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
18.30. Przeboje z naszej fonoteki.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Przychodnia na prowincji” (10).
20.50. Konferencja prasowa rzeczni-ka rządu.
21.15. „Andrzej i Maria” — tel. film dok.
21.45. Telespotkania.
22.15. Program publicyst.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Ojczyzna — polszczyzna.
18.45. „Za chwilę dalszy ciąg programu”.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Studio Sport.
20.00. Sentymentalne ślady.
21.00. Rozmowy intymne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Ligeja” — film franc.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 6.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie”.
9.30. „Szagma albo zaginione światy” — serial franc.
17.05. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
17.15. Teleexpress.
18.30. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Mix” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. „Temat” — radz. film fab.
21.35. Żniwa '88.
21.45. Klub międzynarodowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.40. Studio Sport.
18.30. „W cieniu jeźdźca miedzianego” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „Mongolia” — program dok.
20.35. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bracia Cartagena” — boli-wijski film fab.
22.15. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

* W sobotę, 2 lipca — zwariowa-ną komedię Mela Brooksa „Lęk wysokości”. Sam reżyser kreuje główną rolę lekarza psychiatry, któ-remu przytrafiają się nieprawdopo-dobne przygody. (Pr. I, godz. 20.00).

* W sobotę, 2 lipca — mroczny dramat Claude'a Chabrola „Niech bestia zdycha”. Ojciec dziewię-t-nastoletniego chłopca, zabitego w katastrofie samochodowej, sam po-stanawia wymierzyć sprawiedliwość sprawie tragedii, który uciekł z miejsca wypadku. (Pr. II, godz. 21.45).

* Również w sobotę, 2 lipca — „Dwójka” rozpoczyna emisję 12-od-cinkowego serialu „Akcja O.P.E.N.”. Każdy film stanowi zamkniętą ca-łość, zaś łączy wszystkie odcinki postacie głównych bohaterów — braci Dexter. Wzywani do różnych zakątków świata, likwidują afery w parkach narodowych. Jeden z od-cinków („Ucieczka króla”) o głośnej ucieczce żubra z Puszczy Białowie-skiej — nakręcono w Polsce. (Pr. II, godz. 13.30 — odc. I).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 1—3.07 — „Honor Prizzich”, USA, od 1. 18; 5—6.07 — „Który jest mym mężem”, CSRS, od 1. 12.

„Roma” GRABOWO: 1—3.07 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18; 5—6.07 — „Fetysz”, pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 1—4.07 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15; 5—6.07 — „Luk Erosa”, pol., od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 2—3.07 — „Poszukiwacze złota”, rum., od 1. 12; 6—7.07 — „Ciuleandra”, rum. od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 1.07 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15; 2—3.07 — „Pięść w ciemności”, CSRS, od 1. 16; 4.07 — „Tymczasowy tata”, jug., od 1. 12; 6—7.07 — „W niewoli u Wikingów”, radz., od 1. 12.

„Millenium” ŁOMZA: 1—4.07 — „F/X”, USA, od 1. 18; 5—7.07 — „Zamknąć za sobą drzwi”, pol., od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 1—3.07 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18; 5—6.07 — „Samorodek”, CSRS, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 1.07 — „Niekończąca się opo-wieść”, RFN; 2—3.07 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 1—6.07 — „Gabriela”, od 1. 18.



Rywalizację w klasie okręgowej (łomżyńsko — ostrołęcko — ciechanowskiej) juniörów wygrała druży-na Bugu Wyszków, zapewniając so-bie awans do klasy międzywoje-wódzkiej, którą opuszczają — nie-stety — juniörzy ŁKS-u. Jest to, jak się wydaje, cena za sukces dru-żyny seniorów tego klubu. Oto ta-bela klasy okręgowej:

1. Bug Wyszków	43: 5
2. Mławianka Mława	40: 8
3. Ostrovia Ostrow M.	35: 13
4. Błękitni Raciąż	27: 21

5. Olimpia Zambrów	24: 24
6. Makowianka Maków M.	22: 26
7. Narew Ostrołęka	21: 27
8. MZKS Przasnysz	21: 27
9. MZKS Płońsk	20: 28
10. Polonia Iłowo	18: 30
11. Warmia Grajewo	15: 33
12. Start Działdowo	15: 33
13. Izolacja Małkinia	11: 37

Klasę okręgową juniörów opu-szczają: Izolacja Małkinia, Start Dział-dowo i Warmia Grajewo.

Tabela trampkarzy starszych — klasa wojewódzka:

1. ŁKS I Łomża	31: 2	87: 16
2. Wissa Szczuczyn	12: 22	26: 43
3. Warmia Grajewo	12: 20	19: 45
4. Ruch Wysokie Maz.	10: 22	27: 45

W grupie b trampkarzy ŁKS II rozpoczął rozgrywki w połowie run-dy jesiennej, oto tabela:

1. Olimpia Zambrów	24: 6	61: 21
2. ŁKS II	15: 3	39: 13
3. LZS Czyżew	10: 20	22: 46
4. ŁKS I	5: 25	18: 60

W klasie wojewódzkiej juniörów młodszycy drużyna Orła Kolno roz-poczęła rozgrywki dopiero w run-dzie wiosennej.

1. ŁKS Łomża	18: 4	33: 10
2. Wissa Szczuczyn	14: 10	34: 24
3. Orzeł Kolno	2: 10	9: 14

== X ==

Jak już informowaliśmy przed ty-godniem, do klasy okręgowej łom-żyńsko — ostrołęcko — ciechanow-skiej awansowali piłkarze Orła Kol-no, uzyskując minimalną, tylko 2-punktową, przewagę nad następną w tabeli drużyną Wissy. Drugie miejsce szczuczynian to spora nie-spodzianka. Do tej lokaty bowiem, a nawet do awansu, pretendowali piłkarze Komunalnych Grajewo, ale słaba runda jesienna oraz zaskaku-jące wyniki dwóch ostatnich kole-

jek (w wykonaniu grajewian) ze-pchnęły tę drużynę na czwarte miej-sce. Trzecia lokata przypadła piłka-rzom Sokoła Sokół, którzy od pew-nego czasu grają coraz lepiej. Nie spełniły pokładanych nadziei druży-ny Unii Ciechanowiec, Smolnik Sta-wiski, a szczególnie Ruchu Wyso-kie Mazowieckie — głównie wsku-tek bardzo nierównej gry (po nie-złych pojedynkach zdarzają się im kompromitujące wpadki). Oddzielny temat to Sparta Szepletowo. W run-dzie wiosennej drużyna rozsypała się — nie było komu grać i kilka os-tatnich meczów oddanych zostało walkowerem. „Czerwona latarnia” rozgrywek, Czarni Wąsosz, to mło-dzi, niedoświadczeni chłopcy, któ-rym brak boiskowej wprawy. Ra-dzą sobie nieźle z rozgrywaniem, ale zdecydowanie zawodzą w sytuacjach strzeleckich.

(kos)

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

Zawiadamia się pracowników tut. Urzędu, że ob. Naczelnik przyjmuje swoich pracowników w sprawach skarg i zażaleń na pracę Urzędu w poniedziałki od godz. 12.00 do 15.00. Informuje się jednocześnie, iż w przypadku zajęcia Naczelnika przez petenta przychodzącego ze skargą na pracę Urzędu, pracownik tut. Urzędu przyjęty zostanie w terminie późniejszym wynikającym z posiadania aktualnego stanu czasu przez Naczelnika.

Sekretarz Urzędu Miasta i Gminy w D.
(nazwa miejscowości
znana pod redakcją)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ODPOWIEDŹ (2)

Nie sądzę panie adwersarzu,
że przybyszy nie doceniam,
a żeś użył słów zbyt mocnych
ja też ostro wystąpiłam.

Ze nie warto, przyznam szczerze
dalej strzałem kruszyć grotty,
wyciągnijmy w zgodzie ręce,
zabierzmy się do roboty.

Wszystkim bowiem nam zależy,
by tu dobrze się mieszkalo,
aby miasto było czyste,
no i schludnie wyglądało.

Nazwiska swego się nie wstydzę,
jak pan podredaktor mawiał —
Danuta Biedrzycka z ulicy

Pięknej —
z lekkim ukłonem się przedstawiam.

Nota biograficzna: Danuta Biedrzycka, Łomża, ul. Piękna 7/36.

„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

LIPIEC

1. SZUMI LAS
Szumi las,
Ma czas.
2. PARADA GASEK
Wchodzą do serca mego
Po kolej — gęsiego!
3. UROCZE KŁAMSTWA
Nie ma w tym prawdy ani
słowa,
A tyś szczęśliwa i różowa.
4. PAS RATUNKOWY
Widząc różowe czary,
Wkładam czarne okulary
5. NICZYM
Niczym się ludzie tak nie
nudzą,
Jak szczęściem własnym
i niedolą cudzą
6. SZCZĘŚCIE (II)
Szczęście to kamfora
Ulatniać się skora.

errare humanum EST

Demokracja to nic innego,
jak forma rozpadu
państwa!

Fryderyk Nietzsche

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Droga Redakcjo!
Piszę do was z jednej z przyczyn, która wydarzyła się w Jedwabnem. U jednych z Państwa [...] On zabawił się po pijanemu doskonale w domu. Zaczął strzelać aż żona powiadomiła milicję, która przybyła i pana trochę uspokoiła pan myśliwy myślał że dwoje dzieci to zajęcie a żona może jakoś sama do czego to mogło dojść kiedy dureń ma broń i nie może jej zabez-

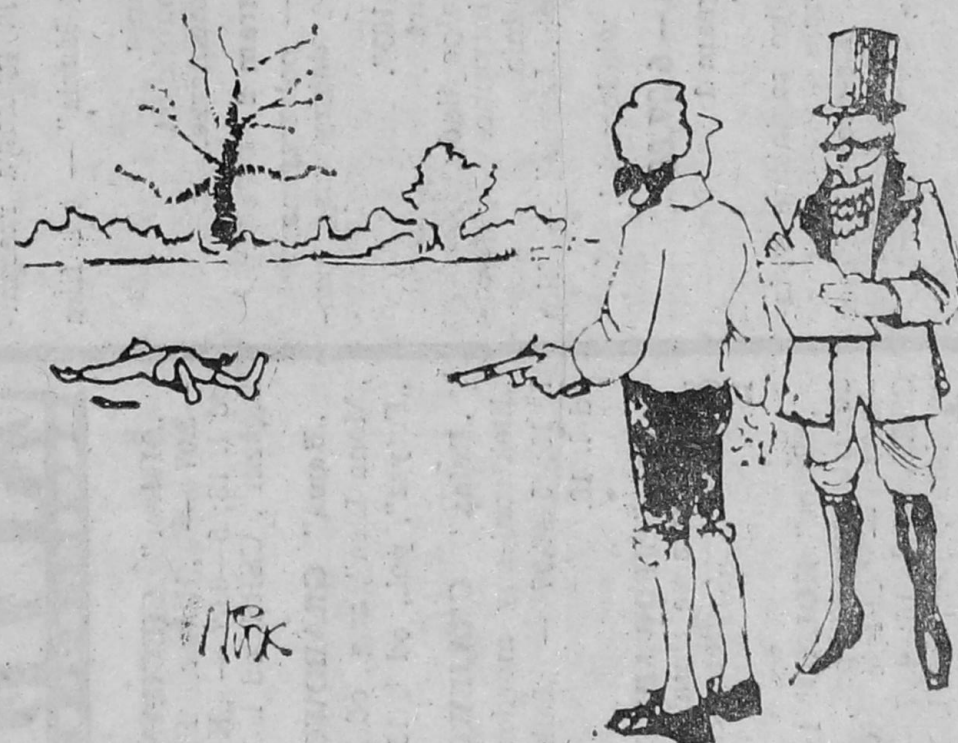
podredakcyjna ekstrapocztka

pieczyć i schować pożądną tylko używać w domu strza-
huw i dzieci przestraszać jak to może być czemu to milicja z Łomży nie poddała to do ogłoszenia droga redakcjo wydrukuj to w kontaktach może i jego koleczy pomyśla, że tak niejest to możliwe uznać w domu polowania kto to słyszał ale nie daleko sklep monopolowy taki pan to powinien posiedzieć za kratkami a nie na wolności.

Proszę o wydrukowanie to w kontaktach droga redakcjo. (podpisu brak)

OD PODREDAKCJI: pisownia i interpunkcja według oryginału.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



— W półfinale spotka się pan z księciem Kingstone.
(„Punch”)

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

i z piasku bicz DA SIĘ UKRECIĆ

z życia wyższych sfer KRÓL SŁOŃCE kładzie się spać

Ceremoniał układania się Ludwika XIV do snu był dokładnie odwrotny do ceremoniału wstawania, z jedną wszelako różnicą: król mył się wodą, nie perfumami. Samo zaś mycie miało przebieg następujący:

Królewski pierwszy szambelan, gdy władca był już w nocnej koszuli, podawał mu na złotej tacy ręcznik. Jeden jego koniec był namoczony w ciepłej wodzie, drugi suchy. Monarcha przecierał ręce i twarz mokrą częścią ręcznika, wycierał się suchą i na tym kończyły się wieczorne ablucje najjaśniejszego pana.

prawdy spektakularne

Stopniowanie luksusu:
własny samochód, własna
willa, własne zdanie.
WIESŁAW BRUDZIŃSKI

Jeden z wicepremierów rządu PRL złożył niedawno oświadczenie przed kamerami głównego dziennika TV w sprawie papieru toaletowego. Podobno ma być lepiej. Zapadły jakieś decyzje rządowe i za dwa lata, a może nawet wcześniej, ruszy maszyna, której podaż wzrośnie o dwie rolki rocznie na głowę — czy raczej na coś innego — statystycznego obywatela.

Sprawa ta ma kilka różnych aspektów, w tym parę humorystycznych także. Czyż nie śmieszne jest bowiem, że jeden z najwyższych urzędników państwa blisko czterdziestomilionowego osobiście zajmuje się kibelpapierem? Czy nie jest śmieszne, kiedy ów dostojnik z zapalem godnym lepszej sprawy tłumaczy telewizjom, że produkcja sraj-

wieści ponadgminne

taśmy to sprawa szalenie skomplikowana pod względem organizacyjnym, technologicznym, finansowym i tak dalej? Czy wreszcie nie śmieszne jest, żeby w sprawie tak błahiej w gruncie rzeczy, aż rząd musiał podejmować jakieś decyzje?

Śmieszne. Wszelako gdy człowiek uświadomi sobie, co leży u podstaw tej paranoicznej hecy, natychmiast odcieciewa mu się śmiechu. A leży mianowicie kompletna zgnilizna i całkowita ruina naszego systemu ekonomicznego. W każdym innym brak jakiegoś towaru na rynku byłby sygnałem do natychmiastowych działań. Do działań mających na celu zarabianie pieniędzy. U nas mimo wdrażanych ponoć reform, nie takiego w dalszym ciągu się nie dzieje. Papier toaletowy będzie produkowany nie dlatego, że to świetny interes, bo popyt przekracza podaż dziesiątki razy, tylko dlatego, że wicepremier tym się zajął, a rząd przedyskutował i produkować nakazał.

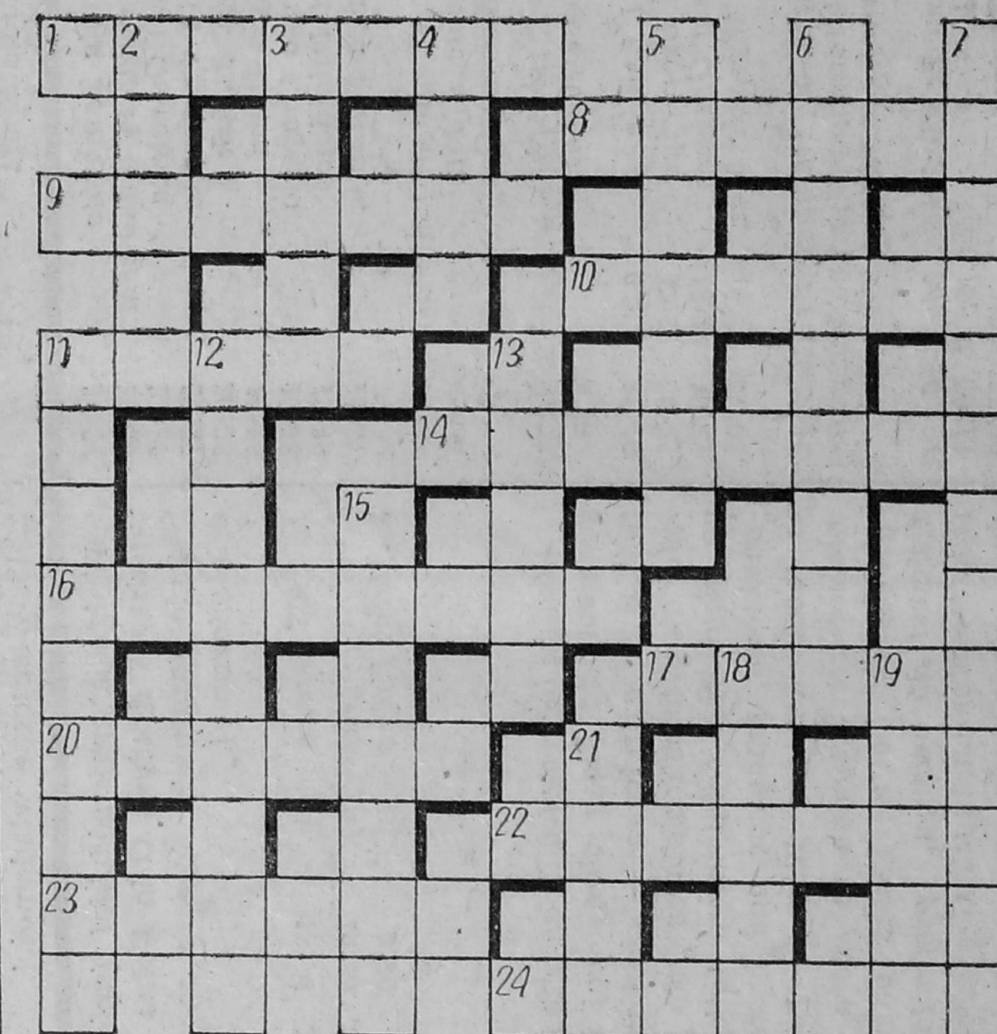
KOMENTATOR

P.S. Najwykwintniejszy papier toaletowy produkowany jest na świecie metodami chłupniczymi.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

co nowy wychód zbudował

Jechał dobry towarzysz mimo nierządnego. Ano, w gumnie nic nie masz, a u domu ztego Nowy wychód zbudował. A ten go żałował: „Czemuś ty, panie bracie, to drzewo popsował? Pierwej gotuj, co by jeść, toż myśl o wychodzie. Azasz nie wiesz, iż więc srać nie chce się o głodzie?” A stara to przypowieść: Pierwej gotuj jadlo, Bo więc potym powoli łączniej nam o siadło.



POZIOMO: 1) niewielki kawałek papieru, 8) utwór literacki bez żadnej wartości artystycznej, 9) już nie jest panem, 10) nasze żółte bogactwo, 11) ryba słodkowodna z rodziny karpiowatych, 14) marzy o oazie, 16) znany francuski ośrodek wypoczynkowy w Alpach, 17) były zespół Marka Grechuty, 20) oddział kawalerii kozackiej, 22) ryzykowność, 23) w mitologii greckiej uosobienie życiodajnej siły nieba, 24) saprofityczny grzyb z klasy workowców.

PIONOWO: 2) wgłębienie w fasadzie budynku, 3) pierwsze mleko po porodzie, 4) futro z tchórza, 5) dwuletnia roślina warzywna, 6) maszyna do wiercenia otworów, 7) zaćma, 11) oś szkieletu u ludzi, 12) zestaw filmów granych w danym kinie, 13) gaduła, pleciuch, 15) miejsce wojskowych ćwiczeń, 18) obornik, 19) wigor, zapal, 21) pociecha królewskich ptaków. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 23/88

POZIOMO: stopień, sake, ryza, płyta, Litwa, „Turek”, kopia, szafa, eden, rdest, elana, oliwa, muzyk, okno, auto, narkoza. PIONOWO: trepak, przyspiesznik, errata, kartoflanka, „Szardzista”, klarnet, skandal, ramota, tokarz.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: DANIEL LA-CHOWICZ (Szczuczyn), MARIA NOWACKA (Wysokie Mazowieckie) i GRAŻYNA TYMIŃSKA (Czyżew).